ROK IV

NUMER 1—3
STYCZEŃ—
MARZEC

1949

DZIECI I WYCHOWAWCA

MIESIĘCZNIK

SPIS TREŚCI

Kronika

Z ZSRR

NR 1-2-3 STYCZEŃ — MARZEC 1949

DZIECI I WYCHOWAWCA

MIESIĘCZNIK MINISTERSTWA OŚWIATY
poświęcony zagadnieniom metodyki wychowania zbiorowego
SKŁAD GŁÓWNY: PZWS



KONGRES ZJEDNOCZENIOWY KLASY ROBOTNICZEJ

15—20. XII. 1948

„... Przez tysiąc lat lud pracujący budował Polskę w pocie czoła, niczego nie pragnąc prócz sprawiedliwości. Ale sprawiedliwości w Polsce nie było, jak nie było jej na całym świecie. Sprawiedliwość dla ludu była tylko marzeniem, a rzeczywistością był ucisk i krzywda. Nadeszła chwila, aby odwrócić koło historii i nadać mu właściwy kierunek: niech toczy się ku pożytkowi wszystkich.

Obowiązkiem Państwa Ludowego jest dopomaganie masom chłopskim w osiąganiu lepszych plonów z ich mozolnej pracy na roli. Ale uświadomić sobie wyższość nowoczesnych form i metod gospodarowania chłop pracujący może tylko przez poznanie tych form i metod, a więc poprzez oświatę, poprzez przykład i własne doświadczenie.

A więc zadaniem państwa jest ułatwić oświatę masom chłopskim, pomagać im w przyswajaniu wyższych metod gospodarowania i podnoszenia plonów z uprawy rolnej i hodowli.

Szczególną troską i opieką demokracja ludowa winna otoczyć naszą postępową bezpartyjną inteli-



gencję polską, która z oddaniem i najszczerszym wysiłkiem niesie swą wiedzę i doświadczenie zawodowe w służbie krajowi.

Potężną dźwignią pokoju jest i będzie coraz bliższy sojusz krajów demokracji ludowej ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Polska, tak jak i wszyscy jej sojusznicy, pogrążona jest w pracy pokojowej nad odbudową i przebudową swego kraju. Nam nie grożą kryzysy gospodarcze i gnicie nagromadzonych dóbr. My tworzymy nowe życie — lepsze i sprawiedliwe dla ludu pracującego. My jesteśmy bojownikami postępu, wiedzy, prawdy, sprawiedliwości i braterstwa wszystkich ludzi.

Przyszłość zaś i zwycięstwo jest i może być tylko po naszej stronie. Nasze idee są bliskie, bo powinny być bliskie WSZYSTKIM LUDZIOM SZLACHETNYM, UCZCIWYM, MIŁUJĄCYM PRACĘ, GOTOWYM POŚWIĘCIĆ SWE SIŁY DOBRU RZECZYPOSPOLITEJ. A TAKICH LUDZI JEST OLBRZYMIA WIĘKSZOŚĆ W NASZYM NARODZIE. NASZA WSPÓLNA OFIARNA PRACA DLA KRAJU BUDZI PODZIW I STWARZA CUDA. WIĘC JESZCZE GORĘCEJ WYTĘŻAMY SIŁY, ABY JESZCZE WIĘKSZY PLON PRZYNIEŚĆ OJCZYŹNIE“.

(*Wyjątek z przemówienia ob. Prezydenta R.P. Bolesława Bieruta, wygłoszonego na otwarciu sesji sejmowej dn. 28. X. 1948 r.*).

„... Wolność swą kraj nasz zawdzięcza potędze kraju zwycięskiego Socjalizmu — Związkowi Radzieckiemu, który zwyciężył hitleryzm, i zawdzięcza ją walce i słusznej polityce obozu polskiej demokracji z klasą robotniczą na czele.

Polska Ludowa jest dorobkiem zwycięskiej, stale się zacieśniającej jedności działania klasy robotniczej, jedności działania obu jej partii, które były motorem rewolucyjnych przemian społecznych.

Polska socjalistyczna, Polska pełnej sprawiedliwości społecznej będzie dorobkiem wolnej od rozbicia klasy robotniczej — będzie dorobkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Wierzymy głęboko, że nasza jedność stanie się mocnym ogniwem wyzwoleńczej walki mas pracujących przeciwko imperializmowi o pokój, o wolność — o Socjalizm...".

(Wyjątek z przemówienia ob. premiera Józefa Cyrankiewicza, wygłoszonego w dn. 16. XII. 1948 na Kongresie Jedności).

„... Trzeba wychowywać w duchu szerszego internacjonalizmu Partię, klasę robotniczą, naród. Obca nam jest i budzić musi sprzeciw tendencja, aby sprawę internacjonalizmu sprowadzać do dyplomatycznych formułek o wzajemnym szacunku i nieomalże paktu o nieagresji. Dumni jesteśmy z najszlachetniejszych tradycji internacjonalistycznych polskich bojowników „o wolność waszą i naszą" w wieku XIX i te wzniosłe tradycje chcemy pielęgnować i rozwijać. Wzorem internacjonalizmu jest i pozostanie dla nas życie i walka narodów radzieckich...".

„Świadczy o tym u nas wspaniały rozmach ruchu współzawodnictwa pracy, współzawodnictwa, które stało się czymś więcej niż sprawą osobistej ambicji, stało się wyrazem szlachetnej dumy narodowej, wyrazem gorącego pragnienia wydźwignięcia Polski wzwyż, zwiększenia wkładu Polski do sprawy socjalizmu, bo na tym właśnie polega istota internacjonalizmu i na tym polega najgłębszy patriotyzm, najszlachetniejsza duma narodowa, aby tym wkładem mierzyć wielkość Polski...

Wiek XX będzie wiekiem demokracji i socjalizmu! Wiek XX będzie wiekiem Lenina i Stalina! Wiek XX będzie dla Polski wiekiem rozkwitu i zwycięstwa pokoju!

Dla realizacji tego wielkiego celu Polska Zjednoczona Partia Robotnicza odda bez reszty wszystkie swe siły...".

(Wyjątek z przemówienia ob. podsekretarza stanu Rady Ministrów Jakuba Bermana, wygłoszonego w dniu 17. grudnia 1948 r. na Kongresie Jedności).

„... W okresie Planu 6-letniego winien być zrobiony znaczny krok naprzód w kierunku realizacji zadań rewolucji kulturalnej, to znaczy w kierunku likwidacji analfabetyzmu, w kierunku realnego zapewnienia masom pracującym możliwości kształcenia się, w kierunku realnego udostępnienia robotnikom i chłopom korzystania z dorobku kultury, nauki i sztuki, w kierunku stworzenia warunków do wszechstronnego i pełnego rozwoju twórczych zdolności mas pracujących.

Trzeba więc szkolić, szkolić i jeszcze raz szkolić, i to szkolić od zaraz, nie czekając, nie tracąc czasu, nie żałując środków i sił.

Kogo będziemy szkolić?

Historia uczy nas, że każda klasa panująca, każda klasa przodująca miała swoją własną inteligencję. Mieli swoją własną inteligencję feudałowie w specyficznej postaci kleru, miała i ma swoją burżuazyjną inteligencję burżuazja, wytworzyły swoją własną inteligencję masy ludowe i klasa robotnicza Związku Radzieckiego, tworzy swoją własną inteligencję polska klasa robotnicza i polskie masy ludowe.

Dlatego szkolić będziemy inteligencję mas ludowych i inteligencję klasy robotniczej...".

(Wyjątek z przemówienia ob. min. Hilarego Minca, wygłoszonego w dniu 18 grudnia 1948 r. na Kongresie Zjednoczeniowym).

„... Będziemy wychowywać młodzież w miłości, w wiernym oddaniu dla ludu polskiego, nauczymy młode pokolenie być wiernym i dumnym ze swojej, zdążającej ku socjalizmowi Ojczyzny, którą najszersze masy

narodu z klasą robotniczą i jej Partią na czele z heroicznym wysiłkiem i poświęceniem budują dla dobra ludu.

Nauczymy dziecko polskie kochać Kopernika i Mickiewicza, Chopina i Pułaskiego, ale również rozmiłujemy je w takich postaciach, jak Waryński, Okrzeja, Buczek, Nowotko, Findler, Hanka Sawicka, dlatego, że nie tylko reprezentowali oni najszlachetniejsze tradycje naszego narodu, ale potrafili bohatersko łączyć ogólnoludzkie i narodowe ideały z walką o postęp — o wyzwolenie społeczne, o socjalizm.

Pokażemy na konkretnych przykładach, że nowa, socjalistyczna kultura, sztuka i nauka jest wyższa niż burżuazyjna.

Zgodnie z ludowym patriotyzmem będziemy kultywować internacjonalistyczne wychowanie młodego pokolenia. Nauczymy młode pokolenie cenić i kochać Związek Radziecki. Pokażemy młodzieży znaczenie i wkład radziecki do historii ludzkości, jej kultury, nauki, sztuki i techniki.

Nauczymy młode pokolenie szacunku i wdzięczności wobec Związku Radzieckiego za to wszystko, co mu zawdzięczamy i jego bohaterskiej armii, obrońcy pokoju i kultury.

Pełną garścią będziemy korzystać z pedagogicznych i naukowych doświadczeń Kraju Rad, jego wspaniałej, socjalistycznej kultury i sztuki oraz jego socjalistycznej praktyki. Uczyć będziemy młode pokolenie języka rosyjskiego, języka Lenina i Stalina. Nauczymy cenić siły postępu na całym świecie, a w szczególności nauczymy cenić międzynarodowy obóz demokracji i pokoju z klasą robotniczą i jej przodującymi partiami na czele.

Ważnym działem pracy wychowawczej w szkołach wszystkich typów i stopni jest systematyczne rozszerzanie politycznych horyzontów uczniów.

Stale umacniać będziemy na konkretnych przykładach świadomość i siłę światowego obozu demokracji pokoju i postępu.

Do programu wychowania włączymy walkę o nową, na socjalistycznych podstawach opartą moralność oraz walkę z kapitalistycznymi przeżytkami w świadomości uczniów.

Wydajemy walkę wszelkiego typu przesądom, mistycznym elementom w światopoglądzie przeciwstawimy światopogląd oparty na podstawach nowoczesnej wiedzy o świecie.

Wykażemy uczniom na konkretnych przykładach i przekonamy o tym wszystkich nieuprzedzonych, że moralność oparta na socjalistycznych zasadach jest wyższa, lepsza, szlachetniejsza niż moralność opierająca się na religii, na mistycznym poglądzie na świat...".

(Wyjątek z przemówienia ob. min. Stanisława Skrzeszewskiego na Kongresie Zjednoczeniowym z dn. 15. XII. 1948 r.).

„... Chcemy wychowywać młodzież w poczuciu głębszego ludowego patriotyzmu. Patriotyzmu, który jest miłością do swojej ziemi, do swojej kultury, który jest pragnieniem szczęścia swego narodu i który, po marksistowsku rozumiany, łączy się ściśle z międzynarodową solidarnością światowego proletariatu, z jego walką wyzwoleńczą z imperializmem, z wyzyskiem — walką o wolność, pokój i chleb dla wszystkich ludzi na ziemi...".

(Wyjątek z przemówienia ob. generała Janusza Zarzyckiego na Kongresie Zjednoczeniowym).

„... Zachowując sobie nieskrępowane prawo wychowywania swych członków w duchu światopoglądu materialistycznego, nowoczesnego naukowego poglądu na świat i życie, PZPR nie walczy z religią, co więcej, stoi na stanowisku ochrony wolności sumienia i swobody

wyznań religijnych. PZPR respektuje uczucia religijne ludzi wierzących, gwarantuje prawną ochronę ich obrządków religijnych, stoi na stanowisku niemieszania się państwa do spraw religijnych ludzi wierzących.

PZPR stoi jednak zarazem na stanowisku, że państwo ludowe powinno zagwarantować pełną wolność sumienia ludziom niewierzącym i z całym zdecydowaniem położyć kres szykanowaniu ich przez kogokolwiek lub ich dzieci w szkołach z racji bezwyznaniowości.

PZPR stoi na gruncie rozdziału kościoła od państwa, na gruncie świeckości szkolnictwa i wszelkich instytucji państwowych...".

„...Kształcenie i wychowanie młodzieży, poza rodzicami, winno należeć całkowicie do państwa, na bazie świeckiego nauczania i jednolitego szkolnictwa państwowego, albowiem państwo ludowe ma obowiązek wychowania dorastających pokoleń na kontynuatorów budownictwa nowej Polski, a więc winno ono wychowywać swą młodzież w duchu najnowszych zdobyczy nauki i wiedzy, w duchu nowoczesnego, wypróbowanego w zwycięstwach klasy robotniczej, zdobywczego światopoglądu — marksizmu-leninizmu...".

(Wyjątek z przemówienia ob. min. Aleks. Zawadzkiego z dn. 17. XII. 48 r. na Kongresie Jedności).

ZADANIA I TEMATYKA CZASOPISMA NA ROK 1949

Rozpoczynamy czwarty rok wydawnictwa *Dzieci i Wychowawca* Czasopismo nasze w okresie trzech i pół lat swego istnienia oddało niewątpliwie usługi, ale nie było pozbawione wad i niedociągnięć.

Doniosłe uchwały plenum sierpniowego, historyczne osiągnięcia Kongresu Zjednoczeniowego, przeobrażające od podstaw życie, zmieniają dotychczasowy kierunek pracy i każą w związku z tym każdą dziedzinę naszych poczynań poddać wnikliwej rewizji i samokrytyce.

Dokładna analiza tematyki czasopisma i sposobu jej opracowania, dokonana przez Redakcję, wykazała konieczność przeprowadzenia różnych zmian po to, aby wydawnictwo nasze mogło jak najlepiej służyć celom nowego wychowania.

W artykule niniejszym Redakcja zapozna czytelników i współpracowników czasopisma *Dzieci i Wychowawca* z projektowanymi działami, wymieni zagadnienia, które zamierza omawiać na jego łamach w r. 1949.

Wydawnictwo nasze zajmując się metodyką wychowania w grupie starało się w sposób praktyczny rozwiązywać problemy, z którymi stykali się wychowawcy **domów dziecka** w swojej pracy zawodowej. Rozszerzamy dotychczasowe ramy pisma. W r. 1949 będzie ono służyło celom właściwego wychowania na **wszystkich placówkach opieki nad dzieckiem.**

Głębokie przemiany i reformy społeczno-gospodarcze przeobrażają charakter naszego państwa: kładziemy podwaliny państwa socjalistycznego. Dla nowego ustroju musimy wychować nowego człowieka.

Wychowanie pełnowartościowego obywatela dla pozytywnej, twórczej pracy w ustroju socjalistycznym wiąże się z koniecznością stosowania w pracy wychowawczej pedagogiki socjalistycznej, opartej na filozofii marksistowskiej.

I dlatego pismu naszemu, rozwiązującemu praktycznie problemy dzisiejszej pracy wychowawczej w Polsce Ludowej, nadajemy wyraźne oblicze ideologiczno-polityczne.

W wiecznie żywym procesie wychowania narastają problemy i tematyka. Orientujemy się, że w jednym roku nie uwzględnimy wszystkich spraw interesujących wychowawców. Toteż w bieżącym roku wyodrębnimy zagadnienia najaktualniejsze i opracujemy je przy współudziale różnych komórek wychowawczych.

Po dokonaniu wyboru grupy najistotniejszych problemów stworzymy z nich ośrodki zainteresowania w poszczególnych zeszytach czasopisma. Rozwiniemy te zagadnienia tak, aby pobudzały czytelników do żywej dyskusji, którą przeprowadzimy na łamach naszego wydawnictwa. Stworzy to naturalne warunki narastania tematyki w obrębie wybranych problemów, co jest nie-

zmiernie ważne i istotne w rozwijającym się stale procesie wychowania człowieka. Skoncentrowane dookoła zasadniczego zagadnienia i wiążące się z nim różne wypowiedzi wychowawców dopełnią całości opracowania zasadniczej tematyki poszczególnych numerów pisma. Ponadto będziemy zamieszczali artykuły i różne uwagi nie wiążące się bezpośrednio z głównymi zagadnieniami. Wyniknie to z uzasadnionej konieczności rozszerzania podstawowej tematyki poruszanej w poprzednich zeszytach oraz z uwzględnienia aktualnych potrzeb instytucji opiekuńczych.

Oprócz zagadnień ogólnych, przeznaczonych dla wszystkich zajmujących się wychowaniem na placówkach opieki nad dzieckiem, będziemy zamieszczali artykuły na tematy specjalne, interesujące bliżej tylko pewne zespoły wychowawców i specjalistów. Uważamy jednak, że i tą drugą grupą zagadnień może i powinien zainteresować się każdy wychowawca.

W artykule niniejszym podajemy przegląd projektowanych tematów, których opracowanie w r. 1949 uważamy za konieczne.

Na szczególną uwagę zasługuje przedyskutowanie na łamach czasopisma *Dzieci i Wychowawca* **zagadnienia pracy kierowników placówek opieki nad dzieckiem** (domy dziecka, zakłady specjalne, świetlice, placówki wczasów letnich, ogródki jordanowskie itp.) zarówno w zakresie spraw organizacyjno-administracyjnych, jak i problemów związanych z kierowaniem zespołu wychowawczego. W obrębie tego zagadnienia zamierzamy w formie artykułów ogólnych oraz kilku ilustrujących je przykładów z terenu opracować trzy zasadnicze kwestie:

1. Rola kierownika w organizowaniu zespołów wychowawców i kolektywu dziecięcego.
2. Rola kierownika w zawodowym i ideologicznym kształceniu i samokształceniu swego personelu.
3. Kontrola pracy wychowawców; formy i sposoby wyzyskania jej dla celów wychowawczych.

Równie ważne jest zagadnienie **personelu wychowawczego**. W związku z tym nasuwa się konieczność omówienia kilku zasadniczych spraw, jak:

1. Rola zespołu wychowawców.
2. Rola i postawa wychowawcy.
3. Zagadnienie samokształcenia.

Mówiąc o pracy i zadaniach kierownika i zespołu wychowawców nie możemy pominąć zagadnienia personelu technicznego, który także wywiera wielki wpływ na proces wychowania. Dlatego też powstaje konieczność poruszenia i tego problemu. Omówienie roli zespołu technicznego, zadań i postawy poszczególnych jego członków, staje się kwestią palącą. Chodzi nam o podjęcie przez placówki opieki nad dzieckiem skutecznej walki o nową, socjalistyczną moralność. Nie będziemy tej sprawy odkładali na późniejsze czasy. Wychowywać musimy już dzisiaj, by tworzyć właściwe zręby dla jutra. Walkę o tę nową moralność musi rozpocząć i poprowadzić personel wychowujący (kierownik, wychowawcy, personel techniczny) i dlatego uważamy za konieczne sprawie omawianego zespołu poświęcić dużo uwagi na łamach naszego wydawnictwa.

Wśród problemów, które zamierzamy uwzględniać, jedną z najważniejszych pozycji zajmie sprawa **uspołecznienia dzieci i młodzieży**, która, jako przeciwstawiająca się egocentryzmowi i prowadząca do zrozumienia sensu odpowiedzialności za życie zbiorowe, wysuwa się na pierwsze miejsce w dzisiejszym wychowaniu.

Warte omówienia są wysiłki placówek opieki nad dzieckiem, zdążające do wiązania młodzieży ze społeczeństwem, pogłębiania stosunku do życia, do zagadnień społecznych, gospodarczych, politycznych, wyrobienia w wychowanku czynnej postawy społecznej, zapału do pracy twórczej, uczciwości i sumienności w pracy, zrozumienia konieczności osobistych wyrzeczeń dla dobra ogółu.

Redakcja poruszy na łamach wydawnictwa zagadnienia **patriotyzmu ludowego** i ściśle związanego z nim **internacjonalizmu** jako zasadniczych elementów wychowania socjalistycznego.

Będziemy wymieniali z wychowawcami myśli i uwagi o tym, co zrobiono już, aby wychowanek rozumiał i czuł, że prawdziwy patriotyzm opiera się na najlepszych tradycjach demokracji ludowej, na solidarności i poczuciu łączności ze Związkiem Radzieckim,

na zwalczaniu pojawiającego się jeszcze czasem szowinizmu narodowego i rasizmu na korzyść prawdziwego patriotyzmu i internacjonalizmu.

Zagadnienie **wychowania estetycznego** wymaga również szerszego omawiania. Jakże ważne jest w procesie wychowania socjalistycznego rozwijanie i pogłębianie uczuć estetycznych, upowszechnianie piękna wśród najszerszych mas!

Życie w instytucjach opieki nad dzieckiem obfituje w liczne momenty, które powinny być spożytkowane dla sprawa nowego wychowania. Uroczystości państwowe, ogniska itp. imprezy dostarczają możliwości podkreślenia i uwypuklenia piękna w walce o ideały klasy pracującej w odpowiednio przemyślanym i dobranym programie artystycznym.

Doceniając ważkość czynnika świadomej i aktywnej postawy dzieci w skomplikowanym procesie wychowania i uznając, że najlepiej pobudzają do pracy nad sobą **organizacje młodzieżowe łącznie z samorządem młodzieżowym**, Redakcja zamierza w oparciu o materiały z terenu opracować zagadnienie organizacji i samorządu. W wypowiedziach wychowawców, dotyczących oceny, dotychczasowej pracy organizacji młodzieżowych na placówkach trzeba pamiętać, że siła organizacji nie leży w ich liczebności, lecz w zwartych i konkretnych planach pracy, które winny zdążać do pogłębienia ideologicznego, wyrobienia organizacyjnego, wytworzenia atmosfery jedności młodzieży, zrozumienia przez poszczególnych członków konieczności udziału w życiu organizacji w zakresie przyjętych na siebie obowiązków, uczestniczenia członków w pracach samokształceniowych kół naukowych itp. Rozpatrzymy również, jak powinny przedstawiać się zakres i koordynacja współdziałania poszczególnych organizacji (ZMP, ZHP, samorządu, PCK, kół naukowych itp.) w instytucjach opieki nad dzieckiem, oraz będziemy zastanawiali się nad rolą ich w przyszłości.

Z zagadnieniem organizacji młodzieżowych wiąże się nierozerwalnie problem pracy społecznie użytecznej, jako jeden z podstawowych czynników formujących nową, socjalistyczną moralność.

Postawienie problemu pracy społecznie użytecznej nasunie niejednemu wychowawcy nurtujące pytania: Jakimi dro-

gami należy prowadzić dzieci i młodzież do ugruntowania pojęcia, co to jest naprawdę praca? Czy można osiągnąć zrozumienie, że praca jest istotnie największym dobrem i wyróżnieniem człowieka? Co trzeba zrobić w celu wykazania nieprzebranych wartości pracy, uzmysłowienia wychowywanemu pokoleniu, że właśnie praca w procesie rozwoju człowieka była tą siłą, która ukształtowała nierozumną istotę — niewiele różniącą się od zwierzęcia — na człowieka z całym bogactwem i różnorodnością jego przeżyć duchowych? Jak doprowadzić do zrozumienia, że dzisiaj właśnie praca jest podstawą rozwoju i rozkwitu państwa. Jak przejść od pojęcia pracy jako podstawy dobrobytu wszystkich do czynu socjalistycznego współzawodnictwa, którego zasadą jest niesienie pomocy słabszym i nienadążającym przez silniejszych i przodujących dla osiągnięcia ogólnego wyższego poziomu. W uwagach wyjaśniających problem pracy społecznie użytecznej, w wypowiedziach o sposobie rozwiązywania napotykanych trudności, jak i o pozytywnych osiągnięciach będziemy szukali odpowiedzi na powyższe pytania.

Wychodząc z założenia, że wychowujemy dzieci i młodzież na aktywnych członków tworzącego się socjalistycznego społeczeństwa, będziemy zastanawiali się nad tym, czy w pracy wychowawczej położyliśmy już wystarczający nacisk na konieczność **kontaktów ze społeczeństwem**, czy placówki pracują efektywnie nad przełamaniem hermetycznej, tradycyjnej zapory odgradzającej od społeczeństwa domy, świetlice itp.; czy przewidzieliśmy już formy właściwego współżycia i współdziałania ze zorganizowanymi społecznymi siłami demokracji ludowej (np. związki zawodowe, partie polityczne, organizacje społeczne, wojsko itp.).

Wielkie znaczenie w procesie nowego wychowania mają **świetlice,** które przy zastosowaniu odpowiednich metod pracy umożliwiają kontynuowanie ideologiczno-politycznego wychowania młodego pokolenia oraz są obrazem dbałości państwa o dziecko w czasie trwania pracy jego rodziców. Toteż omówieniu znaczenia i metody pracy świetlicowej w oparciu o materiały poszczególnych ośrodków pracy poświęcimy jeden z działów naszego pisma.

Wniesiemy na łamy pisma **problem dziecka wymagającego specjalnej opieki.** Rozwiniemy tematy: *Dziecko opuszczone* oraz

Kontakty domów dziecka w wypadkach przenoszenia dzieci z domów dla normalnych do zakładów specjalnych i odwrotnie. Wielkie znaczenie przywiązujemy do informacji nadsyłanych przez odpowiednie placówki opieki nad dzieckiem. Powiedzą nam one, w jaki sposób dochodzimy do tylu pozytywnych osiągnięć w tej niesłychanie odpowiedzialnej i trudnej dziedzinie pracy wychowawczej.

Z zagadnień szczegółowych na pierwszy plan wysuwa się sprawa **domów turnusowych**, której nie omawialiśmy jeszcze na łamach naszego czasopisma. Planujemy opracowanie następujących tematów: *Cele domów turnusowych, Kwalifikowanie dzieci, Opieka zdrowotna i wychowawcza, Zorganizowanie nauki, Organizacja dnia* Temat: *Zwiedziłem dom turnusowy* wniesie również dużo interesującego materiału.

Z innych zagadnień Redakcja zamierza uwzględnić tematy dotyczące ogrodów jordanowskich, załączyć konkretne materiały z terenu dotyczące akcji **wczasów letnich**, omówić wiążącą się z nią **sprawę wycieczek.**

Protokoły posiedzeń rad pedagogicznych, plany pracy, protokoły zebrań młodzieżowych itp., nadsyłane do Redakcji przez pracowników placówek opieki wychowawczej nad dzieckiem, mogą okazać się bardzo pożyteczne dla naszej współpracy.

W dziale wydawnictw podawać będziemy przegląd aktualnej prasy pedagogicznej krajowej i zagranicznej, zwłaszcza radzieckiej, uwzględniając przede wszystkim publikacje omawiające bliskie nam zagadnienia opieki nad dzieckiem; ponadto wydawnictwa przeznaczone dla dzieci i młodzieży z podkreśleniem ich wartości estetycznych i wychowawczych.

Oprócz zwykłych, zwięzłych recenzji dających treściwe omówienie książek i czasopism wprowadzamy do naszego czasopisma obszerniejsze omówienia wydawnictw szczególnie wartościowych z punktu widzenia ideologiczno-wychowawczego.

Dział kroniki wydarzeń bieżących poda informacje o zjazdach, konferencjach, kursach, wystawach, zamierzeniach i sukcesach, związanych z problemem opieki nad dzieckiem w kraju i za granicą ze szczególnym uwzględnieniem bliskich nam ideowo państw demokratycznych z socjalistycznym Związkiem Radzieckim na czele.

Projektujemy również zamieszczanie materiałów instrukcyjnych (Ministerstwa Oświaty oraz wartościowsze K.O.S. i inspektoratów).

Dział konsultacji — celem nawiązania ścisłego kontaktu z jak najliczniejszym gronem naszych czytelników wprowadzamy w „skrzynce zapytań" Dział porad. Pragniemy, aby wszystkie żywotne sprawy wiążące się z naszą pracą w terenie znalazły swój oddźwięk w postaci licznych listów nadsyłanych do naszej skrzynki.

Żywa wymiana myśli może dać bogaty materiał dyskusyjny i niejedno trafne praktycznie rozwiązanie trudnych zagadnień wychowawczych.

Przez wymianę myśli i poglądów chcemy zbliżyć czytelników między sobą i zachęcić ich do współpracy z naszym pismem. Oczekujemy na wypowiedzi i materiały z terenu.

Od rozmiaru tej współpracy zależy dalszy rozwój naszego pisma.

Komitet Redakcyjny

R. PAWUŁA

WCZASY LETNIE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Z referatu wygłoszonego na Krajowej Konferencji w Sprawie Wczasów Letnich, odbytej w Otwocku w czasie 21—22. XII. 1948 r.
(Referat został opracowany na podstawie materiałów liczbowych zestawionych przez Wydział Opieki Otwartej Dep. VII M. O.).

I. Wstęp

1. Cele i zadania akcji opiekuńczo-wychowawczej na tle polityki oświatowo-wychowawczej.

Przystępując do omawiania spraw pośrednio i bezpośrednio związanych z akcją letnią dla dzieci i młodzieży niesposób nie uświadomić sobie, jak wielki, jak doniosły okres przeżywamy tak w życiu międzynarodowym, jak i w kraju.

Na arenie międzynarodowej toczy się zacięta walka między obozem pokoju, wolności i demokracji ze Związkiem Radzieckim

na czele a anglo-amerykańskim obozem inperializmu, reakcji, ucisku i wyzysku.

Walka zwycięska dla obozu pokoju, wolności, postępu i sprawiedliwości społecznej toczy się na różnych frontach i w różny sposób:

1. W dziedzinie życia gospodarczego — przez agentury dolarowe, dyskryminację gospodarczą, wyzysk gospodarczy mas pracujących w krajach kapitalizmu.
2. W dziedzinie politycznej — przez walkę o uczestnictwo w sprawowaniu władzy przez masy ludowe, a odebranie jej z rąk burżujów i geszefciarzy.
3. W dziedzinie militarnej — przez wojny w Grecji i Chinach, na terenie których rozgrywają się sprawy mające największe znaczenie po Rewolucji Listopadowej,
4. W dziedzinie społecznej — przez walkę klas w różnych formach.
5. W dziedzinie ideologicznej — przez walkę między idealizmem, fideizmem a marksizmem-leninizmem.
6. W dziedzinie kulturalnej i oświatowej — przez walkę o dostęp najszerszych mas ludowych do oświaty, nauki, kultury.

Polska przeżywa w obecnym okresie wyjątkowo **doniosłe historycznie** chwile.

Dorobek i uchwały sierpniowego plenum Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, wrześniowe uchwały Rady Naczelnej PPS, październikowe uchwały SL, wysuwające zasadnicze prawdy radykalnego ruchu ludowego, odbywający się w murach Warszawy I Kongres Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej — Kongres budowniczych socjalizmu, któremu towarzyszą najlepsze myśli, życzenia i tęsknoty milionów robotników, chłopów, inteligencji pracującej kraju i całego świata, stanowią widomy znak zakończenia jednego i początku nowego etapu w rozwoju naszego życia narodowego i państwowego.

Na te wielkie, radosne chwile czekała cała klasa robotnicza kładąc w niestrudzonej pracy podwaliny naszego życia gospodarczego. Sprawy te żywo obchodzą masy chłopstwa polskiego i inteligencji pracującej, i każdego człowieka pracy z osobna.

Ustalone w ten sposób założenia i zadania we wszystkich podstawowych dziedzinach naszego życia stanowią drogowskaz naszego marszu do socjalizmu.

Przed nami, oświatowcami, wychowawcami, działaczami społecznymi, stoi odpowiedzialne zadanie przetransponowania tych wielkich wydarzeń i ogólnych założeń na teren szkoły, organizacji młodzieżowej, domu dziecka, świetlicy, **placówki wczasowej** itp.

Na obecnej konferencji w sposób bardziej szczegółowy mamy omówić akcję wczasów letnich ze szczególnym uwzględnieniem spraw wychowawczych i organizacyjnych.

Zanim jednak to uczynimy, warto chociażby najogólniej wspomnieć o założeniach działalności opiekuńczo-wychowawczej, której częścią składową są interesujące nas dzisiaj wczasy letnie, i wyraźnie wytyczyć dla tej akcji nowe zadania zgodne z zadaniami ogólnymi, jakie stanęły przed klasą robotniczą, masami pracującymi i całym narodem w pochodzie ku socjalizmowi.

W zakresie poszczególnych form opieki nad dzieckiem i młodzieżą stwierdzić musimy **nie tylko zachodzące zmiany ilościowe, ale zasadnicze zmiany jakościowe.**

Przeszliśmy od okresu **dorywczej**, o **charakterze kompensującym,** opieki biologicznej sprawowanej nad dziećmi i młodzieżą, która wskutek poprzedniego, faszystowsko-sanacyjnego ustroju, wojny i okupacji hitlerowskiej znalazła się na tzw. ,,marginesie społecznym", w okres wciąż narastającej opieki wychowawczej, zawierającej elementy ratownictwa, profilaktyki, opieki materialnej, oddziaływania ideowo-politycznego i wychowawczego, **która obejmować będzie coraz szersze rzesze dzieci klasy robotniczej i mas pracujących wsi.**

Jakże łatwo znaleźć ścisły związek między tym, co stwierdził ob. minister Skrzeszewski o **dostępie do szkoły średniej i wyższej i przeprowadzeniu przez te instytucje młodzieży robotniczej i biedoty wiejskiej, a racjonalnie i planowo rozbudowaną pod kątem widzenia potrzeb klasowych siecią placówek opiekuńczo-wychowawczych, od burs i internatów, poprzez całodzienne świetlice, świetlice przydworcowe, ośrodki kultury, wczasy, domy dziecka, opieki prawno-socjalnej aż do przemyślanej i uzdrowionej polityki sty-**

pendialnej i doraźnej pomocy dla młodzieży w formie zasiłków, przydziału ubrań, obuwia, pomocy naukowych itp.

Takie spojrzenie na sprawę opieki nad dzieckiem pozwala nam zrozumieć znaczenie poszczególnych form, ich rozwój ilościowy i jakościowy, rosnący wzrost świadczeń materialnych i osobowych ze strony państwa.

2. **Rozwój poglądu na rolę i znaczenie wczasów letnich dla dzieci i młodzieży.**

Z kolei zastanówmy się krótko, jak kształtował się pogląd na znaczenie i rolę akcji letniej dla dzieci i młodzieży w okresie międzywojennym, biorąc pod uwagę jej stronę ilościową i jakościową.

Organizowanie kolonij podejmowane było i u nas, i w innych krajach przez ludzi „dobrej woli", którzy dla złagodzenia jaskrawych różnic klasowych podejmowali akcje zmierzające do ulżenia doli tzw. biednych dzieci.

Akcja ta była dobrze widziana i w pewnej mierze popierana przez czynniki rządzące, zwłaszcza w czasach kryzysów gospodarczych i zastojów, gdyż wpływała kojąco na ówczesnych bezrobotnych. W ten sposób — między innymi przy pomocy filantropów i instytucji charytatywnych — starano się łagodzić ostrość walki klasowej.

W ostatnich latach przed wojną kolonie i półkolonie opierały się głównie na inicjatywie społecznej, częściowo na pomocy samorządów i pewnej pomocy ze strony państwa.

Państwo nie miało jednak ani planu o charakterze bardziej ogólnym i zasadniczym, ani też głównej myśli przewodniej, która by scalała poczynania poszczególnych wybitniejszych jednostek i organizacji społecznych, najczęściej o charakterze charytatywnym.

Mały *Rocznik Statystyczny* z r. 1939 podaje liczby ilustrujące rozmiary akcji, która obejmowała wówczas 453 288 dzieci.

Polska liczyła wtedy 34 miliony mieszkańców, czyli w akcji letniej brało udział **1,3**% jej ludności.

Udział finansowy państwa na ogólną sumę wydatków wyrażającą się kwotą 10 258 000 zł wynosił 1 978 000, czyli **19,2**%.

Obecnie udział państwa w akcji wczasów letnich dla dzieci i młodzieży wynosi ponad 50% kosztów całej akcji, a w r. 1949 wzrośnie w sposób zdecydowany.

Widzimy również ogromny wzrost liczby dzieci i młodzieży objętej omawianą akcją:

w r. 1946	przy	24	mil.	mieszk.	750 000 dz. — 3,1 %	ogółu	ludn.
w r. 1947	,,	24	,,	,,	784 000 dz. — 3,2 %	,,	,,
w r. 1948	,,	24	,,	,,	938 000 dz. — 3,9 %	,,	,,
na r. 1949	,,	planujemy			1 084 000 dz. — 4,5 %	,,	,,

II. Rozwinięcie tematu referatu „Sprawozdanie z akcji wczasów letnich w roku 1948 i wnioski na przyszłość“

1. Założenia ideologiczno-wychowawcze akcji letniej roku 1948.

W hierarchii rozwiązywanych przez nas zadań w zakresie opieki częściowej postawiliśmy na pierwszym miejscu wczasy letnie. Czym motywujemy takie stanowisko?

1. Masowością tej akcji.

2. Akcja wczasów letnich jest poważną pozycją w podnoszeniu zdrowia i sił fizycznych młodego pokolenia.

3. Stwarza ona specyficzne, bardzo korzystne warunki do wychowania zbiorowego, umożliwiającego oddziaływanie pod wieloma względami (polityczno-ideologicznego, moralnego) na uczestników, kształci praktycznie przez bezpośrednie zetknięcie się z przejawami życia, stwarza duże możliwości w zakresie nauczania.

4. Wczasy spełniają w ogólnej polityce narodowej zadania gospodarcze.

5. Wczasy spełniają także zadania kulturalne.

6. Wreszcie spełniają one i zadania społeczne, między innymi wskutek oddziaływania na rodziców i społeczeństwo przez zwracanie uwagi ogółu społeczeństwa na fakt, jak troskliwą opieką Państwo Ludowe otacza dziecko.

Zadania wychowawcze akcji wczasów letnich zostały wyraźnie podkreślone w instrukcji w sprawie organizacji wczasów Ministerstwa Oświaty z dnia 26. II. 1948 r.

Zdając sobie sprawę ze znaczenia zadań wychowawczych Ministerstwo opracowało następnie instrukcję w sprawie wychowania

na placówkach wczasów letnich dla dzieci i młodzieży. Nie wdając się w merytoryczną analizę instrukcji należy podkreślić, że opracowanie i wydanie jej było dużym sukcesem w naszej pracy. Jest to pierwsza próba ujęcia zadań wychowawczych stojących przed placówkami opieki w formę normatywnego zarządzenia. Dodatnią cechą instrukcji jest dostosowanie jej do konkretnych zadań wychowawczych oraz próba opracowania tematów poszczególnych form pracy kulturalno-oświatowej, a także próba wskazania rodzaju pracy społecznie i gospodarczo użytecznej i dostosowanej do wieku uczestników.

Placówki wczasów letnich, według instrukcji w sprawie wychowania, powinny spełniać następujące zadania wychowawcze:

1. uspołeczniać uczestników,
2. budzić patriotyzm,
3. kształcić właściwy stosunek do pracy,
4. wyrabiać przyzwyczajenia cechujące jednostkę kulturalną w życiu osobistym i zbiorowym.

Ad 1. Uspołecznienie uczestników należy rozumieć jako wyrabianie w nich umiejętności współżycia i współdziałania z grupą rówieśników, budzenie odpowiedzialności osobistej i zbiorowej, wdrażanie do poszanowania dobra publicznego i **świadomej dyscypliny** oraz kształcenia zmysłu organizacyjnego.

Ad 2. Patriotyzm, jak stwierdza instrukcja, jest uczuciem złożonym, które należy budować na podłożu dumy narodowej płynącej z udziału Polski w kulturze ogólnoludzkiej, z walki narodu na przestrzeni wieków o postęp i wolność własną i innych ludów, z udziału w walce z faszyzmem. Tak pojęty patriotyzm eliminuje, jak stwierdza instrukcja, szowinizm i nacjonalizm we wszystkich jego przejawach.

W dzisiejszym rozumieniu zasadniczą cechą patriotyzmu ludowego jest aktywny stosunek obywatela do aktualnej rzeczywistości Polski Ludowej budującej fundamenty socjalizmu. Kształtowanie tego stosunku w sposób świadomy i planowy jest ważnym działem pracy wychowawczej na placówkach wczasów letnich.

Ad 3. Dla kształtowania właściwego stosunku do pracy, który wyraża się przede wszystkim w spełnianiu zadań społecznie

i gospodarczo użytecznych zarówno dla terenu, jak i dla placówki, należy w świadomości uczestników obudzić **potrzebę pracy, entuzjazm i ambicję wykonywania zadań indywidualnych i zespołowych.**

Wczasy letnie mają przysposobić dzieci i młodzież do pracy jako do zaszczytnego obowiązku w służbie Narodu i Państwa, do świadomego i aktywnego udziału w odbudowie kraju.

Ad 4. Wyrabianie nawyków życia kulturalnego osiągnie się przez prawidłową organizację placówki wczasów letnich, jednolite i konsekwentne wymagania w tej dziedzinie całego zespołu wychowawczego oraz osobisty przykład zespołu pracowników

Instrukcja w sprawie wychowania na placówkach wczasów letnich nie wyczerpuje zagadnienia. Oprócz niewątpliwych zalet instrukcja wychowawcza ma pewne braki, które będą usunięte w wytycznych na r. 1949.

Wprawdzie aktualnych a zmieniających się problemów życia nie można w sposób wyczerpujący zamknąć w ramach normatywnych, jednak już dziś możemy stwierdzić, że nie uwzględniliśmy w dostatecznej mierze zagadnienia współzawodnictwa pracy: **stanowczo za mało podkreślone zostały momenty internacjonalizmu, zagadnienie światopoglądu naukowego, moralności socjalistycznej jako nowego stosunku do człowieka, własności, pracy.**

Stanowczo za mało uwagi wzraca instrukcja na stosunek do Związku Radzieckiego (**„Nasi sojusznicy i narody walczące o wolność, o wspólnotę interesów i państw słowiańskich“**, patrz **„Wczasy letnie“**, str. 22; **„Braterstwo broni żołnierzy Armii Czerwonej z żołnierzem polskim“**, patrz str. 23). Musimy w pogadankach i gawędach wprowadzić bogatą tematykę mówiącą o wielkich osiągnięciach Związku Radzieckiego w różnych dziedzinach, musimy uczyć dzieci i młodzież cenić i kochać Związek Radziecki.

Aspekt wychowawczy wczasów wiąże się również z problemem wzbogacenia intelektualnego uczestników. Wczasy stwarzają doskonałe warunki do bezpośredniego poznania geografii i przyrody kraju, jego współczesnych problemów gospodarczych, a przede wszystkim problemu pracy.

Świadome, kierowane, planowe wyzyskanie tych warunków do ugruntowania teoretycznych, nabytych w szkole, wiadomości w oparciu o praktyczne poznanie i bezpośrednie przeżycia dziecka — jest zadaniem wychowawcy. Przez pogadanki, gawędy, czytelnictwo i inne formy życia kulturalnego można rozbudzić głębsze zainteresowania młodzieży, uświadomić, wydobyć i odpowiednio je skierować. Chodzi więc tutaj nie tylko oto, aby dziecko przez okres wakacji zachowało zdobytą w czasie roku szkolnego wiedzę, ale ją pogłębiło i upraktyczniło, skonfrontowało z życiem.

Pracę dzieci i młodzieży traktujemy nie tylko jako czynnik wychowawczy, ale i jako realny udział w odbudowie kraju. Z uwagi na wiek uczestników i ich fizyczne możliwości wydawać się może, że udział ten jest bez znaczenia dla gospodarki narodowej. Nie wolno go nie doceniać. W pierwszym roku był on mniejszy, w następnym będzie niewątpliwie większy. Doświadczenie bieżącego roku wskazuje na to, że podejmowane przez uczestników gospodarcze i społecznie użyteczne dla danego środowiska prace poważnie przyczyniają się do odbudowy kraju.

Dziecińce wiejskie, których założeniem w początkowej fazie było wyzwolenie kobiecych rąk do pracy, są jedynie jaskrawym i bardziej dobitnym przykładem gospodarczego znaczenia tej formy opieki. Przy wnikliwszej analizie obserwujemy, że inne formy wczasów mają również aspekt gospodarczy, chociaż może nie tak bezpośredni.

Odciążenie rodziców od obowiązku opieki na przeciąg miesiąca, towarzyszące temu odprężenie psychiczne stwarzają całkowite lub częściowe warunki odpoczynku dla matki robotnicy, co ma z kolei wpływ na wydajność jej pracy w domu i w fabryce.

Omawiając znaczenie gospodarcze akcji nie należy pomijać faktu, że w bilansie gospodarczym racjonalnie prowadzone zbiorowe żywienie w ciągu 2 miesięcy dla licznych zespołów stanowi również dodatnią pozycję.

Wczasy wskutek tego, że współżyje się podczas nich grupowo, uczą dzieci kultury życia codziennego i stwarzają możliwości pogłębienia wychowania estetycznego. Czytelnictwo, prace związane z inscenizacją, śpiew, bezpośredni kontakt z przyrodą budzą

wrażliwość na piękno dzięki swym walorom artystycznym.

Wczasy letnie aktywizują niewątpliwie zorganizowane społeczeństwo w szukaniu dróg do rozwiązywania zadań racjonalnej pielęgnacji i wychowania młodego pokolenia.

Niewątpliwie za mało wyzyskanym przez nas momentem jest świadome oddziaływanie uspołeczniające na rodziców. Problem ten wiąże się ściśle z nie podjętym jeszcze zagadnieniem uświadomienia rodziców w sprawach wychowania i nauczania. Akcja letnia stwarza duże możliwości do wprowadzenia tej sprawy na właściwe tory.

2. Akcja wczasów letnich w r. 1948 w ujęciu cyfrowym

a) Rozmiary liczbowe akcji na terenie kraju, porównanie pomiędzy poszczególnymi okręgami; formy akcji w ujęciu cyfrowym.

Zadania przed chwilą przeze mnie przedstawione uwypuklą się bardziej, jeśli weźmiemy pod uwagę rozmiary tej akcji.

W roku 1948 akcja wczasów letnich objęła 860 270 dzieci i młodzieży oraz ponad 80 000 młodzieży w obozach Służby Polsce, czyli łącznie 932 270 dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 18 lat, co stanowi w stosunku do ogólnej liczby dzieci i młodzieży tej kategorii w Polsce, wynoszącej około 7 244 000 — 12,9%.

Dzieci i młodzież zgrupowano w 9 669 ośrodkach.

Formy akcji wczasów i ich stan ilościowy

Społeczna struktura ludnościowa okręgu, rozporządzalne środki materialne, liczba dzieci, które dany okręg chciał objąć akcją wczasów, wpłynęły w dużym stopniu na wybór znanych form wczasowych. Z uwagi na pomieszczenie, żywienie, opiekę sanitarną — najkosztowniejsze są kolonie lecznicze, natomiast najtańsze dziecińce i półkolonie.

Rozpatrując rodzaj form wczasowych należy wymienić obozy stałe i wędrowne, kolonie wypoczynkowe i kolonie dla dzieci wątłych, półkolonie oraz sezonowe dziecińce wiejskie. Każda z tych form kryje w sobie olbrzymią skalę możliwości i środków oddziaływania na uczestników. W r. 1948 liczba punktów kolonijnych wynosiła 2 782, w r. 1947 — 2 440.

Liczba obozów spadła z 2 409 w roku 1947 do 964 w r. 1948 z powodów poprzednio podanych. Liczba punktów półkolonijnych spadła w r. 1948 o około 200, liczba dziecińców wzrosła o 1 254 i w r. 1948 wynosiła 3 505. Obserwujemy wzrost ilości dziecińców wiejskich prawie we wszystkich kuratoriach okręgów szkolnych, np. w Rzeszowskim i Olsztyńskim o około 100 %, w Łódzkim o 50 % w stosunku do r. 1947.

Jest to niewątpliwie skutek położenia przez Ministerstwo Oświaty w swoich założeniach i instrukcjach dużego nacisku na tę akcję, co w efekcie w r. 1948 dało zwiększenie ilości dziecińców prawie o 60 % w stosunku do r. 1947.

W ogólnym zestawieniu zasięg akcji w stosunku do poszczególnych grup wiekowych przedstawia się następująco: dzieci przedszkolne 21,7 %, w wieku szkoły powszechnej 62,2 %, szkoły średniej 10,4 %, innych szkól 2,3 %, w wieku obowiązku szkolnego a nie uczęszczających do szkoły 1 %, pracujących zawodowo i dokształcających się 0,3 %, nie pracujących zawodowo i nie dokształcających się 2,1 %.

Ponadto akcją letnią objęto dzieci Polonii Zagranicznej z 9 krajów w ilości 2 335.

b) Personel zatrudniony na placówkach

Liczba personelu zatrudnionego w r. 1948 na placówkach akcji letniej wynosi 47 528, w tym personel wychowawczy liczy 27 707 osób. Wśród personelu wychowawczego liczba kobiet wynosi 19 340, co stanowi 70 %. Pełne wykształcenie pedagogiczne posiadało 12 235 osób, co stanowi 44,2 %.

Zależy nam bardzo na właściwym obliczu polityczno-ideologicznym personelu zatrudnionego na placówkach wczasów letnich, lecz ta sytuacja jest jeszcze nie zadowalająca, choć uległa wydatnej poprawie w porównaniu z latami ubiegłymi, jak stwierdzają materiały wizytacyjne.

Opiekę higieniczno-lekarską na naszych placówkach cechowały jeszcze bardzo duże braki, nie zawsze wynikające z winy organizatorów — przeważnie z sytuacji ogólnej — z braku odpowiedniej liczby lekarzy i średniego personelu lekarskiego. Niektóre kuratoria potrafiły mimo tych poważnych trudności poradzić sobie

nawet w tej sytuacji, np. **Gdańskie, Pomorskie i Lubelskie** poddały badaniom lekarskim prawie wszystkie dzieci przed rozpoczęciem akcji wczasów.

Znacznie gorzej przedstawia się sytuacja w **Rzeszowie, Olsztynie, Krakowie i Łodzi,** gdzie zbadano pod względem zdrowotnym tylko około 50% uczestników.

Trudnością często nie do pokonania było zorganizowanie opieki lekarskiej w czasie trwania akcji wskutek braku lub też zbytniego przeciążenia pracą lekarzy w danym ośrodku. Odzwierciedlają tę sytuację w całej rozciągłości liczby, które świadczą, że np. na ogólną ilość **916 punktów w Rzeszowie 590 było bez opieki lekarskiej, czyli 64,4%, w Łodzi 221 na 598 — 37,1%, w Lublinie 252 na 468 — 53,7%, w Krakowie 502 na 1 295 — 39%.**

Znacznie większa ilość placówek miała średni personel lekarski (higienistki). W lepszej sytuacji były punkty, jeśli chodzi o zaopatrzenie w apteczki.

c) Świadczenia materialne

Ogólny koszt akcji w r. 1948 wyniósł 4 952 721 000 zł, w tym udział poszczególnych instytucji i organizacja przedstawia się następująco:

państwo	— 48,4%	
samorząd	— 1,7%	
fundusze instytucji gospodarczych	— 22,7%	(w tym pewne sumy pochodzące z subwencji państwowych)
ubezpieczenia społeczne	— 2,9%	
opłaty uczestników	— 7,9%	
zbiórki, imprezy	— 1,0%	
UNICEF	— 7,9%	
inne	— 7,5%	

Obserwujemy obniżkę procentową w porównaniu z r. 1947 opłat uczestników z 13,6% do 7,9%. Należy to tłumaczyć przede wszystkim tym, że w roku bieżącym kładliśmy bardzo duży nacisk na właściwą rekrutację dzieci. **Akcja objęła w znaczniejszej niż dotychchczas mierze dzieci robotnicze i mas pracujących wsi.**

Zbiórki i imprezy dały w tym roku mniej więcej ten sam procent wpływu, co w r. 1947.

Należy poddać analizie wydatki, na które zużyto w br. kredyty przeznaczone na wczasy letnie. Na wyżywienie wydatkowano od 81% ogólnych wydatków (Gdańsk) do 69% (Lublin, Kraków).

Na wydatki administracyjne od 3,6% w Olsztynie do 13,5% w Białymstoku, wahania w wydatkach administracyjnych są bardzo duże; trudno jest ustalić na podstawie jedynie materiałów liczbowych, co powoduje tak dużą rozpiętość w tym zakresie.

Na wydatki personalne przeznaczono od 8,1% w Pomorskiem do 16% w Krakowie.

Sprawa ustalenia wysokości wynagrodzenia personelu będzie musiała być niewątpliwie poddana rewizji przez niektóre kuratoria okręgów szkolnych; np. sygnalizowano nam, że na terenie KOS Poznańskiego, które — jak wynika z zestawień — miało najniższy procent wydatków na personel, były duże trudności w angażowaniu przygotowanego do pracy personelu.

Inne wydatki wahają się w granicach od 3,4% w Gdańsku do 13% w Szczecinie. Z uwagi na specyficzne warunki w poszczególnych województwach (różne koszty utrzymania), trudności w zdobywaniu personelu itp.) trudno jest zająć stanowisko nie rozporządzając dostatecznymi materiałami.

Zagadnienie norm wydatków na wyżywienie, administrację, personel, pomoce itd. kwalifikuje się do opracowania w komisji.

	r. 1947	r. 1948
Przeciętna wydatków na wyżywienie wynosiła	79,2%	74,7%
,, ,, administracyjnych wynosiła	9,2%	8,0%
,, ,, personalnych wynosiła	7,5%	11,1%
,, ,, innych (wycieczki) wynosiła	4,1%	6,2%
	100,0%	100,0%

Według danych z kuratoriów koszt dzieciodnia na koloniach przeciętnie wahał się od 136 zl (Białystok) do 223 zł (Pomorze),

na obozach od 101 zł (Poznań) do 178 zł (Warszawa), na półkoloniach od 58 zł w Krakowie do 122 zł w Gdańsku, w dziedzińcach od 29 zł w Olsztynie do 112 zł w Gdańsku.

Dane powyższe nie ilustrują jednak ściśle rzeczywistych kosztów dzieciodnia z uwagi na to, że poszczególne punkty rozporządzały produktami żywnościowymi, które nie we wszystkich wypadkach były wliczane po ustaleniu ich wartości w złotych w ogólny koszt prowadzenia placówki.

2. Najważniejsze problemy wczasów letnich r. 1948 w ujęciu krytycznym i postulaty na przyszłość:

a) Zagadnienie ideologiczno-wychowawcze na placówkach

Przeprowadzone wizytację placówek wczasów wykazały, że w roku 1948 niewątpliwie w praktyce dokonał się przełom, jeśli chodzi o zrozumienie znaczenia wychowawczego akcji wczasów. Wyraża się to przede wszystkim w podjęciu i przeprowadzeniu przez uczestników placówek wczasów wielu prac użytecznych gospodarczo i społecznie. Gdybyśmy przyjęli, że każdy uczestnik pracował 1 godzinę dziennie, to otrzymamy imponującą liczbę 24 000 000 godzin pracy, czyli pracy 10 000 robotników w ciągu roku — co prócz wartości wychowawczych poważnie przyczynia się do odbudowy kraju. Praca w zakresie wychowania fizycznego postawiona była w większości placówek na należytym poziomie. Odnosi się to przede wszystkim do placówek prowadzonych przez Związek Młodzieży Polskiej i Związek Harcerstwa Polskiego. Na tych placówkach, gdzie kierownicy i personel wychowawczy zrozumieli należycie możliwości wychowawcze wczasów, zagadnienia ideowe dominowały w całości pracy wychowawczej. W wielu zwizytowanych punktach wychowawcy przeprowadzali systematyczne pogadanki na tematy zalecone w instrukcji wychowawczej, organizowano uroczystości, imprezy, repertuar pieśni był starannie dobierany do idei wychowawczej; organizowane wycieczki krajoznawcze i społeczne wzmacniały i pogłębiały wiedzę zdobytą w szkole. Czytelnictwo na tych placówkach zorganizowano dobrze; w bibliotekach skompletowano książki o odpowiedniej treści wychowawczej.

Przełom, jaki zaznaczał się na placówkach w zakresie wychowania, uwidocznił się też w kontakcie dzieci z otaczającym je podczas wczasów środowiskiem. Np. kolonia wypoczynkowa szkolna we wsi Ciche pow. Brodnica (Pomorskie) urządziła wspólne „kominki" z okoliczną dziatwą, obóz ZHP w Olszance pow. Augustów (woj. białostockie) urządzał przedstawienia, tańce ludowe dla robotników leśnych, współpracował przy zakładaniu szkółek leśnych. Te wymienione przykłady, wskazujące niewątpliwie na pozytywne osiągnięcia w poszczególnych działach pracy, nie mogą nam przesłonić faktu, że akcja wczasów letnich w r. 1948 nie nabrała jeszcze w pełni charakteru wychowawczego i że znaczna liczba placówek nosiła jeszcze charakter po prostu wegetatywny. Znamy wypadek urządzenia konkursu przyrostu na wadze. Zarówno rodzice, jak i personel wielu placówek wczasów uważali akcję kolonijną za służącą jedynie źle pojętemu wypoczynkowi.

Podczas wizytacji stwierdzano, że na niektórych placówkach istniały podwójne plany wychowawcze: 1) „od święta" dla wizytacji i 2) realizowany faktycznie na co dzień, nie mający nic wspólnego z założeniami wychowawczymi Polski Ludowej (następują konkretne przykłady).

Wobec wszystkich tych omówionych faktów, zarówno dodatnich, jak i ujemnych, musimy zająć stanowisko jasne i określone, wyciągnąć konsekwencje oraz odpowiednie wnioski co do naszej pracy w r. 1949.

b) Rekrutacja i kwalifikacja dzieci i młodzieży — struktura klasowa

Struktura klasowa

Jeśli chodzi o strukturę klasową dzieci i młodzieży, biorących udział w akcji, niestety, nie możemy jej porównać z danymi roku ubiegłego z uwagi na brak danych z r. 1947. W r. 1948 nie uwzględniliśmy również kryteriów podziału klasowego wsi.

Po sformułowaniach ob. ministra Minca w referacie wygłoszonym na plenum sierpniowym KC PPR pt. **Bieżące zadania Partii w zakresie polityki gospodarszej i społecznej na wsi** jasne jest, że nie jakikolwiek mechaniczny podział według ilości posiadanych

na ziemi stanowi wystarczające kryterium podziału ludności wiejskiej na biedotę wiejską mało- i średniorolnego chłopa z jednej strony, a na kapitalistów i wyzyskiwaczy z drugiej, lecz jedynie istotnym kryterium jest to, czy żyją oni z wyzysku pracy innych, czy też nie.

Struktura klasowa dzieci korzystających z wczasów była następująca;

na ogólną liczbę				632 270	dzieci
dzieci robotników	—	46,9 %,	co stanowi	403 716	dzieci
„ rolników...........	—	22,8 %	„ „	196 144	„
pracowników umysłowych .	—	9,9 %	„ „	85 054	„
niższych funkcjonariuszy państwowych	—	5,1 %	„ „	43 085	„
rzemieślników............	—	7,6 %	„ „	66 073	„
kupców	—	1,5 %	„ „	13 640	„
wojskowych i milicji	—	1,2 %	„ „	9 301	„
rodziców wolnych zawod. .	—	1,3 %	„ „	11 447	„
inne zawody.............	—	3,7 %	„ „	31 813	„

Nie uwzględniono liczby 80 000 młodzieży przebywającej na obozach organizowanych centralnie.

Analizując dane ilustrujące klasową strukturę dzieci i młodzieży, biorących udział w akcji letniej stwierdzić musimy, że mimo poprawy udział dzieci robotniczych był jeszcze za mały.

c) Charakterystyka aparatu organizującego i prowadzącego akcję

W ocenie działalności aparatu organizacyjnego i prowadzącego akcję wczasów opieramy się na materiałach powizytacyjnych i sprawozdawczych kuratoriów.

Akcja wczasów letnich trwa krótko, ma bardzo duże nasilenie ilościowe, jak już wspomniałem, problematyka zagadnienia jest bogata, organizacyjnie niezwykle skomplikowana. Planowanie tej akcji jest trudne.

Omawianą akcją bezpośrednio interesują się różne resorty państwowe: Min. Oświaty, Min. Przemysłu i Handlu i Min. Zdrowia.

Pośrednio zainteresowane są: Min. Pracy i Opieki Społecznej, Min. Rolnictwa i Reform Rolnych, Min. Administracji Publicznej, Min. Spraw Zagranicznych, i Min. Komunikacji. Jeśli chodzi o pracę resortów państwowych, to ustalił się pogląd, że akcja wczasów powinna skupiać się w Ministerstwie Oświaty.

W celu zapewnienia koordynacji poczynań w zakresie omawianej akcji powołano Komisję Główną przy Ministerstwie Oświaty oraz wojewódzkie, stołeczne, łódzkie, powiatowe i grodzkie, które miały przede wszystkim zapewnić współdziałanie wszystkich instytucji, zarówno państwowych, jak i społecznych, zainteresowanych akcją wczasów letnich i ułatwić ,,wyzyskanie rozporządzalnych środków finansowych, materialnych i osobowych".

Koncepcja powołania komisyj była słuszna, choć ocena działania komisyj nie wszędzie wypada zadowalająco. W roku bieżącym dzięki komisjom osiągnęliśmy m. in. zainteresowanie akcją czynników administracyjno-państwowych, samorządu, ubezpieczalni, partii politycznych i zorganizowanego społeczeństwa. Postawiliśmy zagadnienie, a dzięki temu wzmogliśmy czujność w tej dziedzinie naszego życia. Niewątpliwie komisje mogą się poszczycić i wielu innymi osiągnięciami, chociażby w zakresie koordynacji.

W pracach tych komisji było również i wiele niedociągnięć.

Trzeba jeszcze pewnego czasu, aby komisje stały się organem wywierającym bardziej zasadniczy wpływ na przebieg akcji. Wyniki prac komisyj zależą w dużym stopniu od tego, kto do nich wchodzi.

Na zespół sekcji rodzicielskich wywiera duży wpływ indywidualność kierownika szkoły, zespół nauczycielski i właściwy poziom prac organizacyjnych inspektoratu szkolnego.

Jeśli chodzi o bezpośrednie prowadzenie placówek, tendencją Ministerstwa w rb. było, aby szkoły za pośrednictwem sekcji rodzicielskich przejęły częściowo na siebie ciężar prowadzenia placówek. W bieżącym roku komisje powiatowe i szkoły bądź sekcje prowadziły 2 184 placówki z 210 074 dzieci, co stanowi 25% ogólnej liczby dzieci objętych akcją.

Należy podkreślić wydatny udział w akcji i dodatnie wyniki związków zawodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej, ZMP, ZNP, RTPD, ChTPD.

Musimy jednak podkreślić — co stwierdziły wizytacje — że placówki prowadzone przez niektóre organizacje zarówno co do strony ideologiczno-wychowawczej, jak i organizacyjnej daleko odbiegały od założeń wychowawczych Polski Ludowej, zawartych w instrukcji wychowawczej i organizacyjnej Ministerstwa Oświaty.

Na podstawie wyzyskanych materiałów można stwierdzić, że r. 1948 dał w zakresie spraw ideowo-wychowawczych i organizacyjnych poważne osiągnięcia.

W latach następnych ten stan rzeczy musi ulec dalszej zdecydowanej poprawie. Z uwagi na to, że chodzi tu o wychowanie młodego pokolenia i opracowanie problemu dziecka zgodnie z jego potrzebami i potrzebami nowego, sprawiedliwego ustroju, Państwo Ludowe skupia dyspozycję w swym ręku, a częściowe wykonanie może być zlecone tym instytucjom i organizacjom, które zdolne będą sprostać postawionym im zadaniom.

W tej sprawie trzeba stanowczej postawy i dużej czujności. Nierzadkie są wypadki, że instytucje i organizacje o obliczu postępowym wskutek niedociągnięć organizacyjnych korzystają z personelu klasowo zupełnie obcego, niechętnie lub wrogo ustosunkowanego do obecnej rzeczywistości. Na ogół obserwujemy małą czynność, gdy chodzi o zagadnienia ideologiczne, czasem niepojętą wprost igrorancję, którą należałoby uznawać za sabotaż

Nie ulega natomiast najmniejszej wątpliwości, że tym organizacjom, które w omawianym okresie nie zdały egzaminu, władze szkolne nie udzielą zezwolenia na prowadzenie akcji letniej.

Ujmując tę sprawę od strony dodatniej należy stwierdzić, że w przyszłym roku w tej pracy oprzemy się jeszcze bardziej zdecydowanie na demokratycznych partiach politycznych, jak PZPR, KCZZ, Samopomoc Chłopska, ZNP, ZMP, SP — naszymi największymi sprzymierzeńcami w tym zakresie działania.

d) Sprawa kadr

Akcja szkolenia kadr wychowawczych dla placówek wczasów dała niewątpliwie dodatnie wyniki, musimy jednak przyznać,

że nie była ona dostatecznie przygotowana. Przede wszystkim program kursu szkolenia nie uwzględniał różnicy w poziomie wykształcenia i przygotowania zawodowego uczestników kursu, co często powodowało konieczność zmiany programu w niektórych instytucjach. W wielu wypadkach zmiany te czynione były nieudolnie i obniżyły wartość szkolenia. Kuratoria nie zwróciły należytej uwagi na rekrutację kandydatów, a tym samym umożliwiły penetrację na placówki elementów ideowo obcych.

Ministerstwo w r. 1948 zleciło częściowe szkolenie personelu niektórym organizacjom społecznym. Było to spowodowane ograniczonymi możliwościami personalnymi Ministerstwa i kuratoriów. Miało to strony ujemne, gdyż kuratoria często nie wiedziały o tym, którym organizacjom praca ta została zlecona,, w jakim zakresie i jakie na ten cel zostały przekazane fundusze. Nie zawsze należyty był dobór wykładowców na kursach szkoleniowych organizowanych w pośpiechu, zwłaszcza przez inspektoraty szkolne. Nie objęty został szkoleniem personel organizujący i kontrolujący akcję wczasów z ramienia instytucji społecznych.

Rekrutację kadr w r. 1949 będziemy przeprowadzać w oparciu o zespoły zorganizowane: KCZZ, Samopomoc Chłopską, ZNP, ZMP, ZAMP i licea pedagogiczne.

e) Kontrola i nadzór akcji wczasów — wizytacje

Tak masowa akcja — z uwagi na sprawy wychowawcze, bezpieczeństwo i zdrowie — jeżeli ma być przeprowadzona na poziomie, musi być w sposób b. planowy i systematyczny nadzorowana, kontrolowana od momentu rozpoczęcia prac organizacyjnych aż do chwili ostatecznej likwidacji placówek, przeprowadzenia wyliczeń itp.

Zagadnienie to było wysunięte przez Ministerstwo Oświaty w sposób nowy. Do wizytacji oprócz aparatu administracyjnego wciągnięto w szerokim zakresie czynnik społeczny na wszystkich szczeblach organizacyjnych. Ministerstwo zorganizowało 14 centralnych zespołów wizytacyjnych. W skład zespołów, na czele których stali z reguły odpowiedzialni pracownicy Ministerstwa Oświaty, wchodzili również wizytatorzy nieetatowi i przedstawiciele Komisji Głównej. Kuratoriom i inspektoratom zlecono wzmożenie akcji wizytacyjnej placówek wczasów. Ogółem objęto wizytacjami

przez zespoły centralne w czasie trwania akcji 14 kuratoriów — 64 powiaty, 394 placówki. Wizytacje prowadzone były również pod kątem widzenia roli i zadań instytucji i organizacji społecznych w akcji wczasów letnich.

Zespoły wizytacyjne organizowane przez Ministerstwo miały także zadania instrukcyjne w stosunku do pracowników zatrudnionych w tej akcji. Pracę tych zespołów należy ocenić pozytywnie. Niedostatecznie doceniały znaczenie kontroli placówek niektóre inspektoraty szkolne. Wizytacje dokonywane przez inspektoraty nosiły przeważnie charakter lustracyj i zazwyczaj nie wprowadzały żadnych zmian do pracy placówki. Poważnym niedociągnięciem był również nie przystosowany do celów wizytacji ministerialny schemat arkusza sprawozdania powizytacyjnego, w którego konstrukcji zagadnienia wychowawcze zostały zaniedbane i zbagatelizowane. Nadesłane sprawozdania przedstawiają dość często tylko ogólne, czysto mechaniczne sformułowania, wrażenia o pracy wychowawczej wizytowanej placówki, brak natomiast konkretnych faktów. Kuratoria i inspektoraty w niektórych wypadkach nie usiłowały nawet żądać od społecznych organizacji natychmiastowego usuwania zauważonych na placówkach niedociągnięć.

Wizytujący rzadko interesowali się wartościowymi planami pracy wychowawczej, rzadko rejestrowali i wyciągali wnioski z pracy w zakresie odbudowy, z ciekawych prac ręcznych dzieci, ze sprawozdań z wycieczek, z protokołów itd., co przecież może służyć za cenny materiał przy szkoleniu personelu wychowawczego i poprawieniu instrukcji wychowawczej; nadto materiały takie mogą mieć dużą wartość przy opracowywaniu treści wychowania.

III. Zakończenie

Cytowane materiały cyfrowe, jak już wspomniałem, są oparte na sprawozdaniach kuratoriów. Przedwczesne byłoby więc wyciąganie w tej chwili ściśle sprecyzowanych wniosków ujętych w formę obowiązujących zarządzeń. Zadaniem poszczególnych komisji przewidzianych programem konferencji będzie szczegółowe opracowanie przytoczonych materiałów. Trzeba jednak wyraźnie stwier-

dzić, że akcja wczasów letnich, jako funkcja ogólnych założeń politycznych, gospodarczych, społecznych i kulturalnych państwa, musi być wykładnikiem interesów klasy robotniczej i mas pracujących wsi realizowanych przez:

a) właściwą rekrutację dzieci i młodzieży opartą na zasadzie klasowej,
b) właściwą rekrutację personelu,
c) sformułowanie i realizację zadań wychowawczych w duchu ideologii Polski Ludowej, budującej fundamenty socjalizmu,
d) opracowanie sieci placówek wczasów letnich.

Dotyczyć to będzie w szczególności odpowiednio rozplanowanej sieci kolonii, półkolonii w ośrodkach robotniczych, dziecińców wiejskich, zwłaszcza w ośrodkach o gospodarce uspołecznionej i zamieszkałych przez biedotę wiejską.

Dorobek osiągnięty przez wczasy letnie, jedno z ogniw ułatwiających dziecku wejście w orbitę pozaszkolnych wpływów życia zbiorowego i ułatwiających przez mobilizację sił fizycznych i psychicznych przejście przez szkołę, musi być w dalszej pracy opiekuńczo-wychowawczej starannie pielęgnowany i włączony w rozbudowującą się sieć urządzeń oświatowo-kulturalnych i opiekuńczo-wychowawczych.

Do akcji wczasów letnich należy wciągać — zarówno do jej przygotowania, jak i prowadzenia — organizacje ideowo-polityczne, partie polityczne z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą na czele, związki zawodowe, Związek Samopomocy Chłopskiej, ZMP (zwłaszcza w zakresie rekrutacji i szkolenia kadr), ZHP, organizacje społeczne bliskie nam ideowo, jak RTPD i ChTPD.

Należy stanowczo i konsekwentnie nie dopuścić do udziału czynników ideologicznie wrogich, jak najbardziej ograniczyć te, które niezupełnie lub w sposób niezdecydowany przejawiają swój stosunek do realizacji postulatów Polski Ludowej na drodze do socjalizmu, zmobilizować zaś odpowiedni aparat organizacyjno-administracyjny, dający rękojmię prowadzenia akcji sprawnie i zgodnie z założeniami ideologiczno-wychowawczymi.

Dla przeprowadzenia akcji w szczególności należy:

1. Na czas racjonalnie opracować plan akcji na r. 1949.
2. Zmobilizować środki finansowe, materiałowe oraz skład osobowy.
3. Przeprowadzić na podległym terenie w sposób odpowiedzialny przegląd organizacyj i ustalić, które z nich zdolne będą podjąć i wykonać zlecone zadanie w tym zakresie.
4. Przeprowadzić rekrutację i szkolenie personelu wychowawczego i administracyjnego według instrukcji Ministerstwa Oświaty.
5. Czuwać nad właściwą rekrutacją i kwalifikacjami dzieci i młodzieży.
6. Przeprowadzać sprawną kontrolę czynionych przygotowań do akcji oraz jej przebiegu, zwłaszcza co do realizacji programów i planów wychowawczych oraz spraw organizacyjno-gospodarczych.
7. Wyciągnąć na podstawie materiałów statystycznych, wizytacyjnych, doświadczeń wnioski niezbędne do dalszego pogłębienia pracy w tym dziale. W szczególności pragnę tu zwrócić uwagę na wartości, jakie w zakresie wychowania zbiorowego mogą dać badania naukowe nad tym zagadnieniem.

Imponujący jest i bez precedensu w stosunku do innych państw z wyjątkiem Związku Radzieckiego, w którym akcja ta jest rozwiązywana na jeszcze większą skalę, dotychczasowy nasz udział i osiągnięcia w tej dziedzinie.

Ambicją naszą jest i musi być usunięcie niedomagań przez wnikliwą analizę błędów, pogłębienie programu i usprawnienie organizacji, niezbędna jest również dalsza mobilizacja sił i środków do wydobycia z tej akcji rozległych, maksymalnych możliwości oddziaływania na młode pokolenie Polski Ludowej, budującej fundamenty socjalizmu.

A. S. MAKARENKO

CELE WYCHOWANIA [1])

W teorii pedagogiki, jakkolwiek wydaje się to dziwne, cel pracy wychowawczej jest zagadnieniem prawie zapomnianym. Zdawałoby się, że pedagogika nie interesuje się zupełnie tym zagadnieniem.

W specjalnych kontekstach pedagogicznych nie wolno mówić jedynie o ideale wychowania, jak to zazwyczaj robi się w wypowiedziach filozoficznych. Od pedagoga teoretyka wymaga się nie rozwiązania problemu ideału, lecz rozwiązania problemu dróg do niego wiodących. To znaczy, że pedagogika powinna opracować bardziej skomplikowane zagadnienie o celu wychowania i metodzie przybliżania się do tego celu.

Analogicznie, nie możemy mówić tylko o przygotowaniu zawodowym nowego pokolenia.

Powinniśmy myśleć także o wypracowaniu takich form postępowania ludzi, o wychowaniu takich charakterów, takich osobistych walorów, jakie potrzebne są państwu radzieckiemu w epoce dyktatury klasy robotniczej, w momencie tworzenia się społeczeństwa bezklasowego.

Jakże wygląda u nas ten problem?

Na początku rewolucji pedagodzy nasi, pisarze i mówcy, wziąwszy rozpęd na zachodnio-europejskich trampolinach pedagogicznych, skakali bardzo wysoko i lekko „sięgali" do takich ideałów, jak „jednostka harmonijna". Potem zamienili jednostkę harmonijną na „człowieka-komunistę", w głębi duszy uspokajali siebie argumentem, że to „wszystko jedno". Jeszcze w rok później rozszerzyli oni ideał i ogłosili, że powinniśmy wychować „bojownika pełnego inicjatywy".

Od samego początku zarówno propagatorzy, jak ich uczniowie, a także obserwatorzy postronni rozumowali tak samo, że przy takim abstrakcyjnym postawieniu zagadnienia „o ideale" nikt nie

---

[1]) Artykuł *Cele wychowania* napisany został przez A. S. Makarenkę w sierpniu 1937 r. i wydrukowany był w gazecie *Izwestia* 28 sierpnia 1937 r.

będzie w stanie skontrolować pracy pedagogicznej, dlatego też głoszenie wymienionych ideałów było sprawą zupełnie bezpieczną. Arena pedagogiczna stawała się coraz bardziej własnością i sferą działania pedologii i w r. 1936 dla pedagogów zostały minimalnie małe „terytoria", nie wychodzące poza granicę metodyki szczegółowej.

Pedologia prawie nie ukrywała swego obojętnego stosunku do naszych celów. A jakież to cele mogły wynikać z teorii wpływu środowiska i dziedziczności? Fatalne w skutkach kroczenie po drodze biologicznych i genetycznych kaprysów.

Pedologowie umieli zachować podczas podobnych manipulacji pozę kapłana, a my nastawiwszy uszy słuchaliśmy ich i nawet dziwiliśmy się nieco, skąd u tych ludzi bierze się taka głęboka uczoność.

Uczyli oni na przykład, że „system rozkładu materiału jest podporządkowany nie poszczególnym, w oderwaniu wziętym „celom", „tematom", „zagadnieniom", lecz wychowywaniu i nauczaniu dzieci w określonym wieku".

Jeśli wiek stanowi jedyną wytyczną i źródło pedagogiki, to rozumie się, że słowo „cele" można ująć w ironiczny cudzysłów. My mamy jednak prawo zainteresować się: dlaczego to w naszym kraju wychowanie młodego pokolenia stało się nagle grą biologicznych, psychologicznych i innych teoryjek i jest równocześnie funkcją wieku. Dlaczego mówi się z taką pogardą o samym zagadnieniu celu wychowania?

Różne mogą być na to odpowiedzi. Możliwe, że przyczyny mieszczą się po prostu w obojętnym stosunku do naszego życia i naszych celów. Lecz jeśli tak, to jest to świadomy zamiar zniweczenia naszej pracy wychowawczej, zrobienia z niej obojętnego i pustego tresowania jednostki w ramach tych możliwości, które same przez się odkrywa się w danej jednostce. Jednostka zdolna do nauki czytania, doskonale — niech się uczy; ktoś inny wykazuje skłonności do sportu — także nieźle; ktoś żadnych skłonności nie wykazuje — i to chleb dla pedologa — to „trudna" jednostka i można eksperymentować nad nią do woli.

Trudno zleczyć rany, które zadała pedologia sprawie budownictwa socjalistycznego w najbardziej ważnej dziedzinie — wychowania młodzieży. Chodzi tu o chorobę teorii, a nawet nie teorii, ale teoretyków zaślepionych co do pedologii tak dalece, że stracili zdolność ujrzenia istotnych źródeł teorii. Jeśli tak pojmie się sprawę, choroba ma wygląd wielce niesympatyczny. Istota tej choroby polega nie tylko na ilości pedologicznych twierdzeń, które ocalały do dnia dzisiejszego, nie tylko na pewnej pustce stworzonej na miejscu Olimpu pedagogiki, przejawia się ona w zatruwaniu samego naszego myślenia. Myśl naukowa nawet w najbardziej szczerej krytyce twierdzeń pedologicznych wykazuje przeżytki pedologiczne.

Jest to choroba dostatecznie zaraźliwa. Infekcja zaczęła się jeszcze przed rewolucją w gniazdach pedagogiki eksperymentalnej, dla której charakterystyczne było oderwanie nauczania dziecka od jego wychowania. Pedagogika burżuazyjna na początku XX wieku, rozerwana na części przez różnorodne szkoły i licznych nowatorów, przez ciągłe wahania od skrajnego indywidualizmu do bezkształtnego i nietwórczego biologizmu, mogła wydawać się nauką rewolucyjną dlatego, że występowała pod sztandarem walki z biurokratyczną musztrą w szkole i oficjalną bigoterią. Lecz wrażliwe ucho już wtedy mogło wyróżnić powody, aby ustosunkować się do tej „nauki" bardzo podejrzliwie, bo jest to nauka nie mająca przede wszystkim prawdziwej podstawy naukowej. Już wtedy można było ujrzeć w niej często skłonności do biologizmu, w istocie swojej będące jawną próbą rewizji marksistowskiego poglądu na człowieka.

Od tendencji eksperymentalnej pedagogiki do biologizmu, a potem pedologii stroni każdy nauczyciel marksista. I na próżno sądzą, że nasze nauczycielstwo jest zamroczone przez pedologię. Jeśli ktoś jest zamroczony, to nie nauczycielstwo.

Tylko pod jednym warunkiem jesteśmy zdolni przywrócić należne prawa pedagogice i pedagogom. Stanowczo zerwać musimy z obojętnym ustosunkowaniem się do naszych celów politycznych, państwowych i społecznych.

Na Ogólnorosyjskiej Konferencji Nauk Pedagogicznych w kwietniu 1937 r. wygłoszony został specjalny referat *Zasady metodyki pracy wychowawczej*. Co wtedy powiedziano o celach wychowania i jakie metody prowadzą do realizacji tych celów. Referat wyglądał tak, jakby autorowi i słuchaczom cele wychowania od dawna były znane, a należało mówić tylko o metodach i środkach ich osiągnięcia. Tylko dla uroczystego finału oddzielonego od reszty wykładu pewną kreseczką referent stwierdził: U podstaw tych problemów leżą tezy komunistycznego poglądu na świat, które stanowią ogólną dominującą dialektyczną podstawę procesu wychowania, gdyż one określają zarówno treść, jak i metodykę organizacji i środki całej pracy wychowawczej".

Na samym końcu referent powiedział: ,,Zasada ta wymaga od pedagoga upartyjnienia w pracy, politycznej czujności, głębokiego zrozumienia celów, środków i warunków wychowania".

I wcześniej obserwowaliśmy takie właśnie finały w pedagogicznych pismach. Od pedagogów zawsze wymagało się wysokiej doskonałości; teoretyk zawsze lubił powtarzać dwa słowa: ,,pedagog powinien". Na czym jednak polega obowiązek samego teoretyka, czy ma on ,,głębokie zrozumienie celów, środków i warunków"? Możliwe, że i ma, ale dlaczego w takim razie teoretyk trzyma swe bogactwa w tajemnicy, dlaczego nie odkrywa przed słuchaczami głębin swej wiedzy? Dlaczego tylko niekiedy ,,pod zasłoną" pozwala sobie cośkolwiek zadeklamować o celach i warunkach, ale dlaczego w samym wykładzie nie słyszy się o nich i nie wyczuwa ich? I wreszcie, jak długo jeszcze nasz teoretyk będzie się wymigiwał ogólnikowym twierdzeniem, że nasze wychowanie powinno być komunistyczne?

Kiedy protestowałem w swojej książce *Poemat pedagogiczny* przeciwko słabości naszej nauki pedagogicznej, atakowano wszystkie moje tezy: że nie szanuję teorii, że nie jestem zawodowcem, że odrzucam naukę, że nie szanuję dziedzictwa kulturalnego. Ale oto leży przede mną specjalny referat o metodach wychowania, wygłoszony na specjalnej konferencji naukowej. W referacie nie wspomina się ani jednego nazwiska uczonego, nie ma odsyłaczy do żadnego twierdzenia naukowego, nie ma próby zastosowania logiki

naukowej. Referat jest właściwie zwyczajnym rozmyślaniem domowym, niezłym wyciągiem z życiowej filozofii i bogobojnych życzeń. Tylko w niektórych miejscach w referacie wystają uszy niemieckiego pedagoga Herberta, który zresztą i w carskiej pedagogice oficjalnej był uważany za autora tak zwanego „nauczania wychowawczego".

Na początku wyżej wymienionego referatu mówi się, że bez względu na poprawę mamy jeszcze następujące niedociągnięcia:

a) brak niezawodnego systemu i konsekwencji w organizacji pracy wychowawczej pedagoga,
b) praca wychowawcza odbywa się dorywczo, głównie w związku z poszczególnymi przewinieniami uczniów,
c) w organizacji pracy wychowawczej daje się zauważyć przerwę w wychowywaniu,
d) można zaobserwować wypadki nietaktownego traktowania.

Te skromne na pozór niedociągnięcia nabierają zupełnie wyraźnej formy, jeśli do nich dodamy jeszcze jedno: niejasność zagadnienia, w jakim kierunku i do jakich celów prowadzi praca wychowawcza, nie mająca systemu i konsekwencji, dorywcza, ozdobiona różnymi „przerwami" i „nietaktownymi traktowaniami".

Autor przyznaje, że „praca wychowawcza ma charakter przestrzegającego oddziaływania i ogranicza się do walki z ujemnymi wypadkami w postępowaniu uczniów; w praktyce zatem urzeczywistnia się jedną z tez teorii drobnej burżuazji — liberalnego wychowania". „Wychowawcze oddziaływanie pedagogów zaczyna się w tych wypadkach dopiero po popełnieniu przez uczniów wykroczenia".

Zatem możemy pozazdrościć tylko tym dzieciom, które popełniły wykroczenia. Te dzieci to jeszcze są wychowane. Autor niby nie wątpi, że je wychowują prawidłowo. Chciałbym wiedzieć, jak je wychowują, jakimi celami kierują się wychowując je. Co zaś dotyczy dzieci bez przewinień, to ich wychowanie odbywa się nie wiadomo w jaki sposób.

Poświęciwszy brakom trzy czwarte referatu referent przechodzi do swego dodatniego *credo*. Ma ono wygląd wielce cnotliwy.

„Wychować dzieci — to znaczy zaszczepiać im dodatnie wartości (uczciwość, prawdomówność, sumienność, odpowiedzialność, zdyscyplinowanie, zamiłowanie do nauki, socjalistyczny stosunek do pracy, radziecki patriotyzm itd.) i na tej podstawie wyrównać istniejące u nich braki".

W tym miłym „naukowym" wyliczaniu wszystko mnie wprowadza w zachwyt. Najbardziej podoba mi się „itd". Biorąc pod uwagę, że w zakresie „dodatnich wartości" znajduje się „radziecki patriotyzm", można spodziewać się, że „itd." będzie także niezłe. A jaka subtelność pojęć: z jednej strony — uczciwość, z drugiej — sumienność, a między nimi obłożona, niby watą, dobroczyńcami mieści się prawdomówność. Widok nader przyjemny! Który z czytelników nie uroni łezki, że i zamiłowania nie zostały zapomniane, oczywiście przede wszystkim do nauki. I spójrzcie, z jaką starannością wypisane jest słowo „zdyscyplinowanie". I wszak to na serio dlatego, że przed nim stoi „odpowiedzialność".

To deklaracja, a oto praca powszednia.

Np. weźmy dział *Konsultacje* w 3 numerze *Wychowania Komunistycznego* z ubiegłego roku. Odpowiedź towarzyszowi Niemczenko:

„Jeśli wypadnie przeprowadzić rozmowę z dzieckiem lub podrostkiem o naruszeniu przez niego prawideł wewnętrznego porządku szkoły, o popełnieniu przez niego niedopuszczalnego dla ucznia czynu, należy prowadzić tę rozmowę w tonie spokojnym i równym. Dziecko powinno odczuć, że nauczyciel, nawet przy wymierzaniu kary, nie kieruje się uczuciem złości, aktem zemsty, lecz wyłącznie spełnia swój obowiązek dla dobra dziecka".

Jaki cel konkretny ma owa rada? Dlaczego nauczyciel powinien występować w roli obojętnego mentora, który „zrównoważonym" głosem wypowiada swe pouczenia? Kto nie wie tego, że właśnie tacy nauczyciele, którzy nic więcej nie mają w sercu prócz „obowiązku", wywołują wstręt u młodzieży, a ich „zrównoważony głos" wywołuje właśnie odpychające wrażenie? Jakie dodatnie cechy jednostki powinna wychować doradzana obojętność?

Jeszcze bardziej interesująca jest odpowiedź towarzyszowi Pozdniakowi. W odpowiedzi tej delikatnymi barwami opisany jest wypadek, kiedy nauczyciel wykrył złodzieja, który ukradł

koleżance trzy ruble. Nauczyciel nikomu nie powiedział o swym odkryciu, tylko porozmawiał z chłopcem na osobności. „Żaden z uczniów, nawet dziewczynka, której ukradziono pieniądze, nie dowiedziała się, kto spośród nich był złodziejem". Według słów „konsultacji" uczeń, który dopuścił się złego uczynku, zaczął pilniej uczyć się od tej chwili i stał się nader zdyscyplinowany. Konsultant zachwyca się.

„Bardzo taktownie postąpiliście z nim, nie skompromitowaliście go przed klasą, nie powiedzieliście jego ojcu i chłopiec ocenił wasz takt... Wszakże nie było potrzeby, aby klasę waszą wychować na złym uczynku chłopca, który ukradł pieniądze, a chłopcu temu zadalibyście głęboką ranę".

Warto zatrzymać się na tym „klasycznym" przykładzie, aby wyjaśnić, jak bardzo odległy jest on od wychowania komunistycznego. Przede wszystkim zauważymy, że podobnie „taktowne" mistrzostwo możliwe jest w jakiejkolwiek szkole burżuazyjnej, w postępowaniu tym nie ma niczego z naszych zasad. To zwyczajny wypadek dwuosobowego moralizatorstwa, kiedy wychowawca i wychowanek znajdują się w sytuacji *tête à tête*. Konsultant jest pewny, że w tym wypadku dokonano dodatniej czynności wychowawczej. Może być, ale jakie jest to wychowanie.

Pozwólcie przyjrzeć się chłopcu, którego uczynek był ukrywany przed klasą. Według zdania konsultanta bardzo wielkie znaczenie ma ta okoliczność, że chłopiec „ocenił ten takt". Czy tak było w rzeczywistości? Chłopiec pozostał w przeświadczeniu o swej niezależności od ogólnego zdania współuczniów. Chrześcijańskie odpuszczanie grzechów przez nauczyciela stało się dla niego decydujące. Nie przeżył swej odpowiedzialności przed zbiorowością, jego moralność opierać się zaczyna na osobistych obrachunkach z nauczycielem. To nie jest nasza moralność. W życiu swym chłopiec ów spotykać się będzie z wielu ludźmi.

Czyżby jego moralne oblicze kształtowało się w przypadkowych kombinacjach z ich poglądami? A jeśli spotka się z trockistą, jakie wyrobił sobie sposoby obrony przeciw temu spotkaniu? Moralność osamotnionej świadomości — to w najlepszym wypadku

moralność „dobrego“ człowieka, a najczęściej to moralność dwulicowego człowieka.

Ale nie chodzi tu tylko o chłopca. Jest jeszcze klasa, tj. zbiorowość, w której jeden z jej członków dopuścił się kradzieży. Według zdania konsultanta „nie było potrzeby wychować uczniów tej klasy na uczynku chłopca“. Dziwne. Dlaczego nie było potrzeby?

W klasie dopuszczono się kradzieży, a wychowawca uważa za możliwe obejść się bez mobilizacji opinii społecznej w tej sprawie. Pozwala myśleć klasie, co jej się żywnie podoba, w najlepszym wypadku wychowuje w uczniach zupełną obojętność na takie wypadki; pytamy, gdzie nasi ludzie zdobędą doświadczenie do walki z wrogami społeczeństwa, skąd przyjdzie do nich wypróbowany zapał i czujność, w jaki sposób społeczeństwo nauczy się kontrolować jednostkę.

Lecz jeśliby nauczyciel przekazał fakt kradzieży do rozpatrzenia zespołowi, a ja proponuję jeszcze więcej — do decyzji zespołu, to wtedy postawiłby każdego ucznia przed faktem czynnego uczestniczenia w ogólnej walce i wówczas nauczyciel osiągnąłby możliwość rozwinięcia przed klasą umoralniającego tematu, aby dać dzieciom także dodatni schemat prawidłowego postępowania. I każdy uczeń przeżywając emocję decyzji i wydawania sądu byłby jakby wciągnięty w doświadczenie postępowania moralnego. Tylko w takiej społecznej konstrukcji możliwe jest wychowanie komunistyczne. Tylko w tym wypadku cały zespól i każdy uczeń indywidualnie uczą się odczuwać siłę społeczeństwa, wierzyć w jego słuszność i odczuwać dumę z powodu zdyscyplinowania i honoru. Samo przez się rozumie się, że przeprowadzenie takiej sprawy wymaga od nauczyciela wielkiego taktu i mistrzostwa.

Analizując nasz ruch pedagogiczny nawet pobieżnie możemy na każdym kroku przekonać się, że nie zmierza on w całej rozciągłości do wychowania komunistycznego.

Dlatego przy kształtowaniu jednostki, indywidualnych cech nowego człowieka powinniśmy być w najwyższym stopniu uważni

i mieć dobrą polityczną czujność. Ta pedagogiczna czujność jest pierwszą oznaką naszej kwalifikacji pedagogicznej.

Oprócz tego powinniśmy pamiętać o jeszcze jednej nader ważnej okoliczności. Jakkolwiek jednolitym przedstawiałby się nam człowiek w dalekiej abstrakcji, zawsze jednak ludzie są bardzo urozmaiconym materiałem wychowania, dlatego i nasz „produkt" będzie także różnorodny. Ogólne i indywidualne wartości jednostki tworzą w naszym projekcie zaplątane węzły.

Najbardziej niebezpiecznym momentem jest strach przed ową złożonością i różnorodnością. Strach ten przejawiać się może w dwu formach. Pierwsza wyraża się w tendencji ostrzyżenia wszystkich pod jedną miarę, wciśnięcia wszystkich do jednego szablonu, w wychowaniu wąskiej serii typów ludzkich. Druga forma strachu to bierne chodzenie w ślad za każdą indywidualnością, beznadziejna próba podołania milionowej masie wychowanków przy pomocy detalicznego krzątania się wokół każdego z nich oddzielnie. Jest to hipertrofia indywidualnego ustosunkowania się.

I pierwszy, i drugi strach nie jest pochodzenia radzieckiego, a pedagogika, która operuje tymi strachami, to nie nasza pedagogika: w pierwszym wypadku zbliżać się ona będzie do starych metod biurokratycznych, w drugim wypadku — do pedologii.

Tylko wypracowanie metody, która jest ogólna i jedyna, a zarazem daje możliwość każdej poszczególnej jednostce rozwinięcia swoich specyficznych cech, zachować swoją indywidualność — winno być godnym zadaniem organizacyjnym naszej epoki i rewolucji.

Takim zadaniom absolutnie nie sprosta pedologia, jedynie marksizm, który już dawno rozstrzygnął problem jednostki i zbiorowości.

Oczywistą rzeczą jest to, że przystępując do rozwiązania szczegółowego zadania pedagogiki nie powinniśmy chytrze mędrkować. Powinniśmy tylko pojąć sytuację nowego człowieka w nowym społeczeństwie. Społeczeństwo socjalistyczne zbudowane jest na zasadzie zbiorowości. W społeczeństwie tym nie powinno być osamotnionej jednostki w jednym wypadku uwydat-

nionej w formie wrzodu, w drugim wypadku zmniejszonej do pyłu przydrożnego; jest ona członkiem zbiorowości socjalistycznej.

W Związku Radzieckim nie powinno być jednostki poza społeczeństwem i dlatego nie może być wyodrębnionego losu jednostki oraz własnej drogi i szczęścia przeciwstawnych losowi i szczęściu zbiorowości.

W społeczeństwie socjalistycznym jest wiele takich zbiorowości: szeroka społeczność sowiecka wszędzie składa się właśnie z takich zbiorowości, ale to wcale nie znaczy, że pedagog zwolniony jest z obowiązku szukania i znalezienia w swej pracy doskonałych form zbiorowości. Zbiorowość szkolna, komórka dziecięcego społeczeństwa radzieckiego, przede wszystkim stać się powinna przedmiotem pracy wychowawczej. Wychowując poszczególną jednostkę pamiętać powinniśmy o wychowaniu całej zbiorowości. W praktyce te dwa zadania rozstrzygane będą tylko wspólnie i tylko przy pomocy jedynych wspólnych środków. W każdej chwili naszego oddziaływania na jednostkę, powinny być one także oddziaływaniem na zbiorowość. I na odwrót, każde nasze zbliżenie się do zbiorowości będzie także wychowywało i poszczególne jednostki wchodzące w skład zbiorowości.

Te założenia w istocie są ogólnie znane. Ale w naszej literaturze nie szły z nimi w parze dokładne badania problemu zbiorowości. Potrzebne są w tej dziedzinie specjalne badania.

Zbiorowość, która winna być zasadniczym przedmiotem naszego wychowania, odznaczać się powinna zupełnie określonymi cechami jasno wypływającymi z jej charakteru socjalistycznego.

W krótkim artykule jest niemożliwe wyliczenie tych wszystkich cech, wskażę tylko główne.

A. Zbiorowość łączy ludzi nie tylko dla wspólnego celu we wspólnej pracy, ale także przez wspólną organizację tej pracy. Ogólny cel w tym wypadku — to nie przypadkowa zgoda osobistych celów, jak np. w tramwaju lub w teatrze, ale właśnie cel całej zbiorowości. Stosunek ogólnego i osobistego celu nie jest u nas stosunkiem przeciwieństw, lecz tylko wykładnikiem interesu ogółu; interes jednostki będzie szczegółowym składnikiem interesu ogółu.

Każdy czyn poszczególnego ucznia, każde jego powodzenie lub niepowodzenie powinny być ocenione jako niepowodzenie na tle sprawy ogólnej lub jako powodzenie sprawy wspólnej. Taką logiką pedagogiczną przesiąknięty być powinien dosłownie każdy dzień w szkole, każde działanie zbiorowości.

B. Zbiorowość jest częścią składową społeczeństwa radzieckiego. Na nią przede wszystkim spada odpowiedzialność przed społeczeństwem, ona ma obowiązek wobec całego kraju, tylko przez jakąś zbiorowość każdy jej członek wchodzi do społeczeństwa. Stąd wynika idea dyscypliny radzieckiej. Stąd staną się zrozumiałe dla każdego ucznia i interes zbiorowości, i pojęcie obowiązku, i honoru. Tylko w takiej konstrukcji możliwe jest wychowanie harmonii interesów osobistych i ogólnych, wychowanie takiego poczucia honoru, jakie w żadnej mierze nie przypomina starego honoru zarozumiałego ciemiężcy.

C. Takie zagadnienie, jak osiągnięcie celu zbiorowości, praca ogółu, jej obowiązek i honor nie może stać się kaprysem poszczególnych ludzi. Zbiorowość — to nie tłum, jest ona organizmem społecznym, dlatego też ma organa kierownicze i koordynujące, które są przede wszystkim upoważnione do reprezentowania interesów zbiorowości i społeczeństwa.

Doświadczenie życia zbiorowego jest nie tylko doświadczeniem opartym na sąsiedztwie ludzi, jest to doskonałe doświadczenie celowych działań zbiorowości, wśród których najważniejsze miejsce zajmują zasady rozkazywania, krytykowania, podporządkowania się większości, podporządkowania się towarzysza towarzyszowi, kolegi koledze, odpowiedzialności i współpracy.

Przed szkołą sowiecką otwierają się jasne i szerokie perspektywy. Nauczyciel powołany jest do tego, ażeby stworzyć tę wzorową organizację, chronić ją, ulepszać, przekazywać ją nowemu zespołowi nauczycieli.

Nie indywidualne moralizowanie, ale taktyczne i mądre kierowanie rozwojem zbiorowości — oto jego powołanie.

D. Zbiorowość radziecka stoi na stanowisku jedności mas pracujących świata. Nie jest to zwyczajne zespolenie ludzi dla celów bytu, jest to część frontu bojowego ludzkości w epoce rewo-

lucji światowej. Wszystkie poprzednio wyliczone wartości zbiorowości nie będą harmonizować ze sobą, jeśli w jej życiu nie będzie patosu historycznej walki, którą przeżywamy. W tej idei powinny mieścić się inne wartości zbiorowości i na niej powinny się opierać.

Zawsze i wszędzie powinny stać przed zbiorowością obrazy naszej walki. Społeczeństwo powinno zawsze odczuwać kierowniczą rolę partii komunistycznej wiodącej ją ku szczęściu.

Z tych twierdzeń o zbiorowości wynikają wszystkie szczegóły rozwoju jednostki. Powinniśmy wypuszczać z naszych szkół energicznych, ideowych członków społeczeństwa socjalistycznego, zdolnych bez wahania w każdej chwili swego życia znaleźć prawidłowe kryteria dla swych czynów, zdolnych równocześnie wymagać od innych prawidłowego postępowania. Nasz wychowanek, kimkolwiek by był, nie może nigdy występować w życiu jako nosiciel jakiejś indywidualnej doskonałości, jako dobry, poczciwy człowiek. Powinien on przede wszystkim występować jako członek swej zbiorowości, jako członek społeczeństwa, odpowiadający za czyny nie tylko swoje, ale i swoich towarzyszy.

Kilka słów o ważnej sprawie — o dyscyplinie, przeciw której my pedagogowie, więcej niż przeciw czemu innemu zgrzeszyliśmy. Dotąd istnieje u nas pogląd na dyscyplinę albo jako na jedną z licznych właściwości człowieka, albo jako na metodę, albo jako na formę. W społeczeństwie socjalistycznym, wolnym od jakichkolwiek zasad moralności religijnej, dyscyplina staje się kategorią moralności, a nie wyłącznie formą postępowania. Dlatego zupełnie obca jest naszemu społeczeństwu dyscyplina hamowania, która obecnie z powodu jakiegoś nieporozumienia stala się alfą i omegą mądrości wychowawczych wielu pedagogów. Dyscyplina, która wyraża się tylko w normach zakazu, jest gorszą formą wychowania moralnego w sowieckiej szkole.

W naszym społeczeństwie szkolnym powinna panować taka dyscyplina, jak w naszej partii i w całym naszym społeczeństwie, dyscyplina rozwoju i pokonywania przeszkód, a szczególnie tych przeszkód, które mieszczą się w ludziach.

W artykule do gazety trudno odmalować skomplikowany obraz szczegółów w wychowaniu jednostki; zagadnienie to wy-

maga specjalnych badań. Naturalnie, że społeczeństwo nasze i nasza rewolucja dostarczą najbardziej wyczerpujących danych do takiego badania. Nasza pedagogika niezdzownie i szybko dojdzie do sformułowania celów, jeśli tylko pozbędzie s ę przejętej z pedologii inercji w stosunku do tego zagadnienia.

W praktyce naszej i codziennej pracy armii nauczycieli już obecnie, nie bacząc na pedologiczne obciążenia, występuje na plan pierwszy zagadnienie celów wychowania. Każdy dobry nauczyciel widzi przed sobą wielki cel polityczny wychowania obywatela i uporczywie walczy o osiągnięcie tego celu. Tylko w ten sposób wyjaśnić można światowego znaczenia sukces naszej pracy wychowawczo-społecznej, która stworzyła wspaniałe pokolenie naszej młodzieży.

Dlatego też tym bardziej właściwe będzie, jeśli nasza myśl teoretyczna weźmie udział w tym sukcesie.

Tłumaczenie z języka rosyjskiego
R. P.

A. S. MAKARENKO

PRACA WYCHOWAWCÓW

II część [1])

Zajęcia administracyjne w pracy wychowawców są najszkodliwsze dla ich działalności wychowawczej, ponieważ doprowadzają do tego, że słaby wychowawca, wymawiając się różnymi administracyjnymi pracami, źle wypełnia swoje bezpośrednie obowiązki wychowawcze, a dobry jest zaprzęgany właśnie do pracy administracyjnej i obciążony najróżnorodniejszymi poleceniami aprowizacyjnymi i organizacyjnymi.

Praca wychowawcy w grupach powinna polegać na następujących czynnościach:

Przede wszystkim wychowawca powinien dobrze poznać skład swych grup, powinien znać ich życie, indywidualne cechy charakteru każdego wychowanka, jego dążenia, wahania, wady i zalety.

---

[1]) I cz. drukowana w numerze 4—6 z r. 1948

Dobry wychowawca prowadzi (obowiązkowo) dziennik swojej pracy, w którym powinien zapisywać obserwacje nad poszczególnymi wychowankami, wypadki, które charakteryzują tę albo inną jednostkę oraz postępy w nauce wychowanka. W dzienniku tym powinien analizować zjawiska kryzysu, czyli przełomu, który przeżywają różne dzieci w różnym wieku. Dziennik ten w żadnym wypadku nie powinien mieć charakteru katalogu.

Jedynie kierownik działu pedagogicznego może te notatki przeglądać, i to tylko w tym wypadku, jeśli pragnie otrzymać obraz osobowości danego wychowanka. Prowadzenie takiego dziennika może charakteryzować jakość pracy wychowawcy i służyć za pewien miernik jego wartości jako pracownika. Formalnie jednak nie należy żądać od wychowawcy, ażeby taki dziennik prowadził, gdyż wtedy powstaje niebezpieczeństwo zamiany dziennika w oficjalne sprawozdanie.

Jest rzeczą wskazaną prowadzenie dziennika w obszernym zeszycie, nie rozdzielanym na części dla poszczególnych wychowanków, gdyż w takim dzienniku wychowawca powinien charakteryzować i analizować nie tylko poszczególne jednostki, ale także całe grupy i zjawiska w grupach. Dziennik ten nie może zamieniać się w rejestr sukcesów i przekroczeń.

Natomiast kierownik działu pedagogicznego albo rada kierowników powinna prowadzić rejestr przekroczeń w osobnym zeszycie. Wychowawcę powinny interesować ukryte, trudno uchwytne zjawiska.

Ażeby wychowawca mógł pracować w myśl tych założeń, nie może on być podobny do nadzorcy.

Tylko w tym wypadku, gdy wychowawca nie będzie się ograniczał do roli nadzorcy, może zasłużyć na pełne zaufanie grupy i poszczególnych wychowanków oraz poprowadzić należycie swą pracę.

Co powinien wiedzieć każdy wychowawca o swym wychowanku?

Jaki jest stan zdrowia wychowanka, czy uskarża się na coś, czy zwraca się do lekarza, czy jest zadowolony z opieki lekarskiej?

Czy, zdaniem wychowanka, opieka lekarska jest wystarczająco troskliwa?

Jak wychowanek odnosi się do zakładu, czy jest on mu drogi, czy gotów jest uczestniczyć w ulepszeniu życia zakładu, czy też odnosi się do zakładu obojętnie, jak do epizodu w jego życiu — a może odnosi się doń wrogo?

W tym ostatnim wypadku należy poznać przyczyny takiego ustosunkowania się do zakładu. Czy winę ponosi instytucja i jej organizacja, czy przyczyny leżą w dążeniach wychowanka, by żyć i uczyć się w innych warunkach? Należy wówczas dowiedzieć się na podstawie rozmowy z nim, gdzie chce żyć, jak żyć i co robić.

Czy wychowanek z dostateczną dokładnością ocenia swoją sytuację, swe siły, czy dostatecznie rozumie konieczność pracy w życiu? Czy nie przeważają w nim perspektywy chwilowego zadowolenia, rozrywki i czy to wszystko wypływa z zakorzenionych w nim przyzwyczajeń, czy też słabego rozwoju?

Jak wychowanek odnosi się do towarzyszy, którzy z nich pociągają go, których nie lubi, z kim się przyjaźni, od kogo stroni? Jak silne ma skłonności do (skrytych) aspołecznych ugrupowań, do fantastycznych i awanturniczych planów? Jak się odnosi do grupy i do jej kierownika? Jakie ma skłonności do wybicia się i na czym zamierza ugruntować swoją przewagę — na rozwoju intelektualnym, na doświadczeniu życiowym, na sile ducha, na sile fizycznej, na postawie estety. Czy jego dążenie do wybicia się jest zgodne z interesami zakładu, czy skierowane przeciwko zakładowi, czy tylko przeciwko jakiejś grupie lub jednostce?

Jak ustosunkowuje się wychowanek do pracy, do nauki szkolnej, do pracy kulturalnej, do podniesienia ogólnej kultury zachowania się i obcowania z ludźmi? Czy pojmuje konieczność doskonalenia siebie samego i korzyści wypływające z tego, czy bardziej pociąga go sam proces nauki i pracy kulturalnej, czy też przyjemności, których ta praca mu dostarcza?

Czy wychowanek czyta? Czy czyta gazety, książki, czy wypożycza je sam z biblioteki, czy też czyta książki przypadkowe, czy interesuje się określonymi tematami, czy czyta wszystko bez wyboru?

Jakie talenty i uzdolnienia wykazuje wychowanek, jakie należałoby w nim rozwinąć?

Czy nawyki kulturalne są w nim zakorzenione, czy rozumie ich konieczność, czy dąży do doskonalenia sposobu wypowiadania się, jaki jest jego stosunek do słabszych od siebie, do kobiet, dziewcząt, dzieci, starców?

Wszystkie te wiadomości o wychowanku i wiele innych, które pojawiają się w trakcie obserwacji, wychowawca powinien zdobyć, a dobry wychowawca zapisać. Ale nigdy tych wiadomości nie należy zbierać tak, jak się to robi przy kolekcjonowaniu. Poznawanie wychowanka nie powinno się odbywać w procesie obojętnego studiowania go przez wychowawcę, lecz tylko w procesie pracy z wychowankiem i w procesie jak najbardziej czynnej pomocy. **Wychowawca nie powinien patrzeć na wychowanka jako na obiekt studiów, lecz jako na obiekt wychowania.**

Z tej głównej zasady wypływają i formy współżycia wychowawcy z wychowankiem, i formy jego poznawania. Wychowawca nie powinien wypytywać wychowanka o różne przejścia w jego życiu i o jego zamierzenia czy pragnienia w celu zapisania i podsumowania wyników. Przy pierwszym zetknięciu się z wychowankiem wychowawca powinien mieć na celu zrobienie z tego chłopca czy dziewczyny prawdziwie kulturalnego człowieka — robotnika, i to takiego robotnika, który wyjdzie z zakładu jako pożyteczny, wykwalifikowany, wykształcony i wychowany politycznie, fizycznie i psychicznie zdrowy obywatel. O tym celu pracy wychowawca nie może zapominać ani na chwilę i tylko w realnym dążeniu do tego celu powinien mieć łączność ze swymi wychowankami.

Każda nowa wiadomość o wychowanku powinna niezwłocznie przetworzyć się w praktyczny czyn wychowawczy, w praktyczną radę, w dążenie okazania pomocy wychowankowi.

Taką pomoc, takie dążenie do trwałych osiągnięć można okazać w zwykłej rozmowie, w zwyczajnym objaśnieniu wychowankowi prostych zasad.

Niedoświadczeni wychowawcy uważają pogadanki za skuteczny środek wychowawczy, a w istocie stanowią one najbardziej prymitywne chwyty.

Wychowawca powinien zawsze pamiętać, że chociaż wszyscy wychowankowie zdają sobie sprawę z tego, iż w zakładzie dziecięcym uczą ich i wychowują, to jednak nie lubią oni poddawać się biernie zabiegom wychowawczym, a co więcej, nie lubią, aby z nimi mówić o skutkach ich zachowania, zwłaszcza przy stosowaniu morałów.

Nadzwyczaj ważny jest stosunek dzieci do nauki. Jest to dziedzina, której wychowawca powinien poświęcić wiele wnikliwości. Systematyczna i gruntowna nauka, ukończenie szkoły w normalnym czasie, decydują o drodze życiowej człowieka. Nauka jest także ważnym czynnikiem w formowaniu się charakteru, w znacznej mierze bowiem decyduje o losie człowieka. Praktyczne wiadomości i stopnie nie zawsze odpowiadają sobie nawzajem, co powinno być także przedmiotem specjalnej uwagi wychowawcy. Dlatego też postępy i oceny, a także faktyczne wiadomości wychowanka z poszczególnych przedmiotów, winny być dobrze i w szczegółach znane wychowawcy w ich dynamice, rozwoju i tendencjach. Niepowodzenie w szkole, złe oceny deprymująco wpływają na wychowanka, chociaż na zewnątrz może to przejawić się w formie brawury, udawanej obojętności, zamknięcia się w sobie i zgryźliwości. Niepowodzenia w szkole bywają zazwyczaj początkiem systematycznego kłamstwa dzieci w najbardziej różnorodnych jego formach. Taka pozycja wychowanka przeciwstawia go zdrowemu społeczeństwu młodzieży i dlatego jest zawsze w większym albo mniejszym stopniu niebezpieczna. Celujący uczeń może mieć inną postawę, też aspołeczną — zarozumiałość, egoizm maskowany dobrotliwą miną i pozą. Średni uczeń z trudem znosi jednostajność i szarawy ton życia i dlatego zaczyna szukać optymistycznej perspektywy w innych dziedzinach.

Wychowawca powinien zawsze pamiętać o tym, że stosunki w szkole stanowią zasadnicze tło życia młodzieży w wieku szkolnym. Ale i tu pełny sukces i dobre wyniki osiąga się dzięki wspólnocie osobistych i społecznych dróg — perspektyw wychowanka,

dzięki trwałości społecznych, wspólnych związków; najmniej pomagają uwagi i przekonywania. Konieczna jest konkretna pomoc opóźnionym w nauce i podnoszenie ich społecznego samopoczucia.

Przyszłość wychowanka powinna wystąpić w wyobraźni wychowawcy ze szczególną wyrazistością. Wychowawca powinien wiedzieć, kim chce i spodziewa się zostać wychowanek, jakie czyni wysiłki dla osiągnięcia zamierzonego celu, czy zamiary jego są realne i o ile możliwe do osiągnięcia.

Niełatwy jest dla młodego wybór drogi życiowej. Często wielką przeszkodą jest niewiara we własne siły albo na odwrót, niebezpieczne naśladowanie silniejszych towarzyszy. Zazwyczaj młodzież z trudem rozwiązuje to skomplikowane zadanie, zwłaszcza że nie nauczyliśmy się jeszcze skutecznie pomagać naszym usamodzielniającym się wychowankom.

Pomoc wychowankowi w wyborze drogi życiowej jest bardzo ważną sprawą nie tylko dla przyszłego życia wychowanka, ale także dlatego, że wybór ten silnie odbija się na jego działalności i życiu w zakładzie.

Pracę tę powinien pełnić wychowawca z całym zapałem, rozwijając zainteresowania wychowanków różnymi dziedzinami życia, stawiając za wzór przykłady proletariuszy, kołchoźników, którzy zasłynęli na cały kraj. Należy potęgować pragnienia młodzieży do wybicia się w każdej dziedzinie życia, a także przekonywać ją, że energia, entuzjazm pracy udoskonalają każdy zawód.

Praca wychowawcy w grupie wymaga wiele sił i absorbuje cały dzień. Codzienna jego praca nie może być ściśle wyznaczona, nie może być dyżurem.

Wychowawca powinien przebywać z grupą głównie wtedy, kiedy nie jest ona zajęta pracą w warsztatach albo w szkole. Ale nawet w innych wypadkach każdą godzinę, którą wychowawca spędza z grupą, należy uważać za godzinę pracy.

Wychowawca powinien unikać jednego, to jest formalnego przebywania wśród dzieci bez żadnego celu i bez zainteresowania się nimi.

Pracę wychowawcy należy oceniać nie na podstawie liczby odpracowanych godzin, lecz na podstawie konkretnych wyników,

istotnego rozwoju poszczególnych wychowanków oraz całej grupy, wreszcie na podstawie stosunku grupy do niego samego.

Zupełnie zrozumiałe, że wychowawca nie mający autorytetu nie może być wychowawcą.

Bardzo ważne jest wyświetlanie dzieciom rewolucyjnych filmów, prowadzenie z nimi pogawędek na temat ważniejszych wydarzeń w Związku Radzieckim, porównywanie tych wydarzeń z wypadkami w zakładzie, zapraszanie do zakładu i prowadzenie rozmów z ludźmi odznaczonymi za zasługi orderami, prowadzenie korespondencji z innymi zespołami.

Na tle takiej rozległej radzieckiej perspektywy można łatwo i skutecznie przedstawić szerokie osobiste perspektywy przyszłego typu poszczególnych wychowanków.

Tłumaczył z języka rosyjskiego R. P.

R. POLNY

UDZIAŁ DZIECI W PRACACH PLACÓWEK OPIEKI NAD DZIECKIEM

(Zagadnienie samorządu)

W niniejszym artykule pragniemy omówić zagadnienie udziału wychowanków w pracach wychowawczych. Niewątpliwie jest to podstawowy problem w pedagogice. Pracownicy placówek opiekuńczo-wychowawczych interesują się przede wszystkim jego rozwiązaniem.

Makarenko w następujący sposób formułuje cenne założenie pedagogiczne, ważne dla naszych rozważań:

„Wychowawca powinien zawsze pamiętać, że chociaż wszyscy wychowankowie zdają sobie sprawę z tego, iż w zakładzie dziecięcym uczą ich i wychowują, to jednak nie lubią oni poddawać się biernie zabiegom wychowawczym, a co więcej, nie lubią, aby z nimi mówić o skutkach ich zachowania, zwłaszcza przy stosowaniu morałów.

Wychowawca nie powinien patrzeć na wychowanka, jak na obiekt studiów (dociekań), lecz tylko jak na obiekt wychowania".

W cytowanym wyjątku Makarenko podkreśla, że zarówno w psychice dziecka, która nie jest i być nie może nacechowana pasywną postawą, jak i w samych założeniach wychowawczych, istnieją wskazania rozwiązujące nasz problem.

Rozważmy więc, jakie rozwiązanie naszego problemu o konieczności aktywnego, twórczego udziału wychowanków w procesie wychowania narzucają nam cele wychowania.

„Oczywistą jest rzeczą — pisał Makarenko w artykule *Cele wychowania* — że przystępując do rozwiązania szczegółowego zadania pedagogiki... powinniśmy tylko pojąć sytuację nowego człowieka w nowym społeczeństwie. Społeczeństwo socjalistyczne zbudowane jest na zasadzie zbiorowości". Stosunek wychowawcy do wychowanka w żadnym wypadku nie może być stosunkiem odbywającym się na płaszczyźnie pozostającej poza zbiorowością, do której wychowanek należy. Oddziaływając na jednostkę zbiorowości widzimy przed sobą w naszej pracy wychowawczej nie jedną osamotnioną jednostkę, widzimy ją w zbiorowości, do której ona należy. Wybierając pewne środki oddziaływania w konkretnych sytuacjach wychowawczych w stosunku do jednego człowieka zbiorowości myśleć musimy o skutkach, jakie osiągniemy w stosunku do całej zbiorowości. Mamy tutaj do czynienia nie z jednokierunkowym impulsem wychowawczym płynącym od wychowawcy-pedagoga do wychowanka — obiektu wychowawczego oddziaływania. Występuje tu drugi niemniej ważny impuls idący w kierunku całej zbiorowości przez jednostkę będącą w danej chwili szczegółowym przedmiotem naszej troski wychowawczej. W pracy pedagogicznej występują więc dialektyczne przeciwieństwa. Są nimi jednostka i zbiorowość, władza wychowawcy i prawo zbiorowości, przymus i obowiązek. Te pojęcia nie są sprzeczne, nie eliminują się nawzajem. Między nimi istnieje zasadnicza zgodność. Zgodność tę należy pogłębić i wzmocnić stosując odpowiednie metody w pracy wychowawczej. „Tylko wypracowanie metody, która jest ogólną i jedyną, a zarazem daje możliwość każdej jednostce rozwijać swoje specyficzne cechy, zachować swoją indywidualność,

winno być godnym zadaniem organizacyjnym naszej epoki i rewolucji" (Makarenko *Cele wychowania).* Jasne jest, że metoda taka opierać się będzie na dialektycznej zgodności przeciwieństw, którymi w naszym wypadku są z jednej strony kierownicza rola wychowawcy, jego całkowita odpowiedzialność za wyniki wychowania, a z drugiej strony — aktywny udział dziecka w procesie wychowania.

Przyjmując założenie pedagogiki socjalistycznej, że nie ma i nie może być jednostki poza obrębem jakiejś zbiorowości (tj. grupy, klasy itp.), dochodzimy do wniosku o konieczności aktywnego udziału dzieci w procesie wychowania.

2. Wychowanie człowieka uspołecznionego jest jednym z głównych zadań naszej pracy wychowawczej. Nasze założenia pedagogiczne tym między innymi odróżniają się od założeń pedagogiki lat minionych, że są one zaprzeczeniem formalizmu. Nasza pedagogika łączy ogólne cele wychowania z konkretnymi celami, jakie stoją przed społeczeństwem w ogóle i przed zbiorowością, do której jednostka czy grupa wychowywana należy w szczególności. Nie ma i nie może być uspołecznienia bez udziału wychowanków w rozwiązywaniu konkretnych zadań życia codziennego. Aktywności i uspołecznienia wychowanków nie wyrobimy starymi metodami liberalistycznej pedagogiki. Tu nie chodzi o aktywność jednostki czy jednostek, a nawet prostej sumy jednostek. Zagadnienie to jest o wiele szersze. Chodzi tu o bezustanny wzrost wiary wychowanków w swoje siły, o ciągłe potęgowanie się ich woli i pogłębianie moralności w ogóle.

Wychowywać należy w zbiorowości, przez zbiorowość i dla zbiorowości — oto ważne założenie pedagogiczne systemu Makarenki. Przez zbiorowość rozumie on zespół ludzi zespolonych w pracy celem osiągnięcia ogólnego i szczegółowych celów. Za najważniejsze prawo zbiorowości uważał Makarenko „prawo rozwoju kolektywu". Jest to znane zagadnienie perspektywicznego rozwoju zbiorowości i jednostki. „Wychować człowieka — pisał Makarenko w artykule *Metodyka organizacji procesu wychowania* — znaczy wychować w nim perspektywiczne drogi. Metodyka tej pracy wyraża się w organizacji nowych perspektyw, w wyzy-

skiwaniu już istniejących, w stopniowym wysuwaniu cenniejszych". Jednym z najistotniejszych zadań w rozwoju procesu wychowania jest przejście od bliższych do dalszych perspektyw.

Ale to zadanie w oderwaniu od innych dziedzin perspektywy nie jest zasadnicze. Jeśli ograniczymy się do tego, to pedagogika nasza nie będzie odróżniała się niczym od pedagogiki burżuazyjnej. Nasza praca w dziedzinie perspektywy sprowadza się jeszcze i do tego, że ciągle powinniśmy wychowywać zbiorowe kierunki dążeń, a nie tylko osobiste cele. Człowiek, w którym zbiorowa perspektywa przeważa nad osobistą, staje się już typem sowieckiego człowieka. W końcu nasze trzecie zadanie polega na zharmonizowaniu osobistych i zbiorowych linii perspektywicznych w tym celu, ażeby nasz wychowanek nie odniósł żadnego wrażenia sprzeczności między nimi. Oznacza to więc konieczność czynnego udziału dzieci w procesie wychowania.

3. Ogromną rolę w naszej pracy wychowawczej przypisujemy wyrobieniu właściwego stosunku do pracy. Jasne jest dla nas, że konieczny jest udział dzieci w pracach społecznie użytecznych. Praca wychowawcza w tym zakresie jest długofalowa i bardzo odpowiedzialna. Powinna ona być planowana nie tylko przez wychowawców, ale również i przez wychowanków. Ważną bowiem metodą w tym wypadku będzie stawianie przed wychowankami celów długofalowych, zagadnień obliczonych na dłuższy okres czasu. Odnosi się to nawet do dzieci młodszych. Jasne jest, że te założenia pedagogiczne dyktuje nam konieczność współudziału dzieci w procesie wychowania.

4. W naszych rozważaniach należy jeszcze uwzględnić fakt, że właśnie zagadnienie właściwego stosunku do pracy ściśle łączy się z zagadnieniem wyścigu pracy, tzw. współzawodnictwa. Ta nowa postawa człowieka w procesie pracy, którą powinniśmy wyrabiać od najmłodszych lat, jest jedną z kategorii moralności socjalistycznej. Nie do pomyślenia jest współzawodnictwo narzucone, podyktowane, przymusowe, kierowane tylko czyjąś wolą.

Drugą kategorią moralności, która narzuca nam stosowanie nowych metod, odrębnych od pedagogiki burżuazyjnej, jest zagadnienie dyscypliny. My nie uznajemy i uznać nie możemy tzw.

dyscypliny autorytetu lub diametralnie przeciwstawnej dyscypliny wewnętrznej. Nasza dyscyplina jest kategorią moralności zbudowaną na treści ideologicznej naszego wychowania, na woli i potrzebie jednostki działania w imię interesów ogółu. Nasza dyscyplina jest dyscypliną opartą na świadomości jednostki swej roli, zadania i środków działania.

Świadomej dyscypliny niesposób osiągnąć bez udziału dziecięcej zbiorowości w pracach wychowawczych. Jednym z najważniejszych środków oddziaływania na jednostkę, którym dysponuje wychowawca, jest właśnie zbiorowość, zbiorowość zorganizowana, posiadająca poważną silę oddziaływania jej moralności, tj. przede wszystkim odpowiedzialności za postępowanie jej członków.

Na kilku wyżej wymienionych przykładach widzimy, że twierdzenie Makarenki, które przytoczyliśmy na wstępie, o tym, że cele wychowania określają nam metody oddziaływania wychowawczego, potwierdza się w zupełności. Można by powołać się jeszcze na specyficzne zagadnienia, jakie stoją przed wychowawcami domów dziecka czy innych instytucji tzw. opieki całkowitej ażeby mieć pełniejszy obraz argumentów. Uważamy, iż w dostateczny sposób przekonaliśmy się o tym, że w naszych oddziaływaniach wychowawczych wychowanek nie może być biernym obiektem, lecz musi poprzez zorganizowaną zbiorowość w pewnej mierze brać aktywny udział w procesie wychowania.

Wyrastają więc przed nami następujące zagadnienia, które powinniśmy rozwiązać: 1. Czy istnieje górna i dolna granica udziału dzieci w pracach wychowawczych, 2. Jakie są formy organizacyjne tego zagadnienia, 3. Jaka jest rola wychowawcy czy zespołu wychowawców.

Pełną i najwyższą formą zorganizowanego udziału dzieci w procesie wychowania jest tak zwany samorząd. Nie każda jednak zbiorowość jest dojrzała i przygotowana do zorganizowania samorządu. Wchodzą tu bowiem w grę dwie zasadnicze sprawy: stopień moralności zbiorowości i dokładna znajomość wychowanków przez wychowawców. Zagadnienie moralności zbiorowości dziecięcej (tj. zespołu dziecięcego, np. w domu dziecka czy świetlicy) nie jest zagadnieniem prostej sumy wartości moralnych poszcze-

gólnych jednostek wchodzących w skład danej zbiorowości. Bezwzględnie, że te indywidualne wartości warunkują, wyznaczają stopień moralności zbiorowości, ale ich treści się nie pokrywają. Mamy tu do czynienia z nowymi wartościami, których nie ma u poszczególnych jednostek wtedy, gdy występują indywidualnie w innych zbiorowościach. Dochodzimy więc do zagadnienia wychowania i pogłębiania moralności zbiorowości — grupy, zespołu itp. Jasne jest więc, że będziemy mieli do dyspozycji wiele rozmaitych form organizacyjnych, w których najpierw zespół dziecięcy będzie musiał uczestniczyć, ażeby doprowadzić go do takiego stopnia, w którym utworzenie samorządu stanie się możliwe.

Makarenko w artykule *Cele wychowania* powiada: ,,Zbiorowość — to nie tłum, jest ona organizmem społecznym, dlatego też ma organa kierownicze i koordynujące, które przede wszystkim są upoważnione do reprenzentowania interesów zbiorowości i społeczeństwa. Mówiąc o samorządzie mamy na myśli pewien organ zespołu dziecięcego, który byłby jego reprezentantem, koordynował życie wewnętrzne i kierował działalnością zespołu.

Do tak odpowiedzialnej i trudnej roli należy przygotowywać nie ty ko poszczególne jednostki, które weszłyby w skład organu kierującego i reprezentującego zbiorowość, lecz wszystkich bez wyjątku.

W organizacyjnej działalności wychowawczej widzimy trzy szczeble prowadzące do realizacji zagadnienia samorządu. I stopień to walka o pełną odpowiedzialność za siebie, II stopień to walka o pełną odpowiedzialność za zbiorowość, III stopień to samorząd mający wszystkie wyżej wspomniane prerogatywy.

Zacząć powinniśmy od czystości osobistej, odpowiedzialności za czystość swej pościeli, szafki, książek, od odpowiedzialności za ich całość. Sprawą dużej wagi jest zagadnienie odrabiania lekcji. Wszystkie te i pokrewne zagadnienia doprowadzić nas muszą do wysokiego poczucia odpowiedzialności i obowiązkowości.

Na podstawie takiej osobistej odpowiedzialności za siebie i równolegle z pracą w tym kierunku rozwijamy odpowiedzialność za zbiorowość. Zaczniemy od wyglądu zewnętrznego sal, czystości podwórza, odpowiedzialności za postępy grupy, karności członków

grupy. Wysuwają się tu więc proste formy organizacyjne. Będą to przede wszystkim dyżury przy sprzątaniu sal, podawaniu obiadów i wszelkiego rodzaju dyżury porządkowe.

Gdy osiągniemy pewną sprawność w wykonywaniu dyżurów, gdy dobrze poznamy zespół dziecięcy, możemy przejść do wyższej formy udziału dzieci w pracach wychowawczych. Powołać (nie wybrać) można pewne zespołowo działające komórki, tzw. komisje, celem wykonania z góry zleconych prac dotyczących kierowania grupą dziecięcą lub całą zbiorowością placówki. Mogą to być zespoły powołane do kierowania domem, czynienia przeglądów sanitarnych, kierowania oraz przestrzegania dyżurów itp. Komisje takie mają zlecone określone z góry zadania i są wstępną formą czynności organizacyjnych do stworzenia pełnego samorządu.

W naszej praktyce wychowawczej będzie wiele okazji, ażeby postawić przed zespołem dziecięcym problemy, w których rozwiązaniu będzie on współdziałał. Będą to przede wszystkim zagadnienia dyscypliny i kary.' Kara będzie tylko wtedy skuteczna, gdy zbiorowość będzie przeświadczona o jej konieczności. W ten sposób podczas przekonywania zbiorowości o słuszności zastosowania takich a nie innych środków wyrabiamy w niej zdolność ustosunkowywania się do zjawisk i oceniania ich. Im więcej takich momentów wyzyskamy w naszej pracy wychowawczej (np. podczas wykonywania pracy społecznie użytecznej), tym bardziej zespół dziecięcy będzie dojrzały do wyłonienia organu, który nazywamy samorządem. Zanim więc przystąpimy do organizacji samorządu, musimy wyrobić w zbiorowości zespół aktywistów. Wśród najszerszej uaktywnionej zbiorowości istnieje konieczność i realna możliwość wyeliminowania grupy najbardziej czynnych jednostek, które wyłonią się podczas wykonywania konkretnych zadań. Stworzenie takiej grupy aktywistów (bez żadnych form organizacyjnych) jest koniecznością nie tylko dlatego, że właśnie przyszli członkowie samorządu rekrutować się będą spośród nich, ale także i dlatego, że cała praca samorządu opierać się powinna na ich pomocy i współdziałaniu.

Pierwszy samorząd dobrze jest powołać, a nie zorganizować na podstawie wyborów. Wyższą formą samorządu będzie samorząd wybieralny.

Jaka jest struktura organizacyjna samorządu? Przyjęta jest zazwyczaj następująca struktura: Zbiorowość dziecięca podzielona jest na grupy, którymi kierują tzw. starostowie, grupowi, przodownicy, dowódcy itp. Zespołem dziecięcym kieruje tzw. rada dziecięca. W skład tej rady wchodzi (na 100 dzieci) od 5 do 7 osób. Radą kieruje przewodniczący rady dziecięcej. Do pomocy radzie powołane są komisje, którymi ona kieruje, będą to np. komisje: sanitarna, gospodarcza, kulturalno-oświatowa, komitet redakcyjny i inne. Uchwały rady dziecięcej omawiane są na ogólnych zebraniach dzieci.

Samorząd pracuje na podstawie planu pracy rady i poszczególnych komisji. Posiedzenia rady są protokołowane. W ramach niniejszego artykułu nie może być omówiony tok pracy rady i poszczególnych komisji. Zagadnienie to znajdzie swe rozwiązanie w innych artykułach, w niniejszym i w następnych numerach naszego czasopisma. Z dotychczasowych rozważań wynika, że zagadnienie udziału dzieci w pracach wychowawczych, ich czynnego i świadomego współdziałania powinno zawsze stać przed wychowawcą od pierwszych niemalże dni zetknięcia się z nimi. Jest rzeczą oczywistą, że te formy pracy z młodzieżą będą różne. O pełnym samorządzie zazwyczaj mówić możemy z dziećmi od lat 14. Do tego wieku występuje zagadnienie dyżurów. Czy znaczy to, że przy doskonałej organizacji samorządu niepotrzebni stają się wychowawcy lub rola wychowawcy ograniczyć się może do roli obserwatora? Oczywiście, że nie. Samorząd jest metodą oddziaływania wychowawców na wychowanka, jest formą pracy pedagogicznej. Jeśli tak zrozumieny rolę i zadania samorządu, to zauważymy, że nie ma właściwie możliwości ograniczania roli wychowawcy i całkowitej jego odpowiedzialności za proces wychowania. Wręcz przeciwnie, zaistnienie samorządu wymaga od niego spotęgowania czujności, zwiększenia pracy. Każde zebranie rady dziecięcej musi być przygotowane przez wychowawcę czy też zespół wychowawców. Praca każdej komisji musi być stale nie tylko kon-

trolowana, ale i kierowana przez wychowawców. Widzimy więc, że istnieje wyraźna górna granica kompetencji samorządu. Jest nią zakres kompetencji wychowawcy. Samorząd nie może w niczym ich uszczuplać. Wręcz odwrotnie, samorząd powołany jest do wzmocnienia pozycji wychowawcy. Czy więc samorząd decyduje tylko w sposób mechaniczny o tym, co zadecydowała rada pedagogiczna? Bezsprzecznie, nie! Chodzi tu o to, aby członkowie samorządu byli w dostatecznym stopniu przygotowani do pełnienia swoich funkcji i w tak umiejętny sposób kierowani, żeby ich zdanie i poglądy były odbiciem poglądu rady pedagogicznej.

Jaki jest więc stosunek kierownika placówki, rady pedagogicznej i zespołu wychowawców do samorządu.

Z tego, co wyżej zostało już powiedziane, wynika, że musi być ktoś wyznaczony na stałe do kierowania radą dziecięcą i jej komisjami. Dobrze będzie, jeśli sam kierownik lub jego zastępca będą kierowali pracami rady dziecięcej. Pracami komisyj kierować powinni poszczególni wychowawcy. Plan pracy rady dziecięcej powinien być skorelowany z ogólnymi zamierzeniami na dany okres czasu pracy wychowawczej. Nie powinna występować wielorakość problemów jednocześnie. Raczej praca rady powinna się skupić na zagadnieniach odrabiania lekcji, dyscypliny, a także tam, gdzie to jest możliwe, na niektórych zagadnieniach kulturalno-oświatowych.

Próby włączenia przedstawiciela rady dziecięcej do pedagogicznej uważam za niewłaściwe. Pod kątem widzenia powyższych rozważań należy również ocenić tzw. dni dziecka, tj. dni, w których dzieci wykonują administracyjne czynności wychowawców. Nie należy przez to rozumieć, że wykonywanie takich czynności przez dzieci jest pierwszym krokiem do zupełnego zastąpienia wychowawców przez wychowanków. Możliwe i dopuszczalne są takie fakty tylko tam, gdzie istnieje młodzież starsza, i to pod warunkiem, że plan pracy na ten dzień został dokładnie ustalony i jego wykonanie zostało zagwarantowane. Uważam, że obecność jednego członka zespołu wychowawców jest jednak konieczna.

Reasumując powyższe widzimy, że zagadnienie samorządu jest zagadnieniem metody oddziaływania wychowawczego na

placówkach opieki nad dzieckiem; zagadnienie to należy dobrze przygotować, a samorząd musi pozostać pod stałym kierownictwem zespołu wychowawców.

Uz

Z ŻYCIA DOMU MŁODZIEŻY

Późną jesienią, około godz. 6 rano znalazłam się przed Domem Młodzieży. Dom tonął w ciemnościach. Tylko w kilku bocznych oknach na parterze świeciło się. Pukam do drzwi wejściowych..., bezskutecznie. Znowu kilkakrotne mocniejsze stukanie do bramy. W końcu drzwi się otwierają i wchodzę do wnętrza. Obszerny, długi korytarz, z którego prowadzą schody do „pawilonów" chłopców. Na lewo drzwi do kuchni i magazynów. W drugim końcu korytarza wejście na piętra do pokojów dziewcząt.

Na parterze znajduje się obszerna jadalnia estetycznie ozdobiona. Obok mniejszy pokój: stoi w nim pianino i kilka małych stolików do gry w szachy i warcaby; po przeciwnej stronie korytarza znajduje się świetlica. Już na pierwszy rzut oka widać, że tu skupia się życie młodzieży Domu. Na pierwszym miejscu widnieje portret Prezydenta i portrety przedstawicieli rządu oraz plastycznie wykonane przez młodzież godło Państwa. Na bocznych ścianach rozwieszone komunikaty organizacji młodzieżowych ZMP, ZHP, gazetka samorządu, tablica przedstawiająca strukturę samorządu młodzieżowego, rozkład dyżurów i inne wykresy. W świetlicy mieści się też sklepik „uczciwości" i stół do ping-ponga.

W domu zaczyna się poranny ruch. Sprawnie krzątają się dyżurni.

Jadalnia w czasie posiłku tętni życiem i gwarem. Dziewczęta, ubrane w czyste fartuszki, roznoszą posiłki.

Zaglądam do umywalni, gdzie przed chwilą myły się dziewczęta. Widoczny ład i porządek. Ściereczki, szczotki złożone na przeznaczonym dla nich miejscu. Podłoga wytarta. Praca dyżurnych została więc sumiennie wykonana.

Wchodzę do tzw. pawilonów składających się z kilku pokojów. W jednym pokoju mieszka 4—5 dziewcząt lub chłopców. Wnętrza „pawilonów" dziewcząt są bardziej przytulne niż chłopców.

Nasuwa się pytanie, na czym oparte jest sprawne funkcjonowanie wychowanków Domu Młodzieży? Co jest głównym motorem tej dyscypliny? Niezawodnie jest to wynik współdziałania kierownictwa Domu Młodzieży z samorządem wychowanków.

O powstaniu i rozwoju samorządu udziela wiadomości jeden z najczynniejszych jego członków.

Pierwszą formą współżycia wychowanków na terenie Domu Młodzieży było kółko literackie zorganizowane na początku r. 1947 z inicjatywy i w myśl dążeń wychowanków. Ono to było zalążkiem samorządu. Wieczory literackie i dyskusyjne, urządzane przez kółko literackie, zbliżyły wzajemnie młodzież.

Wkrótce po uruchomieniu kółka literackiego w jego ramach powstają tzw. sekcje przygotowujące zajęcia świetlicowe.

Od września 1947 r. powstają zespoły pracy chłopców i dziewcząt. Każdy zespół ma swego przywódcę, którego zadaniem jest rozplanowanie pracy i czuwanie nad jej wykonaniem. Dziewczęta pełnią dyżury w szwalni, kuchni, świetlicy. Chłopcy biorą udział w pracach technicznych i gospodarczych. W tym okresie powstają też przy Domu Młodzieży placówki ideowych organizacji młodzieżowych: ZWM, ZHP i Wici.

Ta szybka rozbudowa wywołuje konieczność koordynowania wysiłków i planowania pracy w skali Domu Młodzieży. Z końcem r. 1947 zostaje powołany do życia samorząd. Najniższą komórką samorządu jest tzw. pawilon (piętro). Mieszkańcy ,,pawilonu" wybierają gospodarza na swego kierownika.

Przytaczam niektóre dane zaczerpnięte z dokumentów stopniowo tworzącego się samorządu.

Program samorządu obejmuje między innymi:

1. Stworzenie możliwie najlepszych warunków życia zbiorowego z uwzględnieniem indywidualnych potrzeb członków samorządu.
2. Usprawnienie organizacji pracy celem utrzymania porządku i ładu w naszym domu.
3. Wyrobienie wsród członków poczucia solidarności społecznej, szacunku dla pracy i umiejętności systematycznego oraz planowego działania.

4. Zorganizowanie stałej czytelni celem pełnego i umiejętnego korzystania z biblioteki i czasopism.
5. Pogłębianie istniejącej współpracy między organizacjami młodzieżowymi w naszym Domu.

Zgodnie z przyjętym statutem władze samorządu przedstawiają się następująco:

a) Walne Zgromadzenie, b) Rada Samorządu Wychowanków, c) Zarząd, d) Komisja Rewizyjna.

Rada Samorządu Wychowanków składa się z 7 członków:
1. przewodniczący (wybrany przez Walne Zgromadzenie),
2. 2 członków Komisji Rewizyjnej,
3. prezesa Zarządu i kierowników wydziałów.

Do obowiązków Rady Samorządu Wychowanków należy:
1. opracowanie planu pracy na rok szkolny,
2. opracowanie instrukcji organizacyjnej,
3. branie udziału w posiedzeniu Rady Domu,
4. czuwanie nad wykonaniem planu pracy oraz kontrola działalności Zarządu,
5. czynności sądu koleżeńskiego,
6. załatwienie spraw wymagających decyzji centralnej,
7. sprawozdawczość.

Zarząd jako organ kierowniczy Samorządu składa się z 12 członków powołanych przez Walne Zgromadzenie. Zarząd dzieli się na 3 wydziały: a) Organizacyjny, b) Kulturalno-Oświatowy, c) Gospodarczo-Porządkowy.

Jednym z ważnych obowiązków Zarządu jest bezpośrednie realizowanie planu pracy.

Organem centralnym jest Rada Domu. W jej skład wchodzą: Rada Pedagogiczna, Rada Samorządu, gospodarze pawilonów, prezesi samodzielnych komórek organizacyjnych samorządu — ZMP, ZHP, Kółko Społeczne, Kółko Literackie; przywódcy zespołów pracy, gospodarz Domu i przedstawiciel personelu technicznego.

Posiedzenia Rady Domu zwoływane są w miarę potrzeby przynajmniej raz w miesiącu przez kierownika Domu i przewodniczącego Rady Samorządu Wychowanków. Jednym z celów Rady

Domu jest kierowanie życiem Domu, koordynacja działalności poszczególnych ogniw organizacyjnych dla realizowania planu wychowawczego, gospodarczego i administracyjnego Domu.

Wychowawcy w Domu Młodzieży mając znacznie ułatwioną pracę przez dobrze zorganizowany samorząd powinni punkt ciężkości swej pracy nad młodzieżą przesunąć na współpracę ze szkołą i poradniami zawodowymi. Wtedy przed wychowawcą wyłonią się zagadnienia: czy wybrany typ szkoły odpowiada zdolnościom i zainteresowaniom młodzieży; jakiej natury są trudności, które młodzież w szkole napotyka; jak da się je usunąć itd.

Wychowawca przy ścisłej współpracy ze szkołą odegra ważną rolę kierownika w rozwoju umysłowym i przysposobieniu zawodowym młodzieży.

J. WOJCIECHOWSKI

ZWIEDZAMY DOM DZIECKA

Wychowawcy domów dziecka — zaliczam do nich i kierowników — lubią rozmawiać o „domach". Wypływa to z mnogości różnorodnych problemów, które występują w ich pracy, problemów nieomal co dzień nowych i jakże często trudnych do rozwiązania. Każdy wychowawca odczuwa potrzebę podzielenia się z kimś „bliskim" własnymi doświadczeniami, sukcesami i trudnościami, każdy rad jest poradzić się i wysłuchać cennej opinii lub krytycznego sądu. Po dłuższym okresie pracy na jednej placówce nie wystarcza już dyskusja z miejscowymi siłami, toteż kontakty poszczególnych domów dziecka są wyzyskiwane nie tylko do pogłębienia współżycia ich wychowanków, ale także do wymiany poglądów i doświadczeń przez kierowników i wychowawców. Nierzadko nawiązana łączność jest wynikiem zjazdów i konferencji organizowanych przez władze oświatowe dla kierowników i wychowawców domów dziecka.

Wsród odbytych w latach ubiegłych kilkudniowych okręgowych konferencji kierowników domów dziecka do odosobnionych

wyjątków należą te, których programy nie uwzględniałyby zwiedzania i poznania jednego lub więcej domów dziecka.

Oglądanie domów było i jest stosowane nie tylko z uwagi na atrakcyjność takiej konferencji, która w natłoku poruszanych na niej ważnych zagadnień teoretycznych pozwala na zmianę trybu zajęć, ale również z uwagi na korzyści płynące z wszechstronnego zaspokojenia zainteresowań uczestników przez korelowanie teorii z praktyką.

W niektórych okręgach szkolnych już w roku ubiegłym organizowane były jednodniowe rejonowe konferencje wychowawców i kierowników domów dziecka. Konferencje te cieszyły się szczególnym uznaniem i wielkim poparciem władz szkolnych, które upatrują w okresowych konferencjach rejonowych praktyczną formę zespołowego samokształcenia pracowników pedagogicznych domów dziecka.

Powtarzające się kilka (4—5) razy w roku, za każdym razem w innym domu dziecka, konferencje rejonowe przewidują zazwyczaj w programie — prócz referatów, sprawozdań z lektury pedagogicznej i dyskusji — szczegółowe poznanie placówki, w której siedzibie konferencja obraduje. Ten punkt programu jest szczególnie interesujący dla szerokiego ogółu uczestników konferencji. Stanowi on właściwie podłoże do rozważań praktycznych w nawiązaniu do opracowanych uprzednio lub mających się stać przedmiotem opracowań problemów. Jest naturalnym terenem poglądowego poznania i krytycznego ustosunkowania się do wielu stosowanych w tego rodzaju placówkach metod i środków wychowawczych oraz rozwiązań organizacyjnych. Hospitowane domy odnoszą również korzyści ze zwiedzania przy sposobności odbywanych konferencji. Personel wychowawczy tych domów ma okazję usłyszeć opinię różnych osób zainteresowanych sprawą wychowania i może spożytkować cenne uwagi przez sporządzenie planu i przeprowadzenie odpowiednich reform.

Dla obopólnej korzyści zwiedzający i odwiedzani przy omawianiu spostrzeżeń, stosowaniu krytyki, udzielaniu wyjaśnień — powinni zachować obiektywność i kulturalną formę wypowiedzi. Ograniczenie się do podkreślania niedociągnięć i błędów bez zwró-

cenia uwagi na dodatnie wyniki nie daje pełnego obrazu i dlatego nie powinno się zdarzać. Przygotowując dom do mającej nastąpić konferencji i zwiedzania należy zachować środki zapobiegające zniekształceniu jego naturalnego oblicza i swoistego stylu i nie stwarzać sztucznych sytuacji unikając powitań, występów itp. Lepiej jest umożliwić oglądanie domu dziecka takim, jakim on jest na co dzień. Doświadczeni goście — wychowawcy już w pierwszej chwili poznają się na tym, co uczyniono na ich przyjęcie, co jest efektem, a co jest naturalne, swobodne i wypracowane w wyniku uczciwej, przemyślanej, systematycznej pracy wychowawczej.

Dobrze jest, jeśli zwiedzający nie stanowią zbyt dużej grupy poruszającej się w zwartej masie.

Zapoznanie się z domem powinno być przeprowadzone planowo i nie może ograniczać się tylko do przejścia przez wszystkie jego izby i zakątki.

Zwiedzający muszą jasno zdawać sobie sprawę, jaki cel główny przyświeca zwiedzaniu.

Bez względu na to, jakie zagadnienie stanowiło główny cel zwiedzania, należy przyjąć za zasadę obowiązek uprzedniego poznania domu w całości, bo dopiero na tle pełnej znajomości domu można zbadać, oświetlić wszechstronnie i zrozumieć pojedyncze, wybrane zagadnienie główne.

Zdarzyć się może, że poznanie całego domu bez szczegółowego zgłębienia jakiegoś wybranego zagadnienia zostało wytknięte jako cel główny.

Plan zwiedzania całego domu w najogólniejszym zarysie przedstawiać się może przykładowo w sposób następujący:

1. Budynek domu dziecka i jego otoczenie:
   a) celowość spożytkowania pomieszczeń,
   b) urządzenia,
   c) wyposażenie domu (umeblowanie, zaopatrzeniew pościel, bieliznę, pomoce pedagogiczne itp.).
2. Personel (liczba, kwalifikacje, organizacja i warunki pracy):
   a) wychowawczy,
   b) administracyjno-gospodarczy.

3. Wychowankowie:
   a) liczba, wiek,
   b) liczba sierot, półsierot,
   c) pochodzenie socjalne wychowanków,
   d) podział na grupy — kryteria,
   e) akta osobiste dzieci,
   f) sprawa opłat.
4. Sprawy wychowawcze — (założenia, plan pracy, realizowanie planu):
   a) nauka dzieci,
   b) troska o zdrowie dzieci,
   c) udział dzieci w pracach domu i samorząd,
   d) współżycie ze środowiskiem,
   e) wprowadzenie wychowanków w zagadnienia obecnej rzeczywistości,
   f) organizacja czasu wolnego,
   g) kultura życia codziennego.
5. Sprawy administracyjno-gospodarcze:
   a) kancelaria,
   b) rachunkowość,
   c) magazyny.

Plan okaże się pomocny przy omawianiu spostrzeżeń — pozwoli „hospitującym" na zebranie w sposób uporządkowany materiału do dyskusji i oceny faktów.

Tok zwiedzania domu jako całości może przykładowo przebiegać w sposób następujący:

1. Wprowadzenie wstępne — podaje się zwiedzającym krótką historię domu i najogólniejsze, zwięzłe informacje, konieczne przy zwiedzaniu domu.
2. Zwiedzanie kierowane — w nielicznych grupach oprowadzanych przez kierownika lub wychowawców w celu obejrzenia całego domu, urządzeń, otoczenia itd.
3. Zwiedzanie dowolne — nie kierowane — uczestnicy rozchodzą się, nawiązują indywidualne kontakty z personelem, wychowankami, zapoznają się dokładniej z interesującymi

ich zagadnieniami, dokonują obserwacji, uczestniczą w zajęciach dzieci itp.

4. Omawianie spostrzeżeń pod kierunkiem przewodniczącego konferencji w kolejności:
   a) wypowiedzi uczestników — spostrzeżenia, zapytania, uwagi, wnioski itp.;
   b) szczegółowe wyjaśnienia i odpowiedzi kierownika i ewentualnie wychowawców zwiedzanego domu;
   c) zebranie — podsumowanie przez przewodniczącego wypowiedzi uczestników — gości i gospodarzy i ich ocena oraz wyciągnięcie wniosków dotyczących zagadnienia postawionego w celu głównym.

Niesposób podawać wyczerpujących wskazówek, jak przeprowadzać „hospitację", gdy dany dom w całości swej jest zwiedzającym dobrze znany, a chodzi tylko o obserwację i dokładne poznanie jakiegoś fragmentu życia domu. Sprawa jest wtedy bardziej uproszczona, a plan i tok postępowania powinien być ustalony w zależności od badanego zagadnienia.

W roku 1949 postawione zostało do opracowania na wszystkich konferencjach okręgowych kierowników domów dziecka jako zasadnicze zagadnienie — zagadnienie wychowawcze udziału wychowanków w pracach domu łącznie z samorządem wychowanków. Zagadnienie to powinno wystąpić również przy ustalaniu głównego celu organizowanych w bieżącym roku zwiedzań domów dziecka w ramach wszelkiego typu konferencji wychowawców i kierowników.

L. WYTYCZAK

O PODSTAWACH I FORMACH ŻYCIA I PRACY SAMORZĄDU

„W próżni społecznej wychowanie jest niemożliwe. Trzeba stworzyć grupę i przy jej pomocy wychować jednostkę".

J. Chałasiński *Społeczeństwo i wychowanie*, 1948.

Z doświadczeń wybitnego pedagoga radzieckiego A. Makarenki wypłynęła między innymi twórcza zasada pedagogiczna dotycząca

warunków i powodzenia pracy wychowawczej w grupie i przez grupę. Zasada ta głosi, że pełnowartościowe efekty wychowawcze możliwe są do uzyskania w zespole dopiero wtedy, kiedy postawimy przed grupą dzieci lub młodzieży konkretne zadania do wykonania związane z budowaniem nowych, realnych wartości społecznych przez współudział w teraźniejszości.

Prawda ta znalazła pełne potwierdzenie w życiu i w pracy Samorządu Zakładu Wychowawczo-Naukowego w Krzeszowicach. Geneza i rozwój tego Samorządu potwierdziły również w całości inną prawdę: że istnienie i funkcja samorządu młodzieżowego w warunkach, w których nie ma on konkretnych prac opartych na konkretnym planie, jest z góry skazane na zamarcie albo, co gorsza, stwarza pozory pracy dezorganizując młodzież i wychowawców. Tak jest zazwyczaj wtedy, kiedy życie samorządu zaczyna się od uroczystego i pełnego zapału momentu „zakładania" bez uprzedniego wytworzenia warunków do jego rzeczywistej pracy, roli i rozwoju.

Na szczęście nie grozi to w tym stopniu placówkom opieki nad dziećmi i młodzieżą, co szkole. Placówkom tym, a zwłaszcza domom dziecka, narzuca się wprost konieczność wciągnięcia zorganizowanych grup młodzieży do rozwiązywania różnych zadań i trudności, jakie im życie nasuwa. Problem polega jednak na tym, aby ta zorganizowana grupa dziecięco-młodzieżowa przedstawiała nie tylko realną siłę w rozwiązywaniu życiowych zadań swego domu, lecz również na tym, aby w niej i przez nią realizować wartości wychowawcze. I to wydaje mi się najgłębszym sensem samorządu. Jest on zorganizowaną grupą jednostek o realnych zadaniach wychowawczo-społeczno-kulturalnych, związanych z naszym życiem. Przez wykonywanie tych zadań spełnia funkcje wychowawcze w duchu ideologii demokratycznej.

Zanim przedstawię życie i pracę Samorządu naszego Zakładu, omówię w kilku słowach stosunek samorządu do tradycyjnych form wychowania, tj. do formy indywidualizującej, masowej bądź też indywidualizująco-masowej. Nie ulega wątpliwości, że w akcji wychowawczej, zwłaszcza w instytucjach opieki nad dzieckiem, musimy mieć ciągle na uwadze dziecko jako jednostkę

i starać się o dokładne poznanie i wydobycie z niej wszystkich jej wartościowych dyspozycji, zainteresowań i możliwości.

Praktyka poucza nas, że niejednokrotnie najlepszą drogą prowadzącą do zmiany postępowania dziecka na lepsze jest oddziaływanie nań w grupie i przez grupę, albowiem bezpośrednie odziaływanie wychowawcy na dziecko jest nieraz równoznaczne z działaniem w „próżni społecznej".

Ważne są również względy społeczno-ideologiczne. Skoro bowiem cele, treść i organizacja wychowania są odbiciem polityczno-społeczno-ekonomicznych przeobrażeń społeczeństwa, to nasuwa się konieczność dostosowania metod wychowania do tych przeobrażeń. Celem zaś naszego wychowania obecnie jest ukształtowanie wychowanków w duchu planowego i uspołecznionego współdziałania zarówno w zakresie myślenia, wyrażania swych myśli i dążeń, jak też działania. Jedno i drugie musi wiązać się ściśle z przygotowaniem do zadań stojących przed naszym państwem i społeczeństwem. Wychowanie zaś w grupie i przez grupę wydaje się jedną z najbardziej właściwych dróg prowadzących do tego celu. Samorząd jest właśnie formą takiego wychowania.

Wspomnieliśmy powyżej, że Samorząd w Zakładzie krzeszowickim wyrastał z konieczności zespołowego rozwiązywania konkretnych zadań i trudności w okresie powstawania ośrodka. Stworzenie nowego, dużego zakładu dla 250 dzieci i młodzieży w czasie powojennej sytuacji gospodarczej, w kraju zniszczonym przez wojnę nastręczało liczne trudności natury gospodarczej, organizacyjnej, administracyjnej, wychowawczej i dydaktycznej. Tym bardziej, że w zakładzie powstawały równocześnie nowe szkoły, a więc: szkoła powszechna dla spóźnionych w nauce z powodu wojny, liceum pedagogiczne i gimnazjum ogrodnicze. Ciekawy zespół stanowili początkowo mieszkańcy ośrodka. Była to młodzież chłopcy i dziewczęta—ze wszystkich stron Polski, a więc między innymi powracająca z obozów z Zachodu i repatriowana ze Związku Radzieckiego. Prócz dużej rozpiętości wieku cechowało ją duże zaniedbanie w nauce. Większość w tym zespole odznaczała się złymi nawykami, miała wypaczone poglądy życiowe, fałszywą ideologię polityczno-społeczną. Dodatnią i powszechną

cechą zachęcającą wychowawców do pracy był żywiołowy entuzjazm do nauki, którym odznaczała się ta młodzież.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że w tej sytuacji najważniejszą rzeczą było takie pokierowanie wolą, umysłem i uczuciami młodzieży, aby nabrała ona zaufania do nowej organizacji życia i pracy, do nowej, nieznanej nam na ogół wtedy metody pracy zespołowej, na której wszędzie w zrujnowanym kraju opierano odbudowę nowej rzeczywistości polskiej. W naszym Zakładzie miało to szczególny walor wychowawczy i ideologiczny. Wszak Zakład ten powstał w dawnym pałacu Potockich, który został zamieniony na ośrodek wychowawczo-naukowy.

W tej sytuacji narodził się przyszły samorząd Zakładu.

Po kilku dniach pobytu nasza młodzież zrozumiała, że dla stworzenia sobie lepszych warunków życia i pracy musi wciągnąć się do zbiorowego wysiłku wychowawców i nauczycieli. Toteż poszczególne klasy ze wszystkich szkół i wszystkie sypialnie Domu Młodzieży wybrały spośród siebie delegatów, którzy wespół z nami przedyskutowali i uchwalili tymczasowy, zwięzły regulamin. Obejmował on najważniejsze przepisy dotyczące zachowania się, poszanowania urządzeń Zakładu i parku, higieny zbiorowej i indywidualnej, przestrzegania rozkładu zajęć, zbiórek itp. Równocześnie zorganizowano zespoły do utrzymania czystości sypialń, łazienek, ustępów oraz wyłoniono koleżeńską straż porządkową, której zadaniem było dbać o to, aby w tym początkowym okresie — przy współpracy z wychowawcami — kontrolować utrzymanie ładu i porządku w czasie zbiórek, w jadalni, w parku. Szczególną uwagę zwracano na poszanowanie sprzętu i urządzeń zakładowych. Koleżeńska straż porządkowa nosiła specjalne opaski na ramieniu. Była ona w tym okresie konieczna. Z czasem, kiedy kultura życia zbiorowego i karność stanęły na wyższym poziomie, straż ta stała się zbyteczna.

Życie stawiało jednak, coraz to nowe i pilne zadania. Konieczne okazały się różne pogotowia, a więc pogotowie do naprawiania urządzeń świetlnych (światło w tym okresie ciągle niedomagało), do naprawy uszkodzeń mebli zakładowych, do pomocy przy wyładowywaniu węgla, koksu, żywności itp. Pogotowia te

zostały wyłonione spcśród młodzieży i nieźle funkcjonowały. Po kilku tygodniach organizacja tego zalążkowego samorządu okazała się niedostateczna. Młodzież sama stwierdziła, że zachodzi potrzeba ujęcia całego życia w jakieś szersze i bardziej zorganizowane ramy.

Wtedy na zebraniu całej społeczności zakładowej został powołany do życia Samorząd Domu Młodzieży. Na czele jego stanęło prezydium. W ciągu dwóch lat Samorząd ten rozrastał się stopniowo w miarę wyłaniania się coraz to nowych problemów i rodzajów pracy.

Jaka jest struktura krzeszowickiego Samorządu? Stanowią ją dwie komórki. Z jednej strony jako uczestnicy wchodzą doń wychowankowie Domu Młodzieży, z drugiej — uczniowie szkolni wszelkich istniejących typów, tj. Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego, Gimnazjum Przemysłu Drzewnego itp. Obie te komórki tworzą organiczną jedność. Do prezydium Samorządu weszli przodownicy dziewcząt i chłopców z Domu Młodzieży oraz przodownicy z każdej szkoły. Tak więc Dom Młodzieży i szkoła współpracują ściśle ze sobą. Zresztą ta sama zasada realizowana jest wśród wychowawców i nauczycieli; nauczyciele biorą udział w pracy wychowawczej Domu Młodzieży, wychowawcy uczestniczą w pracy szkolnej.

Ta naczelna idea wspólnego planowania i współdziałania w wykonywaniu zamierzonego planu przenika wszelkie nasze prace. W ten sposób w zasięgu działania Samorządu naszego Zakladu znajduje się również młodzież dochodząca do naszych szkół ze wsi i osiedli robotniczych. Od początku dążeniem naszym jest oddziaływanie na możliwie najszersze środowisko.

Z pierwszej zasady wypływa druga, naczelna zasada funkcjonowania Samorządu, że wszelkie rodzaje pozaszkolnej pracy młodzieży — z wyjątkiem jedynie odrabiania lekcji w domu — skupiają się w Samorządzie. Znajduje to wyraz w składzie Samorządu, który obejmuje następujące komórki: 1. sekcje, 2. organizacje, 3. Spółdzielnię Pracy, 4. gminy klasowe, 5. koła naukowe, 6. Koło Dyskusyjne, 7. Koło Ochrony Przyrody. Prócz tego w ramach Samorządu istnieje Sąd Koleżeński i Komisja Rewizyjna.

Z początkiem bieżącego roku szkolnego powstała jako nowa — Sekcja Prelegentów.

Zdawałoby się na pierwsze wejrzenie, że grozi nam przerost różnych instytucji, jednakże tak nie jest, gdyż wychowankowie należą najwyżej do dwóch komórek pracy, a wielu należy tylko do jednej. Natomiast nie ma tzw. luźnych. Założeniem wychowawczym Samorządu jest bowiem wydobycie z najszerszych mas wychowanków i uczniów możliwie największej ilości jednostek aktywnych, twórczych i zdolnych. Poprzez Samorząd staramy się walczyć z biernymi jednostkami. Przy takiej różnorodności zajęć każde dziecko ma szanse znalezienia właściwego ujścia dla swych zainteresowań i zdolności. Doświadczenia ostatnich dwóch lat naszej pracy potwierdziły to w zupełności.

Potwierdziły one również inne nasze założenia: aktywny udział każdego bez wyjątku dziecka w pracy zespołowej jest najwłaściwszą drogą do wydobycia go z izolacji społecznej, z urazów samotnictwa, z nabytego poczucia poniżenia, z braku wiary w siebie, z lęku i braku odwagi do życia zbiorowego. Oczywiście, zdarzają się wypadki, że dzieci chore, niernormalnie przewrażliwione lub ujawniające zarodki anomalii umysłowej nie nadają się do udziału w życiu zespołowym. Te wypadki wymagają odmiennych sposobów traktowania. Wykracza to poza ramy tego tematu.

Już z powyższego ogólnego obrazu widać, że cała odpowiedzialna praca skupia się w poszczególnych grupach, jak sekcje, koła, organizacje itp. Przekonaliśmy się, że praca dobrze idzie tam, gdzie ze strony młodzieży sprawnie funkcjonuje kierownictwo, istnieje wzajemna odpowiedzialność, racjonalny podział zajęć i czujność wyrażająca się w walce z wszelkiego rodzaju zastojem, co tak umiejętnie podchwycił Makarenko w swej pracy nad kolonistami.

Jakież są zadania naszych sekcji? We współpracy z odpowiednim opiekunem, wychowawcą czy nauczycielem sekcje organizują określoną dziedzinę życia kulturalnego, umysłowego, artystycznego, higieniczno-sanitarnego i odpowiadają za ten dział pracy. Wśród sekcyj wymienię: Imprezowo-Artystyczną, która składa, się z kilku zespołów, a więc: inscenizacyjnego, recytatorskiego,

tanecznego, śpiewaczego, muzycznego, zespołu szatni teatralnej, rekwizytorskiego. Cenne wzbogacenie pracy daje Sekcja Dekoracyjno-Rysunkowa. Sekcja Biblioteczno-Czytelniana prowadzi bibliotekę i czytelnię książek, dzienników oraz czasopism. Prasowa — redagując gazetkę — omawia całe życie zakładu, przynosi również najważniejsze wiadomości z Polski i ze świata. Szczególnie ważnym ogniwem w pracy młodzieży jest Spółdzielnia Pracy. W jej ramach działają: Sekcja Introligatorska, Fryzjerska, Szewska, Stolarska, i sklep spółdzielczy. Spółdzielnia ta ma duże powodzenie wśród młodzieży. Obrót jej wynosił w r. szk. 1947/48 — 370 000 zł.

Nasze życie wymaga ciagłej samokontroli i samokrytyki, co jest jednym ze środków walki z zastojem. Toteż w Kole Dyskusyjnym, do którego należą ochotnicy, omawia się różne sprawy wymagające udoskonalenia lub reform. Oto niektóre z tematów przedyskutowanych w ubiegłym roku szkolnym: demokratyzacja w życiu zakładu, współpraca młodzieży z wychowawcami, światopogląd młodzieży w nowej Polsce, samokrytyka.

Zawiązana na początku tego roku szkolnego Sekcja Prelegentów składa się wyłącznie z uczniów kl. IV Lic. Ped. Jej program obejmuje opracowanie i wygłoszenie 5 referatów w 15 wsiach rejonu krzeszowickiego. Oto niektóre tematy: Oświata w Polsce Ludowej, Ustrój Polski Ludowej, Ziemie Odzyskane. W ten sposób zacieśniamy coraz bardziej współpracę ze środowiskiem, a nasi przyszli nauczyciele przygotowują się do pracy społecznej.

Jakie zagadnienie ogólne uważamy za najważniejsze w pracy Samorządu? Nie chcemy wysuwać na pierwszy plan sukcesu indywidualnego, lecz zdobycze grupy.

Inny problem — to społecznie zorganizowane nauczycielstwo i wychowawcy. „Luźny" nauczyciel jest tak samo obcym dla nas pojęciem, jak „luźny" wychowanek. Nasi nauczyciele dobrze na ogół rozumieją rytm harmonijnej współpracy i to jest jednym z istotnych ogniw w jej dynamice.

Lecz ponad wszystkie zagadnienia w wychowaniu „naszych obywateli" wysuwa się czynnik świadomej i karnej odpowiedzialności. Mieści ona w sobie odpowiedzialność za człowieka, za słowo mówione czy pisane, za wydane polecenia, za wykonanie pracy.

Nie ma sukcesu grupy, nie ma śladu romantyki czynu, nie ma postępu w rozwoju grupy, nie ma harmonii we współpracy, nie ma społecznej organizacji — jeśli nie ma świadomej i karnej odpowiedzialności.

Brak odpowiedzialności — to rozkład grupy społecznej. Karna odpowiedzialność rodzi się nie z moralizowania, nie z pogadanek ani z referatów — chociaż referaty, pogadanki oraz inne środki intelektualnego oddziaływania są często świadomymi stróżami karności. Karność rodzi się z praktyki społecznej. Samorząd jest szkołą praktyki społecznej, w której młodzież i dzieci uczą się. Uczą się z wiekim trudem, popełniając błędy — wśród licznych potknięć i upadków — sztuki pokonywania w sobie egoizmu, wygody, miękkości charakteru, szkodliwych odruchów, dziecięcych popędów.

Tych rzeczy nie można inaczej nauczyć, niż w grupie i przez grupę.

WŁ. KNOCHE

PRÓBA ZORGANIZOWANIA WSPÓŁZAWODNICTWA W SANATORIUM DZIECIĘCYM

Metody pracy wychowawczej w domach dziecka i innych placówkach opieki nad dzieckiem normalnym tylko w niewielkim stopniu znajdują zastosowanie w zakładach leczniczo-wychowawczych, jak sanatoria dziecięce i prewentoria.

Dzięki specyficznym warunkom, w jakich znajdują się dzieci przewlekle chore, formy pracy wychowawczej muszą być dokładnie przemyślane, aby z jednej strony działać zgodnie ze wskazaniami terapii ogólnej, z drugiej strony wyczerpać wszystkie możliwości do zwalczenia przygnębienia, stworzenia czynnej postawy duchowej dziecka w walce jego organizmu z chorobą. Inne cele wychowawcze mogą znaleźć w tych warunkach także swoje miejsce, jeśli wychowawcy poświęcą wiele uwagi specjalnym warunkom dzieci.

Wypracowanie właściwych form i metod nie należy do prac łatwych, tym bardziej że jesteśmy pierwszymi wychowawcami wprowadzonymi do zakładów leczniczych. Literatura polska nie dostarczy nam również materiałów przydatnych do rozwiązania tego zagadnienia.

Dlatego też doświadczenia dotychczasowych prób i sukcesów pracy wychowawczej na tego rodzaju placówkach mogą być interesującym materiałem, który po przedyskutowaniu może być podstawą do opracowania praktycznych wskazówek.

Oto konkretny przykład próby rozwiązania kwestii współzawodnictwa.

Koedukacyjny zakład sanatoryjny, w którym pracuję, obejmuje grupę przeciętnie 35 dzieci gruźliczych (gruźlica gruczołów przywnękowych i obwodowych lub początkowe stadia gruźlicy płuc — nacieczenia pierwotne i drugorzędowe, stary po przebytych naciekach i po wysiękowych zapaleniach opłucnej).

Rozkład dnia dziecka;

13—14 godzin zajęć, 10—11 godzin snu.
Nauka zajmuje 3 godziny zegarowe, spacer lub leżakowanie 1—1½ godziny i 2 godziny bezwzględnej ciszy. Zabawa trwa 1—2 godzin. Posiłki 5 razy dziennie, resztę czasu zajmują czynności porządkowe (mycie się, ubieranie itd.).

Wskazania lekarskie: „jak najmniej ruchu" (gry ruchowe — nieomal zakazane). Wycieczki, narty — niedozwolone. Jak najwięcej odpoczynku-leżakowania. Śpiew w marszu — nie wskazany. Stykanie się dzieci z osobami spoza sanatorium — zakazane (niebezpieczeństwo chorób zakaźnych). „Dbać o dobre samopoczucie dziecka".

Obserwacja dzieci; gruźlica gruczołów — wzmożona ruchliwość; dzieci z naciekami — spokojniejsze od normalnych.

Grupa wychowawcza mieszana (klasyfikacja wg stanu zdrowia); rozpiętość wieku 7—15 lat. Dzieci pochodzą z terenu całej Polski (element miejski i wiejski). Regulamin sanatoryjny wpływa źle na samopoczucie: dzieci tęsknią do normalnego życia; w zakładzie większość czuje się źle. Dzieci przeważnie nie zdają sobie sprawy z choroby, czują się „zdrowe", a leżakowanie, posiłki

tuczące, zakaz ruchu itp. uważają za szykany personelu, co powoduje stałe zadrażnienia i opór. Pobyt dziecka w sanatorium trwa od miesiąca do roku, przeciętnie 2—3 mies.

W tych warunkach, jak widać, praca jest bardzo trudna.

Pracę wychowawczą należało rozpocząć od pozyskania sobie zaufania dzieci. Powstał Samorząd potraktowany bardzo płynnie. Przy pomocy Samorządu wytworzono mocną opinię grupy. Pierwszy etap pracy został zakończony z chwilą pozyskania dla celów Samorządu większości dotychczasowych samorzutnych przywódców. Opinia potępiła z kolei niepoprawnych warchołów i ujęła ich w karby. Drugi etap pracy wychowawczej zakończył się z chwilą zorganizowania grupy na tyle, że mimo zmian w jej składzie (fluktuacja dzieci) nie zmieniała się opinia, narastała zaś tradycja. Osiągnięto to takimi środkami, jak gazetka ścienna, pogawędki, kronika. Starano się (o ile tylko pozwalały względy lecznictwa) zająć dzieci pracą (ścielenie łóżek, porządkowanie szaf, cerowanie pończoch, przyszywanie guzików, konkursy, wystawy, wyrób zabawek dla przedszkola, gier dla świetlicy itd.). Starsi chłopcy zaczęli dbać o „fason" (schludność, składanie ubrań, zbiórki, estetyczne spożywanie posiłków itd.).

Oczywiście nie od razu osiągnięto cele wychowawcze; wzloty i upadki przeplatały się stale. Ważne jednak jest to, że poziom ogólny się podnosił, a do minimum spadła liczba „wiecznych malkontentów".

Prócz wyzyskania wpływu przywódców należało dać możność wyżycia się ogółowi bez szkody dla zdrowia. Modelarstwo lotnicze i puszczanie modeli, gry (kiczka, pikier, krokiet), świetlica i majsterkowanie, przygotowywanie imprez, awanturnicza lektura, radio (mecze piłki nożnej), opowiadania itd. miały być lekarstwem na brak ruchu.

Olimpiada londyńska r. 1948 rozentuzjazmowała szczególnie starszych chłopców. Rozpoczęła się rekordomania. „Konkurencjami" były: gra w noże, w guziki, zapasy, wyścigi po schodach itp. Niewiele pomagały zakazy — walka była zbyt emocjonująca — chwiać się poczęły fundamenty dotychczasowego dorobku. Trzeba było skierować walkę na tory celowego wychowawczo współza-

wodnictwa. Myśleliśmy wspólnie: dzieci i wychowawca. Rezultatem było wypracowanie regulaminu „I Olimpiady Starszych Chłopców" (grupy 36 chłopców w 4 sypialniach).

Ideą „Olimpiady" stała się uczciwa — zespołowa i indywidualna — walka, której celem było zwycięstwo dla barw klubu (sypialni). Zasadą przy układaniu programu było podkreślenie, że wysiłek zespołowy ma większą wartość od indywidualnego wyczynu asa. „Olimpiada" nawiązywała do tradycji greckich igrzysk. Znakiem były cztery kolorowe koła (barwy czterech sypialń) na tle pochodni.

Flaga ze znakiem olimpijskim (biały arkusz papieru) wisi na korytarzu przez cały czas trwania „Olimpiady".

Program; „Olimpiada" trwa miesiąc. Dzieli się na 4 „okresy" (tygodniowe) i „okres pocieszenia" (2—3 dni).

W każdym z 4 okresów trwa rywalizacja w „pięcioboju": 1. porządek, 2. zdrowie, 3. koleżeństwo, 4. karność, 5. nauka. Codziennie wychowawca lub komendant grupy (chłopiec) stawiają punkty w każdej z pięciu konkurencji. Znaki: + punkt, o — punkt karny (stawiany rzadko, za wyraźne złamanie regulaminu); punkt karny redukuje jeden punkt. Wieczorem sumuje sie punkty każdego „klubu" (sypialni), oblicza przeciętną (ilość punktów sali dzielona przez ilość chłopców) i wynik wkreśla kolorem „klubu" na wykres wywieszony obok flagi olimpijskiej.

Ostatniego dnia okresu sumuje się punkty poszczególnych „zawodników". Zdobywcy pierwszych czterech miejsc w poszczególnych konkurencjach oraz w pięcioboju zdobywają: złoty, srebrny i brązowy medale oraz wyróżnienie. Na każdej sali wisi dyplom, gdzie wpisuje się uroczyście nazwiska zwycięzców, konkurencję i olimpiadę (pod rysunkiem odpowiedniego medalu). Nazwiska zwycięzców są również wywieszane w gazetce sciennej, skąd dostają się do kroniki zakładu. Zwycięzcą pięcioboju zostaje zdobywca największej ilości punktów za cały okres.

Zespołowo zdobywa się medale tylko za pięcioboje. W razie jednakowej ilości punktów zwycięża posiadacz lepszego wyniku w pięcioboju; gdy w pięcioboju wyniki są identyczne, zwycięża ten, kto ma mniej punktów karnych lub członek klubu mającego

lepszy wynik w pięcioboju zespołowym. Nagroda pocieszenia: medal złoty — za zwycięstwo zespołowe w okresie pocieszenia, medal srebrny i brązowy oraz wyróżnienie — za wyniki indywidualne.

Najwyższą nagrodę indywidualną otrzymuje zwycięzca pięcioboju mistrzowskiego (tj. zdobywca największej ilości punktów podczas całej „Olimpiady"). Zdobywa on nagrodę przechodnią: (pochodnię olimpijską) oraz otrzymuje nagrodę kierownictwa pedagogicznego: książkę z dedykacją i znakiem olimpijskim. Sala, która zwycięży zespolowo w pięcioboju mistrzowskim (najwyższa przeciętna z całego miesiąca), otrzymuje główną nagrodę „Olimpiady": laur olimpijski, który wisi przy dyplomie przez cały następny miesiąc.

Ogłaszanie wyników odbywa się uroczyście: spiewamy hymn olimpijski, mistrz pięcioboju wnosi zapaloną pochodnię, wchodzi na podium, witamy go okrzykiem.

Uroczystość trwa zaledwie 15 minut, lecz jest dokładnie przemyślana (chodzi o wytwarzanie tradycji).

Prócz pięcioboju do konkurencji olimpijskich wprowadzono cały szereg tzw. nagród (można dobierać okolicznościowo).

Konkurencje olimpijskie

1. **Porządek** — punkty zdobywa się za porządek wokół siebie (ubranie, szafka, łóżko, czysto, ortograficznie napisany list do domu, zacerowana pończocha itp.).

2. **Zdrowie** — punkty za stosowanie się do poleceń lekarskich i walkę z chorobą (czystość osobista, spożywanie posiłków, przestrzeganie ciszy poobiedniej i nocnej, nie męczenie się na spacerach itp. oraz członkostwo PCK).

3. **Koleżeństwo** — za pogodę i zgodne współżycie z rówieśnikami, pomoc koleżeńską i opiekę nad mlodszymi, uczestnictwo w pracach dla innych, imprezach itp.

4. **Karność** — nie czekanie na rozkaz, lecz pilnowanie samego siebie, przestrzeganie regulaminu, zachowanie „godne zdyscyplinowanego człowieka". Punkt za karnosć otrzymuje każdy, kto nie miał przez cały dzień żadnego punktu karnego.

5. **Nauka** — chęć i zapał do nauki, staranność, dobre zachowanie się w szkole, postępy (punkty stawia nauczyciel).

6. **Pięciobój** — punkty za karność, porządek, zdrowie, koleżeństwo i naukę.

7. **Pięciobój zespołowy;** wynik ogólny sali dzielony przez ilść chłopców (przeciętna).

Nagrody: Literacka (za artykuły do gazetki ściennej, za kronikarstwo, za świetlicę — czytanie utworów literackich itp.). Sztuki — (za rysunki). Lotnicza — (za modelarstwo, wyniki lotów, znajomość pism lotniczych, członkostwo Ligi Lotniczej). Morska — (podobnie). Gór — (za znajomcść gór, przyrody — roślin będących pod ochroną itp.). Pocieszenia — (za wynik ogólny ostatnich dni ,,Olimpiady" — chodzi o utrzymanie poziomu aż do ostatniej chwili).

Przykładem nagród okolicznościowych mcże być: nagroda Odbudowy Stolicy (punkty za zbiórkę: zespołowo — na listę i indywidualnie; zarobkowanie: sprzedaż modeli latających, wykonywanie fantów na loterię itp.). Zależnie od okoliczności można układać regulaminy nowych nagród.

Mistrzem olimpijskim zostaje najlepszy pięcioboista (wynik miesiąca); laur olimpijski i najwyższą nagrodę zdobywa sala, która odniosła najlepszy wynik (przez cały miesiąc).

Na osobnej tablicy notuje się ,,rekordy olimpijskie", czyli najlepsze wyniki w danej konkurencji. Nazwisko i klub zdobywcy figurują w tabeli dopóty, dopóki ktoś nie poprawi wyniku.

Jak widać, powstał cały system będący swoistą odmianą współzawodnictwa dostosowanego do potrzeb zakładu dla dzieci chorych przewlekle. System ten w ciągu 3 miesięcy stosowania wykazał pewne zalety: jest atrakcyjny, interesuje dzieci i podciąga je w pracy nad sobą. Uczy zasady lojalności i rozwija kolektyw pouczając dzieci o nadrzędności wysiłku zbiorowego; cementuje grupę przez koleżeństwo. Ukazuje sport jako wzniosłą ideę, którą należy kultywować; jest wreszcie nieskomplikowany, zajmuje wychowawcy niewiele czasu, jest łatwy do wprowadzenia i dający się dostosować do różnych warunków.

Uwagi: 1. W punktacji należy trzymać się raz ustalonych zasad znanych wszystkim. 2. Wyniki należy wkreślać na wykres codziennie. 3. Dawać dzieciom możność wglądu w punktację i sprostowania ewentualnych błędów. 4. Nie być przesadnym w punktacji, gdyż dzieci się szybko zniechęcą.

Okres powojenny — brak wykwalifikowanych pracowników przy równoczesnej konieczności olbrzymiej rozbudowy zakładów leczniczych dla dzieci — utrudnił organizację pracy; brak kredytów na pełne pokrycie preliminarzy zakładowych pogłębiał trudności, doprowadzając nieraz do całkowitego skreślenia funduszów na pomoce wychowawcze itp.

Były też inne trudności, dziś na ogół pokonane: niedocenianie funkcji wychowawcy w zakładzie leczniczym, spychanie go do roli dozorcy dzieci, tolerowanego jedynie z konieczności.

Dzisiaj wchodzimy w okres stabilizacji. Kierownictwo wychowawcze obejmują ludzie fachowi, a personel o niepełnych kwalifikacjach doszkalany jest na kursach. Wychowawcy odnajdują swoje miejsce i wykazują swą przydatność w skoordynowanej pracy kolektywu zakładowego. Rośnie też — rzecz najważniejsza — współpraca i zrozumienie personelu sanitarnego z pedagogicznym. Tam, gdzie współpraca taka jest ścisła, widać również wyniki terapii — znikają u dzieci objawy choroby: fizyczne i psychiczne. A to właśnie jest celem pracy kolektywu.

J. KOZIEŁŁ

ZAGADNIENIE ZABAWY W DOMACH DZIECKA

Zagadnienie, które chcę omówić w tym krótkim artykule, nie będzie może ujęte zupełnie obiektywnie, gdyż nie orientuję się, jak przedstawia się sprawa, o której chcę mówić, w innych kuratoriach szkolnych. Spostrzeżenia, które poczyniłem obserwując życie w domach dziecka, rozmawiając z dziećmi, wychowawcami, i kierownikami, odnoszą się wyłącznie do terenu, na którym pracuję, a znam wszystkie domy w naszym okręgu.

Jest wprawdzie jeden dom, którego dotychczas nie widziałem, ale znam go ze sprawozdań składanych na odprawach kierowników oraz z rozmów z kierownikiem.

Orientujemy się wszyscy, że sprawozdanie, kilkugodzinny, a nawet jednodniowy pobyt w domu dziecka da nam tylko mikroskopijny wycinek z całokształtu potężnego nurtu życia w domach — nurtu, w którym rolę przelewającej się wody grają dzieci, rolę ręki regulującej ten nurt — zaciskającej i rozszerzającej stawidła — personel wychowawczy, kierownik i wychowawcy.

Niemniej jednak w tym mikroskopijnym wycinku możemy dostrzec blaski i cienie życia domowego, może bez szczegółów, których w każdym domu jest bardzo dużo, a o których często ani kierownik, ani wychowawcy nie wiedzą.

Jeśli ktoś powie w tym miejscu, że tylko zły personel nie wie, co się dzieje w domu, niech przypomni sobie swoje młode lata spędzane w domu rodzinnym, w bursie, internacie, na koloniach letnich. Czy przełożeni nasi wiedzieli o wszystkim?

W pewnym domu, w którym kierownikiem był młody, energiczny nauczyciel, dobry wychowawca (pięć lat mieszkał w internacie i znał wszelkie „niespodzianki", jakie zdrowa, pełna energii młodzież może zgotować wychowawcy), młodsi chłopcy nie lubili kotletów. Zjadali oni tylko ziemniaki i jarzynę pozostawiając kotlety nietknięte. Na zapytanie kierownika chłopcy robili grymas mówiąc: — brzuchy nas bolą. — Początkowo kierownik wierzył, gdy jednak powtarzało się to częściej, zainteresował się tym bliżej. Okazało się, że na terenie domu starsi chłopcy zorganizowali coś na podobieństwo „mafii". Terroryzowali młodszych jakimś magicznym słowem „ciur". Polegało to na tym, że w dniu, w którym miały być kotlety (wiedzieli o tym z jadłospisu wiszącego na ścianie), zwracali się do małych z zaklęciem: — „ciur!" mój kotlet. — To słowo „ciur" miało jakieś tajemnicze znaczenie, któremu żaden z młodszych nie śmiał się przeciwstawić.

Było to oczywiście w pierwszym okresie istnienia tego domu, kiedy dzieci nie były jeszcze z sobą zżyte, kiedy chęć zapełnienia żołądka zajmowała całkowicie ich myśl, a dążyły do tego kosztem młodszych i słabszych. To był jeden z wielu przykładów po-

dobnych, wykrytych dopiero po pewnym czasie. Można by podać ich więcej. I cóż w tym dziwnego? Wszędzie tam, gdzie jest większe zbiorowisko ludzi o różnych przeżyciach, nawykach, temperamentach, dzieją się rzeczy piękne, budujące, które należałoby stawiać za przykład do naśladowania, i dzieją się rzeczy niskie, które należy likwidować, jedne i drugie są często niewidoczne i nieuchwytne.

Czyż nie spotykamy w naszych domach dziecka dzieci, które bez nakazów ze strony kierownictwa dbają o estetykę wnętrza domu? Czyż nie spotykamy dzieci, które są czułe i dobre dla „maluchów"? Czyż nie spotykamy dzieci, które zwrócą uwagę na każdą uszkodzoną rzecz i sami, bez nakazu, dokonują naprawy?

Takich dzieci jest mały procent, niemniej jednak jest to objaw podnoszący na duchu wychowawców, objaw, który w chwili zwątpienia dodaje nowych sil do pracy, jeśli zostanie przez wychowawców zauważony.

Chcę pisać jednak o czym innym. Chcę pisać o tym, co nie może być niewidoczne ani dla wychowawców, ani dla dzieci, o „rozkładzie dnia", który w każdym domu jest wywieszony na tablicy zarządzeń.

Materiału do rozmyślań o tej kwestii nastręczył mi pewien fakt. Idąc ulicą w E... spotkałem przed domem, w którym wykonywano jakieś prace związane z remontem, grupkę chłopców. Było ich pięciu, wszyscy w wieku od 8—13 lat. Siedzieli na kupie gruzów trzymając w ręku kije wetknięte w glinę zmieszaną z gruzem cegły. Rozmawiali żywo o czymś, śmieli się, krzyczeli. Po przeciwnej stronie tej ulicy jest ładny, młody park. Usiadłem na ławce i obserwowałem chłopców. Rozmawiali jeszcze chwilę, wreszcie jeden ze stojących klepnął siedzącego po ramieniu, wszyscy zerwali się z miejsc i zaczęła się zabawa. Słychać było hałas, śmiechy; co chwila któryś z chłopców przewracał się.

Zabawa ta trwała blisko 10 minut. Zeszli się znowu ze śmiechem, z radosnym zmęczeniem. Spieszyłem się, gdyż tego dnia miałem odwiedzić starszą siostrę moich wychowanków, z którą

utrzymywali kontakt. Chciałem zobaczyć, gdzie mieszka, jak mieszka, co robi i jaki wpływ może na nich wywierać.

Poszedłem. „Wywiad" trwał około pół godziny. Wracałem tą samą drogą. Jeden z chłopców stał, rękoma i głową wsparty o mur, i liczył: — Pałka, zapałka, dwa kije, kto się nie schowa, ten kryje. — Usiadłem na ławce, czekałem z wyraźnym zamiarem: chciałem z chłopcami porozmawiać.

Za chwilę, ten, który liczył, podniósł głowę, rozejrzał się niespokojnie i oglądając się pobiegł za róg zniszczonego domu; w tym czasie wybiegali inny chłopcy i pędzili co sił do muru krzycząc: — Raz, dwa, trzy. — Ja pierwszy! Ja drugi! — itd. Bawili się! Wkładali w tę zabawę całą duszę. Bawili się nieskrępowani przez nikogo, niekierowani. Bawili się sami. Nie słyszeli: — Dlaczego tak głośno? Nie biegnij tak szybko! Uważaj, bo rozerwiesz bluzkę! Co się tam dzieje? Czy nie macie innego zajęcia?!

Gdy wszyscy byli już na miejscu i zauważony miał „kryć", podszedłem do nich. — Dzień dobry chłopcy! — Dzień dobry — odpowiedzieli. — Jak wam idzie zabawa? — spytałem. Najmłodszy spojrzał mi śmiało w oczy i powiedział: — Dobrze! — A może zabawimy się razem? — spytałem. Popatrzyli na mnie i roześmiali się. Zrozumieli żart. — Gdzie ty mieszkasz? — spytałem najmłodszego. — Na Suwalskiej. — A ty? — Na Fałata. — A ty? — Na 22 Lipca. — Do szkoły chodzicie? — Chodzimy. — A czy jutro macie lekcje? — Mamy. — Kiedy odrabiacie lekcje? — Ja odrobiłem po obiedzie i ja też, i ja też, a ja później odrobię, teraz dzień długi — odpowiadali jeden przez drugiego. A jak dawno się znacie? Czy zawsze bawicie się tutaj razem? — Nie — odpowiedział jeden. — Raz tu, raz u mnie, czasem idziemy na Zieloną, a czasem oni do nas przychodzą. — No dobrze, bawcie się dalej. A znacie jakich chłopców z Domu Dziecka? — Znamy, ale z nimi nie bawimy się. Oni zaraz „po szkole" idą do domu, a po obiedzie nie wychodzą, bo czasu nie mają. — Dlaczego?— pytałem. — A cóż oni robią? — Ja nie wiem, co robią, ale po obiedzie takich nigdy nie widać. — No tak — odpowiedziałem — do widzenia! — Wracając myślałem, kiedy nasze dzieci mogą się

tak beztrosko i bez wychowawcy bawić? I czy w naszych rozkładach dnia jest miejsce na taką zabawę?

Czy nasze dzieci są szczęśliwe korzystając z naszej nadmiernej troskliwości o ich czystość, ubiór, zdrowie? Czy gdyby dzieci — te średniaki — umiały operować ładnymi zwrotami, nie powiedziałyby nam pewnego dnia: — Wdzięczni wam jesteśmy za waszą opiekę i czułe serca, ale regulaminem i rozkładem dnia krępujecie nas, jak chinka krępuje nogi małymi butami. My wprawdzie żyjemy i rośniemy, ale wyrastamy na ludzi, którym czegoś brak. Brak nam jednego okresu w naszym rozwoju — dzieciństwa! Któż układając nas do snu pieści? Któż budząc nas ze snu całuje? Czy jedna wychowawczyni zdolna jest zaspokoić pragnienie całej grupy tak, jakby to zrobiła matka? A bawić się u was też nie możemy w to, co chcemy, i tak, jak chcemy! — Gdyby umiały tak przemawiać...

Tymczasem taki Franio czy Józio zamyka to wszystko w trzy krótkie słowa: — Tu źle, uciekam. — I często ucieka. Idzie w świat, gdzie czeka go życie twarde, bezwzględne, ale wolne, bez nawoływań, bez tych ciągłych „nie". Wreszcie, zmęczony tułaczką, wynajmuje się na pastucha. Zostaje po nim w domu wspomnienie. — A to ananas! Takiemu wszędzie źle. — Tak, źle wszędzie, gdzie nie ma swobody.

Dziecko musi mieć dużo swobody. W przeciwnym wypadku wyjdą z domów legiony ludzi niepełnych, ludzi, którzy nigdy nie byli dziećmi.

Nadgorliwość wychowawców, niczym nieuzasadniona ambicja nakazuje „trzymać często w ryzach swoją grupkę", nie pozwolić na „zbędne zbijanie bąków", bo „teraz nie czas na zabawy, teraz wszyscy muszą pracować — taka epoka".

Czym zawinił ośmioletni chłopiec, że minipna wojna nałożyła na starszych te ciężkie obowiązki?

Czy dlatego, że przez Europę przeszedł huragan, polskie dzieci mają nie być dziećmi? Dzieci, których rodzice są właśnie śmiertelnymi ofiarami tego huraganu!

Tym bardziej musimy im to wynagrodzić, tym bardziej w naszych rozkładach dnia musimy znaleźć czas na zabawę —

zabawę, w której dziecko zapomni o swym sieroctwie, zabawę nie „na komendę“, ale taką nadprogramową. To nic, że będzie przy tym trochę naśmiecone, że będzie trochę hałasu, że dziecko pobrudzi trochę rączki. To są ślady zewnętrzne, nieważne, ślady, które można usunąć w ciągu kilku minut. Nie jesteśmy zwolennikami hodowania paniczów. Niech dzieci nasze wykonują wszystko, co wykonywać mogą, na co im pozwalają ich siły i zdolności, ale jednocześnie pozwólmy dzieciom bawić się, gdyż jest to im tak potrzebne, jak pokarm, słońce, powietrze, praca i nauka.

R. TRZEŚNIOWSKI

O REALIZACJĘ WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W DOMACH DZIECKA

Był piękny, słoneczny, letni dzień. W wielkim parku, pokrytym bujną zielenią drzew zdobnych pąkami kwiecia, stał dawny dwór magnacki, obecnie dom dziecka, własność państwowa.

Przed domem z jednej strony rozciągał się zielony trawnik, z drugiej zaś — sadzawka.

W pobliżu znajdowały się budynki gospodarcze, duże podwórze, piękny ogród warzywno-owocowy oraz kort tenisowy podobny do pustej, zarosłej chwastami klatki.

Przed dom wybiegła gromadka jego mieszkańców — około 60 dzieci w wieku od 6 do 14 lat. To sieroty, które po długiej tułaczce, po ciężkich doświadczeniach, jakich nie oszczędziła im wojna, znalazły swój własny, nowy dom.

Dzieci usiadły nad stawem zanurzając nogi w wodzie, inne, rozłożone na trawniku, patrzyły bezmyślnie na przesuwające się chmury, niektóre spacerowały lub biegały bez celu.

Twarze dzieci były chmurne, zmęczone, a nade wszystko bardzo, bardzo znudzone. Z otwartego wysoko okna wyglądały uśmiechnięte i widocznie bardzo zadowolone z siebie dwie młode wychowawczynie.

Patrząc na ten obrazek zapytałem kierownika domu, czy dzieci mają przybory do gier, zabaw, piłki, sprzęt sportowy itp.

Otrzymałem odpowiedź, że ani piłek, ani żadnych przyborów dom dziecka nie posiada.

Najważniejszym zagadnieniem domu jest sprawne wyżywienie dzieci.

Dzieciom nie wolno korzystać z kortu tenisowego, biegać po trawniku, a nawet po alejkach ogrodu; dla nich przeznaczone jest podwórze. Czasem dzieci bawią się same.

Dom ten prowadzony był zgodnie z zasadą, że najważniejszym zagadnieniem wychowawczym jest przyrost wagi dziecka.

Znudzony wyraz oczu dzieci, zmęczone ich twarze zaprzeczały temu; mówiły, że nie wystarcza im jedzenie ani cukierki, a brak im tak bardzo uśmiechu i radości, którą dać może tylko dobrze przeprowadzona zabawa.

Czy takich i podobnych domów dziecka jest więcej; czy w wielu z nich zagadnienie wychowania dziecka tak się ujmuje? Oby takich domów było jak najmniej, oby ich nie było wcale!

W Polsce Ludowej mamy 687 państwowych, społecznych i samorządowych domów dziecka, w których przebywa 43 532 wychowanków.

Wiele tysięcy dzieci i młodzieży przebywa w domach turnusowych, bursach i internatach, rodzinach zastępczych, świetlicach, koloniach, półkoloniach, dziecińcach itp.

Konieczne jest, aby tak wspaniale rozbudowana opieka nad dzieckiem postawiła na pierwszym planie zagadnienie wychowania fizycznego w domach dziecka.

Dzieci żądne są całą swą dziecięcą duszą przyjemnej, radosnej, żywej zabawy. Dla nich jest ona potrzebą i koniecznością życiową. Zabawa — zdaniem dra płk. Osmólskiego — zaspokaja „świerzbienie mięśni" dziecka, zaspakaja głód ruchu, a ruch rozwija i kształtuje organizm dziecka. Dzięki ruchowi na świeżym powietrzu oraz działaniu słońca i wody — osiąga się takie cele wychowania fizycznego, jak zdrowie, sprawność, dzielność i piękno.

Wszystkie czynniki zainteresowane w akcji opieki nad dzieckiem powinny zwrócić uwagę na doniosłe znaczenie wychowania fizycznego dziecka, znaleźć odpowiednie fundusze, zorganizować i urządzić pomieszczenia i tereny do uprawiania sportu.

Wydaje mi się, że z niejednego nudnego i smutnego domu dziecka można uczynić dom pełen radości; łatwiej będzie można skutecznie oddziaływać na młodzież i wychowywać ją, jeśli wprowadzi się do domu dziecka bogatą gamę form wychowania fizycznego, ujętych w ramy i prawidła, stosowane celowo i systematycznie z zachowaniem wszelkich zasad. Gimnastyka i sport dadzą pożądane wyniki, jeśli się je będzie prowadzić umiejętnie, ze znawstwem i zamiłowaniem.

Wielka ilość gier i zabaw ruchowych, gier drużynowych, ćwiczeń gimnastycznych, gier terenowych, pląsów, tańców ludowych i narodowych, sportów (pływanie, łyżwiarstwo, narciarstwo itp.) — oto najogólniejsze określenia tych form. Za nimi kryje się dla wychowawcy tyle najwspanialszych momentów oddziaływania wychowawczego, dla dzieci zaś tyle przeżyć i wzruszeń, że każdy, kto wychowuje młodzież, powinien je w jak najszerszym zakresie wyzyskać. Nakarmienie dzieci, ubranie ich, zapewnienie im warunków higienicznych, zorganizowanie nauczania — są to niewątpliwie problemy zasadniczej wagi i w żadnym wypadku nie można pomniejszać ich znaczenia. Jednakże nie wystarczy ograniczyć się do nich w kształtowaniu pełnej osobowości człowieka.

Trzeba i należy sięgnąć po najbardziej zaniedbany, a tak cenny środek wychowania, jakim jest wychowanie fizyczne. Trzeba je w dom wprowadzić i umieścić na należnym miejscu, na tym miejscu, które wybiorą dlań same dzieci, a nie starsi.

Jestem przekonany, że my, wychowawcy, stwierdzimy z całym zadowoleniem, iż dobrze uczyniliśmy realizując wychowanie fizyczne w naszych domach, że dobrze się stalo, iż zaakcentowaliśmy jego istnienie, to bowiem ułatwi nam bardzo pracę wychowawczą, jak też ulży w robocie.

„Wychowanie fizyczne w dom — ład, porządek, radość, zdrowie w dom".

Spróbujmy! Dajmy dzieciom to, co natura dać każe! Otwórzmy korty i zieleńce! Zorganizujmy zabawy! A jeśli tego nie umiemy, musimy się koniecznie nauczyć!

S. ROGALSKI

„CHŁOPCY SIĘ BIJĄ..."

(Artykuł dyskusyjny)

Bójki między chłopcami są zjawiskiem tak naturalnym, jak wzrastanie, odżywianie lub spanie. W bójkach chłopcy zdrowi wyładowują nadmiar energii, usprawniają mięśnie, ćwiczą wzrok, zwinność i decyzję uderzenia.

Większość bójek między chłopcami nie ma podłoża złośliwej zemsty, chęci poniżenia czy jakiegoś aktu brutalnego. Obserwując od wielu lat przebieg bójek między młodzieżą trudną i moralnie zaniedbaną rzadko widywałem zwyrodniałe formy walki. Moment niebezpieczny następuje zwykle w końcowej fazie walki, gdy jedna ze stron zaczyna zwyciężać. Wówczas w zmęczeniu i podnieceniu może przekroczyć normalne zwyczaje bójki. Wtedy to powalonego przeciwnika bije się w miejsca niebezpieczne dla zdrowia. Ten końcowy etap bójki jest przykry i powinień wywoływać ingerencję wychowawcy.

W szkole specjalnej dla młodzieży trudnej w Warszawie przeżywaliśmy często niebezpieczne momenty związane z bójkami chłopców. Nieraz drobne nieporozumienia między dwoma wychowankami przeistaczały się w bójki klas, a niejednokrotnie nawet w walki międzydzielnicowe. Nie zapomnę nigdy calej fali chłopców z Pelcowizny nacierających na naszych wychowanków z Targówka. Była to bitwa z wodzami, sprzętem, fortelami i rannymi. Trwała całe popołudnia. Siły wychowawcze okazały się niewystarczające do zażegnania utarczki. Dopiero interwencja policji zlikwidowała zajście.

W obliczu tych wydarzeń sprawę bójek musieliśmy traktować jako ważną kwestię wychowawczą. Fakt, że chłopcy widzieli we mnie znanego boksera (łączy mnie z nim to samo imię i nazwisko), pomógł mi sprowadzić bójki na tory odpowiadające celom wychowawczym.

Zdając sobie sprawę, że zupełne zlikwidowanie bójek między chłopcami jest niemożliwe, wprowadziliśmy je jako oficjalny

sposób rozstrzygania sporów. Postawiliśmy warunek, że będą się one odbywały tylko w obecności wychowawcy.

Obaj poróżnieni zgłaszali się do mnie i ustalali rodzaj i warunki walki: boks, walkę francuską albo amerykańską. Jedna runda albo trzy. Walka do zupełnego zwycięstwa albo tylko „na czas". Przed walką badałem wiek chłopców, długość ramion i zdolność do walki. Często ze względu na zły stan zdrowia (wrzód, skaleczona ręka, ból głowy) jedna ze stron zgadzała się na walkower. Zdarzały się wypadki, kiedy obrażony malec, nie dopuszczony do walki z większym przeciwnikiem, wybierał z kilku ochotników swojego zastępcę. W tym wypadku zgadzał się na taki wynik walki, jaki osiągnął zastępca.

Przed walką tworzyło się zazwyczaj koło widzów. Sędzia podawał uzgodnione warunki walki. Wówczas mógł „targować się" (jeśli miał czas i uważał to za stosowne ze względów wychowawczych) tak długo, aż przeciwnicy ochłonęli lub zrezygnowali z walki. Sakramentalne pytanie: „a może się pogodzicie?" — często kończyło walkę podaniem ręki i zebraniem braw od przygodnej publiczności.

Przed rozpoczęciem walki przeciwnicy podawali sobie ręce. Ten ważny moment wprowadzał nastrój gry sportowej. Na hasło: „hop!" walczący rozpoczynali i przerywali walkę. W czasie przerwy „kibice" doradzali system dalszej walki albo namawiali do zaniechania jej. Po skończonej walce ogłaszałem wynik remisowy lub zwycięstwo jednej ze stron walczących. Przeciwnicy znów podawali sobie ręce i w zgodzie rozchodzili się do dalszych zajęć. Często walka zamieniała poprzednią wrogość w przyjazne uczucia. Rewanżowe spotkania, jeśli się zdarzały, mogły się odbywać dopiero następnego dnia. Były to jednak wypadki bardzo rzadkie.

Ten sposób zapobiegania zatargom wyeliminował w 95% bójki niebezpieczne. Ponadto zniósł rozszerzanie się bójek na całe zespoły.

W czasie jednej z konferencji rejonowych w naszym zakładzie odbyła się jedna taka walka. Obecni goście byli zaskoczeni. Walka okazała się wyjątkowo zacięta. Nos jednego z delikwentów „far-

bował" dość mocno. Po konferencji w dyskusji koleżanki wypowiedziały się przeciwko podobnemu sposobowi rozwiązywania zatargów. Dopiero fakty przytoczone z kilkuletniej obserwacji przekonały je, że niebezpieczeństwo wybicia oka czy większego okaleczenia jest mniej możliwe w obecności wychowawcy i na skutek konieczności przerwania walki w chwili, gdy zagrożone jest zdrowie słabszego. Często wchodził w grę także honor walczących. Np. przeciwnicy mieli walczyć trzy rundy. Po pierwszej rundzie wobec wybitnej nierówności sił przerywałem walkę i przyznawałem techniczne zwycięstwo jednej ze stron. Obie strony odchodziły zadowolone: pierwsza z odniesionego zwycięstwa, druga — z uniknięcia druzgocącej porażki w dalszej walce.

Czasami zdarzały się zadraśnięcia i rozbite nosy. Nie było jednak wypadków kopania czy brutalnego znęcania się nad pokonanym.

Chłopcy chwalili tę formę rozstrzygania sporów. Szkolili się specjalnie w technice boksu lub walki francuskiej, poznawali przepisy i honorowali decyzję sędziego. Sami uczyli się sędziowania i wyznaczali sędziów-kolegów, którzy razem ze mną wydawali ostateczną decyzję.

Zdarzały się piękne momenty, np. gdy w obronie honoru (najczęściej obraza matki lub wyrządzona krzywda słabszemu) zgłaszali się ochotnicy i prosili o zgodę na prowadzenie walki w imieniu obrażonego. W tych wypadkach zdobywali nie tylko oklaski, ale i sławę obrońców słabszych.

Odbywały się też walki bez żadnego powodu. Ot po prostu dla rozgrzewki, przerwania nudy czy też wypróbowania zdobytych w czasie treningu umiejętności.

Czasem urządzaliśmy mecze międzygrupowe. Dla wielu z chłopców boks stał się ulubionym sportem. Niedawno w drużynie reprezentacji Polski spotkałem się z nazwiskiem dawnego wychowanka.

Wiem, że sport bokserski nie wszystkim odpowiada. Wiem, że można nie zgadzać się z takim czy innym momentem walk bokserskich. Ale wiem też, że życie nie oszczędza przykrych

momentów i że zwycięsko wychodzi z nich człowiek twardy, przygotowany i doświadczony.

Stronę wychowawczą zagadnienia bójek powinien rozwiązać fachowiec wychowawca. Ma on wielkie pole do popisu i szeroki wachlarz możliwości zamiany bójki na szlachetną formę walki.

Ze sprawą bójek wiąże się zagadnienie sprawiedliwości, uczciwości, pomocy słabszym i możliwości darowania czy braterskiego pogodzenia się z przeciwnikiem.

Zagadnienia rozstrzygania sporów za pomocą walki nie można pozostawić do decyzji samej młodzieży, należy je traktować jako jedną z metod stosowanych z udziałem wychowawcy.

A. I. WASILCZENKO I Ł. A. ISAJANKO

PRACA Z KOLEKTYWEM DZIECIĘCYM

(Z doświadczeń 2 Domu Dziecka Ministerstwa Oświaty RSFRR w m. Osie, okr. mołotowski)

Podajemy tłumaczony z sowieckiego pisma pedagogicznego artykuł opisujący powstanie kolektywu dziecięcego w jednym z domów dziecka w Związku Radzieckim. Autor w sposób prosty i obrazowy przedstawia, jak dzięki wnikliwej i świadomej celu pracy wychowawców niezorganizowana grupa dzieci stała się zharmonizowanym i uspołecznionym kolektywem.

W artykule tym polski wychowawca znajdzie wiele cennego materiału nadającego się do spożytkowania na placówkach opieki nad dzieckiem.

Podróż z Moskwy do Osy

Alarmy lotnicze w Moskwie nie ustawały. Postanowiono dzieci ewakuować z Moskwy. Narkompros zorganizował transport i oto 8 lipca białośnieżny „Dekabrist" z dziećmi na pokładzie odbił od moskiewskiej Przystani Południowej. Zamajaczyły drogie twarze bliskich i statek nie dając sygnałów ruszył w daleką podróż.

Statek sunął bez świateł. Dzieci układały się wcześnie do snu. Panowała cisza, ale dyżurny wychowawca czuwał na stanowisku.

W ciągu nocy w wąskich przejściach pomiędzy łóżkami pojawiały się czasem drobne postacie dzieci; biegnąc wpadały w objęcia wychowawcy z krzykiem: — Uciekajmy... alarm. — Uspokojone, zasypiały ponownie. Nocną ciszę przerywało często żałosne: — Mama... mama...

Ósmego dnia o świcie dotarliśmy do Osy (okr. mołotowski).

Pierwsze zaczątki życia kolektywnego

W naszym internacie było niewiele dzieci: 20 dziewczynek i 25 chłopców. Grupa ta nie tworzyła jeszcze dziecięcego kolektywu. Gdy wychowawca zwrócił się do Kati D., by umyła wszystkie talerze, dziewczynka obruszyła się gwałtownie: — Jeszcze czego! Zbrudziłam tylko jeden talerz, a mam zmyć wszystkie? Niech każdy myje swój! Albo w kąpieli... Ira próbuje umyć sobie plecy, ale nie może do nich dosięgnąć, zwraca się więc do koleżanki: — Asiu, natrzyj mi plecy. Lecz w odpowiedzi pada: — Cóżeś ty! jeszcze swoich nie umyłam.

Wybieramy się na spacer. Każdego trzeba „zapraszać" oddzielnie. Często dzieci odmawiały pójścia podając różne, często nawet zabawne, motywy. Ktoś nie chce iść dlatego, że przyzwyczajony był w domu o tej porze czytać książki, drugi poszedłby, ale tylko do parku, trzeciego park nie pociąga, woli las lub rzekę. Rysy indywidualizmu objawiały się również we wszystkich listach dziecięcych: „Jest dobrze i wesoło. Dobrze się odżywiam. Dziś byliśmy w lesie, nazbierałem całą garść jagód"; „Matusiu, przyślij mi 10 rubli, będę sobie kupował maliny". „Droga ciociu Lizo! Co porabiasz? Ja czuję się dobrze. Dzisiaj kąpałem się, później poszedłem do biblioteki i wymieniłem książkę. Książka jest gruba-grubachna, lecz wkrótce ją skończę. Jest bardzo ciekawa. Droga ciociu! Co porabia Alek?" itd. itd. Autor tego listu już od miesiąca przebywa w internacie, ale nie wspomina o nim ani słowa. Widocznie nie wciągnął się jeszcze do życia kolektywu.

Wychowawca stanął przed interesującym, choć niełatwym zadaniem: musiał stworzyć kolektyw dziecięcy. Dla każdego z nas było rzeczą jasną, że zacząć tu należy od pracy, która by

dzieci zjednoczyła, a więc przede wszystkim od zespołowej pracy dla społeczeństwa.

Dyrekcja Domu Dziecięcego poleciła nam przeprowadzić zbiórkę złomu metalowego. — Dobrze — zdecydowaliśmy — od tego właśnie zaczniemy. Będzie to nasza pierwsza praca zespołowa

Byliśmy przekonani, że zbiórka złomu wywrze dodatni wpływ na kształtowanie się kolektywu dziecięcego tylko wówczas, gdy dzieci będą należycie przygotowane do tego zadania. Przeprowadzono z dziećmi pogadankę, w czasie której wyjaśniono, jak wiele potrzeba metalu do obrony ojczyzny, jakie znaczenie ma zbiórka złomu, i opowiedziano o pracy różnych oddziałów pionierskich, które przyłączyły się do tej akcji.

Zaproponowaliśmy wychowankom podział na brygady, wybranie przewodników, wskazaliśmy dzielnice wyznaczone dla naszego internatu. Dzieci zgodnie udały się do pracy.

Zbiórka złomu odbywała się w podniosłym i entuzjastycznym nastroju. Na pytanie przyglądającego się zbiórce chłopca: — Ile weźmiesz za to? — padła pełna oburzenia odpowiedź: — Cóżeś ty! To na obronę kraju. — Widok dzieci pomagających sobie nawzajem w pracy sprawiał radość i zadowolenie.

W rezultacie — wieczorem wznosiła się duża góra zebranego złomu, wokół której skupiły się wszystkie dzieci. Zgodna praca i wspólna radość z jej wyników zespoliła te, do niedawna obce sobie, istoty w jedną rodzinę. Rozlegały się głosy: — Każdy po kawałku, a ile się tego zebrało... wiecie, będziemy codziennie zbierali. — Coraz częściej dźwięczały słowa: „my“, „pomogę ci“, „zróbmy razem“. Do późnego wieczora toczyły się namiętne spory, czy ze złomu ołowiu (główna zdobycz) „wyjdzie“ cała armata, czy też nie. Dzieci doszły do wniosku, że zebrany łom przedstawia tak wielką wartość, iż należy postawić przy nim wartownika.

Pierwsza tak udana próba unaoczniła dzieciom siłę tkwiącą w kolektywie, a dla wychowawców była bodźcem do dalszych prac nad montowaniem jedności zespołu.

Pewnego razu zwołaliśmy ogólne zebranie wychowanków. Dzieci były wzruszone i podniecone. Odczuły już, że życie w ko-

lektywie, mimo nakładanych na każdego członka obowiązków, jest łatwiejsze i radośniejsze, a przede wszystkim umożliwia dokonanie wielkich rzeczy. Pod koniec zebrania energiczna Larissa powiedziała: — Nasze podwórze jest bardzo brudne, sprzątnijmy je jutro rano, a kto nie chce, niech siedzi w brudzie. Nie znaleźli się jednak tacy, którzy „chcieliby siedzieć w brudzie", i zebranie uchwaliło, że następnego ranka sporządzi się miotły i wspólnie sprzątnie podwórze.

Nazajutrz z zainteresowaniem obserwowaliśmy dzieci. Układały one gałązki, wiązały miotły. Każde dziecko zrobiło kilka sztuk. Sierioża, który zrobił tylko jedną miotłę, usłyszał od Mury: — Widzisz go, związał tylko dla siebie! Czego siedzisz? Rób jeszcze! Gdy dzieci przydźwigały cały stos miotel i przystąpiły do sprzątania podwórza, rozległy się głosy: — Lepiej będzie brygadami — i tylko niektórzy „indywidualiści" usiłowali zachować dla siebie oddzielne „tereny".

Pod koniec sprzątania usłyszeliśmy uwagę Swiety: — Lepiej i przyjemniej jest pracować na 60 rąk niż na dwie lub cztery. — W ten sposób powstały pierwsze zarodki życia kolektywnego.

Praca dzieci

Praca zaczęła kształtować nasz kolektyw. Zrozumieliśmy jasno, że musimy nadal kroczyć po tej drodze, wyzyskując w miarę możności różnorodne rodzaje pracy. Dzieci sprzątały salę, ozdabiały ją, przepierały drobniejsze sztuki garderoby, wspólnie znaczyły bieliznę, wydawały ścienną gazetkę, pracowały w ogrodzie. Tworząc kolektyw dziecięcy w oparciu o zbiorowy wysiłek doszliśmy do wniosku, że tylko przy dobrze zorganizowanej pracy doprowadzimy do właściwie pojętego kolektywu.

Wniosków tych dostarczyło nam pierwsze mycie okien. Oto, co zapisała jedna z wychowawczyń w zeszycie dyżurnego: „Dzisiaj dzieci myły okna, ale praca nie udała się. Prawie na wszystkich oknach i parapetach pozostały rozmazane białe plamy, w ubieralni rozbito szybę. Stłukła ją Bronka, która pracowała z wielkim zapałem. Oczywistą jest rzeczą, że wszystkie te niepowodzenia wynikły dlatego, że nie pomogłam dzieciom w zorga-

nizowaniu pracy; zadanie wydawało mi się bardzo łatwe, lecz w rzeczywistości było inaczej. Wskutek braku organizacji dzieci nie wykonały pracy należycie i nie wyniosły z niej zadowolenia; zniechęcone, porzuciły zajęcie. Uważam za konieczne powtórzyć tę robotę, przy czym należy ją dobrze przemyśleć i zorganizować".

Na najbliższym zebraniu wychowawców rozważyliśmy powyższe uwagi i postanowiliśmy opracowywać zawsze metodę pracy dziecięcej, niezależnie od rodzaju zadania, które miało być wykonane. Chcieliśmy w ten sposób unaocznić dzieciom wartość zorganizowanej pracy.

Analizując nieskomplikowane rodzaje prac wykonywanych przez nasze dzieci zastanawialiśmy się np. nad ewentualną potrzebą zorganizowania lekcji tak bardzo prostego zajęcia, jakim jest zamiatanie. A jednak okazało się to konieczne. Dzieci z zainteresowaniem uczyły się tego „na nowo", „naprawdę".

Obserwując pracujące dzieci doszliśmy jeszcze do wniosku, że należy je zaopatrzyć w pomocnicze przedmioty do pracy. Oto druga uwaga tej samej wychowawczyni: „Dzieci miały umyć ceratę na stole; dużo czasu zmarnowaliśmy na szukanie ścierek, miednic, ciepłej wody. To nas nauczyło, że trzeba należycie zaopatrzyć wychowanków w pomoce do pracy. Trzeba, aby ścierki, miednice, gąbki były zawsze do dyspozycji i aby leżały zawsze na tym samym miejscu. Usunęliśmy wskazane braki i praca znacznie na tym zyskała".

Jeszcze jedna godna uwagi notatka znaleziona w tym samym dzienniku: „Już czwarty dzień dzieci okopywały ziemniaki. Przeżyłam dziś nieprzyjemną chwilę: do dzieci zbliżył się agronom i zapytał, po co okopuje się ziemniaki. Ku mojemu wstydowi nikt nie potrafił odpowiedzieć dobrze na powyższe pytanie. Jedne z dzieci sądziły, że korzeniom potrzebny jest większy dostęp powietrza, inne twierdziły, że po okopaniu lepiej przenika wilgoć. Zrozumiawszy wyjaśnienia agronoma dzieci zaczęły dokładniej podgarniać ziemię do nasady łodygi. Zrozumienie sensu wykonywanej pracy wpłynęło na podniesienie jej efektu. W przyszłości przed przystąpieniem do pracy należy wychowankom wyjaśnić

jej cel. Uwagi te skłoniły wychowawców do udzielania wyjaśnień przed rozpoczęciem nowej pracy.

Zaobserwowaliśmy również, że dzieci jedną i tę samą robotę wykonują czasem jako nudny obowiązek, kiedy indziej znowu — z wielką radością i ochotą.

Kiedyś np. namówiliśmy dzieci, by nauczyły się zaobrębiać chustki do nosa, i wskazaliśmy na przydatność tej umiejętności w życiu. Cel wydał się dzieciom daleki i dlatego mało zachęcający. Nauka nużyła i trwała długo. Któregoś dnia trzeba było wykonać chustki do nosa dla żołnierzy walczących na froncie — cel bliski i pociągający. Chusteczki wykończono bardzo szybko, chętnie i dokładnie.

Kilkoro starszych wychowanków uczyło się introligatorstwa, ale bez szczególnego entuzjazmu; któregoś dnia zaproponowano im wykonanie kopert i notesów dla żołnierzy frontowych. Tego samego dnia przyniesiono 70 starannie zrobionych kopert i notesów.

Wiele razy mówiono już o konieczności założenia kroniki — albumu, która byłaby obrazem życia w internacie. Materiał zbierano powoli. Zdecydowaliśmy więc wskazać dzieciom bliski cel pracy. Zbliżało się święto 8 marca. Poddaliśmy myśl wykończenia albumu na ten dzień i posłania go w darze pracownicom Narkomprosu. Tempo pracy od razu wzrosło. Wyjątkowo starannie przygotowywano rysunki i hafty (w albumie), układano wiersze. Na święto album był gotowy.

Należy dodać, że praca wydaje się dzieciom przyjemniejsza i łatwiejsza, gdy wykonują ją wspólnie z wychowawcą.

Ścienna gazetka

Jeszcze w pierwszym tygodniu naszego wspólnego życia dzieci zapragnęły mieć własną gazetkę ścienną.

Na zebraniu ogólnym wybrano zespół redakcyjny (kandydatów było wielu i dlatego niektórym z nich wyznaczono od razu funkcję „przepisywaczy").

Na pierwszym posiedzeniu komitetu redakcyjnego zapoznaliśmy dzieci ze strukturą *Pionierskiej Prawdy.* Stwierdzono,

że gazeta ma swoją nazwę, datę, zawiera artykuł wstępny, znajdują się w niej rubryki poświęcone sprawom politycznym, gospodarczym itp. Dzieci same musiały nadać nazwę gazecie, obrać redaktora, sporządzić plan poszczególnych działów, jak np. front, współzawodnictwo pracy, sprawy bieżące itp. Dzieci zaczęły myśleć nad nazwą dla swojej gazety. Z początku zaproponowano kilka nic nie mówiących tytułów. Wychowawcy przyszli jednak redakcji z pomocą. Polecono dzieciom zastanowić się przede wszystkim nad treścią przyszłej gazety. Na pytanie wychowawcy: — O czym będziemy pisać w naszej gazecie — rozległy się zgodne głosy: — O tym, jak żyjemy, — Jak pracujemy, — Jak się przyjaźnimy. — A więc nazwiemy gazetę *Przyjaźń* — nie, *Nasze Życie*, — nie! Lepiej *Nasza Rodzina*—. Ostatnia nazwa została jednogłośnie przyjęta.

Na najbliższym posiedzeniu wybrano redaktora, rozdzielono funkcje pomiędzy pozostałych członków redakcji i zaczęto planować układ zagadnień w gazecie.

Oto przykład pracy zespołu redakcyjnego. Po święcie listopadowym członkowie zespołu redakcyjnego zwołali zebranie, aby zastanowić się nad treścią i formą gazety poświęconej przypadającemu z kolei — świętu Konstytucji. Postanowiono, co następuje: 1. Roldik napisze artykuł o Konstytucji Stalinowskiej, 2. grupa dzieci wykona kilka ilustracji — plakatów na następujące tematy: *Podstawowe prawa Konstytucji Stalinowskiej*, *Dzieci robotnicze niegdyś* i *Dzieci robotnicze dzisiaj*, *Rolnictwo w dni Stalinowskiej Konstytucji* i *Wojna Ojczyźniana;* wydać numer gazety ściennej i zamieścić w nim notatki obrazujące opiekę partii i rządu nad dziećmi, notatki o życiu dzieci przed rewolucją (na podstawie przeczytanych książek); 4. szereg uwag na temat *Kim chcę zostać w przyszłości*.

Temat *Wojna Ojczyźniana* zajmował w gazetce należne sobie miejsce. Zamieszczaliśmy komunikaty wojenne, listy z frontu, życiorysy i portrety bohaterów, opisywaliśmy naszą maleńką pracę dla frontu: zbiórkę złomu, wysyłkę paczek, szycie nauszników i szalików. Zamieszczaliśmy również odpowiedzi przychodzące z frontu na listy naszych dzieci.

Równorzędnie z zadaniami wychowania komunistycznego gazeta ścienna wytknęła sobie za jeden z celów walkę z niewłaściwym stosunkiem dzieci do pewnych zagadnień. Zaobserwowaliśmy, że część naszych wychowanków (przeważnie dzieci zdolne, dobrze rozwinięte) obawiały się miana „prymusów". Dzieci te unikały celujących stopni, gdyż w ich wyobraźni „prymus" był „kujonem". Gdy pewnego razu wychowawca na ogólnym zebraniu nazwał Kostię celującym uczniem, ten pośpiesznie oznajmił: — Nie jestem celującym uczniem, mam jedną ocenę dostateczną. Okazało się, że chłopiec ma trójkę z rysunków, której strzegł troskliwie, bał się bowiem, że zostanie zaliczony do „prymusów".

Wychowawcy opracowali i przeprowadzili z uczniami pogadankę na ten temat. Przeczytaliśmy także list przysłany do naszych wychowanków przez pewnego dowódcę. W liście tym była wzmianka o wartości stopnia celującego: „celujący stopień w zeszycie jest tak samo zaszczytny, jak order na piersi".

Zwołaliśmy zebranie kolegium redakcyjnego, rozważyliśmy wspólnie zagadnienie „prymusów" i postanowiliśmy ten temat poruszyć w ściennej gazetce. W artykule od redakcji podkreślono, że niektórzy wychowankowie mają niewłaściwy stosunek do nauki. Wyjaśniono różnicę, jaka zachodzi między „kujonem" a prawdziwym „prymusem". Zamieściliśmy także odezwę uczniów-wychowanków jednego z domów dziecka. W odezwie tej dzieci stwierdzały, że w nagrodę za celujące stopnie otrzymały odznaczenie, które z dumą zawiozą do Moskwy.

Obok notatki umieściliśmy spis naszych wzorowych uczniów i wezwaliśmy dzieci, by uzupełniły nowymi nazwiskami tę zaszczytną listę.

Metody, które zastosowaliśmy, wywarły bardzo dodatni wpływ na stosunek wspomnianej grupy dzieci do nauki. Wychowankowie przestali pisać nieporządnie, zaczęli przygotowywać literaturę do zadanej lekcji, starannie odrabiali zadania. Zamiast słów: — Nie będę przepisywać, tak też wystarczy! — słyszeliśmy coraz częściej: — Jeśli można, to lepiej przepiszę. — W ściennej gazetce zamieściliśmy wkrótce listę wzorowych uczniów, obejmującą 50%

naszych wychowanków. Lista ta dawała nadzieję, że pod koniec roku szkolnego tylko jednostki nie będą miały celujących stopni.

Komisja bieliźniana pracowała ospale. Upomnienia nie pomagały. Chwycono się innego środka. Kazano komisji złożyć sprawozdanie, które zamieszczono w gazecie. Oto ono: „Członkami komisji były: Hala, Cwieta, Natasza, Dyma. Wszyscy członkowie komisji wypełniali swoje obowiązki. Komisja przygotowywała bieliznę do prania. Chodziła po bieliznę do I internatu". W odpowiedzi na to sprawozdanie komitet redakcyjny zamieścił artykuł *Uwagi do sprawozdania komisji*

1. Interesuje nas, czy mieliście plan pracy?
2. Co robili poszczególni członkowie komisji?
3. Piszecie, że komisja przygotowywała bieliznę do prania, tzn. byliście zajęci raz na 10 dni. Co robiliście w pozostałych 9 dniach?
4. Odpowiedzi na postawione pytania prosimy wrzucić do skrzynki *Uwagi* do dnia 9. V.

Komitet redakcyjny umyślnie postawił komisji termin 6-dniowy. Komisja bieliźniana zdążyła przez ten czas poprawić się w pracy. W następnym numerze komitet redakcyjny polecił komisji pogłębić swą pracę. W tym celu umieścił szereg ilustracji z napisami: *Dziewczynka świeci piętami, Palto wisi na kołnierzu i ma tylko jeden guzik, Bałagan w szuflatach na bieliznę* itd.

Wszystkie te ilustracje zamieszczono pod wspólnym tytułem: *Kto powinien dbać o to*? W końcu po 5 tygodniach komitet redakcyjny zamieścił wyjątki z dziennika pracy komisji bieliźnianej pod następującym tytułem: *Uczcie się jak należy pracować i szanować pracę.*

Obecnie przygotowujemy 12 numer gazetki. Nasza gazetka zawiera zawsze 8—10 różnych wzmianek. Oprócz nich w każdym prawie numerze zamieszczamy literackie wypracowania, szarady, ogłoszenia o konkursach itd. Zewnętrzną szatę gazety wykonywały same dzieci. Nie ma u nas ani jednego wychowanka, który by nie brał udziału w wydaniu chociaż jednego numeru gazety.

Pogadanka z dziećmi

Pogadanki z dziećmi przedstawiają dużą wartość pod warunkiem, że będą dobrze przygotowane.

Zagadnienie prawidłowego przeprowadzania pogadanek wyniknęło na jednym z posiedzeń pedagogicznych.

Postanowiliśmy, że codziennie każdy wychowawca będzie notował w dzienniku swoje uwagi. W ten sposób ostatni dyżurny będzie w posiadaniu odpowiedniej ilości rzeczowego materiału nadającego się na wieczorne posiedzenia kolektywu dziecięcego.

Oto jedna z zapisek z dziennika wychowawcy:

8. II. Łukina zawiadomiła, że jutro o godz. 2 będzie kąpiel. Pierwsze pójdą dziewczynki.

2. Kostia znalazł książki w sypialni za stolikiem i na oknie.

3. Wazia napalił we wszystkich piecach, przewody zamknął w odpowiednim czasie.

4. Dyżurne (Rada, Tania) znowu zapomniały zamknąć wywietrzniki — w sypialni jest zimno.

5. Szurin ma 37,7°C — umieszczono go w izolatce.

6. Otrzymaliśmy list od matki Nataszy D. Niepokoi się brakiem listów od dziewczynki.

7. O. D. zrobiła Leli kompres na ucho.

Wychowawcy uzgodnili, że będą podkreślać uwagi, które należy omówić na wieczornych zebraniach.

Materiał do pogadanek opracowywano w formie komunikatów. Oto jeden przykład.

1. Zawiadomić, że w każdej klasie ustawi się specjalne stoliki do przechowywania książek bibliotecznych (wymienić nazwiska dzieci, które źle się obchodzą z książkami; komisja bibliot. Natrisa).
2. Przeczytać na głos list matki Nataszy i polecić dziewczynce, aby jutro napisała list do matki (wychowawca).
3. Zawiadomić, że jutro o godz. 2 będzie kąpiel. Dziewczynki pójdą pierwsze.
4. Zwrócić uwagę dyżurnych na niezamknięte wywietrzniki.

Pogadanki były cenną pomocą w wychowywaniu dzieci i zastępowały nam często ogólne posiedzenia. Na wieczornych zebraniach omawialiśmy też najważniejsze wydarzenia z życia naszego internatu.

Początkowo nie udawało się nam zorganizować drużyn timurowskich. Dzieci pragnęły gorąco pomóc rodzinom czerwonoarmistów. Magistrat wskazał nam takie rodziny, lecz pomoc, o jakiej myślał magistrat, przekraczała siły naszych 10—11-letnich wychowanków (trzeba było naciąć i zwieźć drzewo z lasu). Pomoc dzieci ograniczyła się do uprzątania śniegu, palenia w piecach, zabawiania małych dzieci. Raz odszukali rodzinie czerwonoarmisty zaginioną krowę. I na tym skończyłoby się, gdyby z pomocą nie przyszedł przypadek. Podwórze nasze zaczął odwiedzać chłopczyk z sąsiedniego domu. Mały Kola rzucał w nasze dzieci kamieniami, a one odpłacały tym samym. Wychowawcy zaprosili Kolę do internatu i nakarmili go. Okazało się, że ojciec Koli jest ciężko ranny i leży w szpitalu, że w domu jest czworo rodzeństwa; najstarszy jest Kola, nie uczy się dobrze — z arytmetyki ma dwójkę. Należało o tym wszystkim pomówić z dziećmi, wyjaśnić im, że nie trzeba szukać pracy po całym mieście — można ją znaleźć również w najbliższym otoczeniu.

Na Koli i jego rodzinie chcieliśmy skoncentrować uwagę dzieci. Wieczorem w swobodnej, nieskrępowanej pogawędce omówiliśmy wszystko i szybko doszliśmy do porozumienia. Na drugi dzień Kola znalazł się wśród naszych dzieci, które obdarzyły go przyjaźnią i troskliwością. Pogadanki przeprowadzaliśmy nie codziennie i uważaliśmy je za bardzo korzystną, nie zabierającą wiele czasu formę obcowania z dziećmi.

Walne zebranie (ogólne)

Walne zebranie osiąga swój pedagogiczny cel wtedy, gdy zarówno wychowawcy, jak i wychowankowie są do niego przygotowani. Wszystkie nasze zebrania były przewidziane w planie i każde poprzedzone było zebraniem wychowawców.

Na kilka dni przed terminem walnego zebrania wychowawca w czasie pogadanki przypominał dzieciom o tym, że muszą przy-

gotować się do złożenia sprawozdań i wyborów nowej komisji. Następował dzień walnego zebrania. Zaczynało się od wyboru przewodniczącego. Mura wysunęła kandydaturę Dimy, Dima — Mury, Hanka — Juli, Jula — Hanki itd. Wybory przeciągały się. Następnie przechodzono do sprawozdań poszczególnych komisji; wszystkie sprawozdania wyglądały mniej więcej tak: „W komisji sanitarnej pracowali wszyscy członkowie, wykonując swoje obowiązki; przeglądali ręce, uważali, aby wszyscy myli zęby. Z początku pracowali dobrze, lecz później gorzej. Na pytanie zwrócone bezpośrednio do poszczególnych członków komisji — Coś ty robił? — padała odpowiedź: — Z początku pracowałem, ale zgubił się zeszyt i przestałem... Zebranie przeciągało się i było nużące. Formalnie zrobiono wszystko: komisje składały sprawozdania, przeprowadzano nowe wybory, lecz zarówno wychowawcy, jak i wychowankowie wynosili poczucie niepowodzenia, a nawet porażki; stało się jasne, że braki te wypływały z nieprzygotowania się wychowanków. Zrozumieliśmy, że pracą tych ostatnich należało umiejętnie pokierować. Uznaliśmy, że komisje powinny notować przebieg wykonywanych prac w celu gromadzenia materiału do sprawozdań. Z dziennika wychowawcy wybieraliśmy te zagadnienia, które należało uwzględnić na walnym zebraniu. Tak np. w dzienniku zanotowano:

„2. II. Większość dzieci porusza się w internacie biegnąc, a nie chodząc; należy o tym koniecznie pomówić na ogólnym zebraniu.

8. III. W jadalni siedziała grupa dziewcząt. Zwróciłam się do nich: — Dziewczynki, poprawcie obrus — żadna nie zareagowała. Odezwałam się wówczas: — Natasza, popraw obrus. — Natasza natychmiast mnie usłuchała. Trzeba pomówić z dziećmi, dlaczego reagują tylko wówczas, gdy zwraca się do nich bezpośrednio.

10. III. Dziś Jula, Marta i Esmara otrzymały listy z leningradzkiego frontu (odpowiedzi na ich listy załączono do paczek).

Należy koniecznie pomówić o przygotowaniach do święta 1 maja".

Na zebraniach omawiało się jeszcze przygotowania do świąt, sprawę postępów w szkole i warunki życia w internacie. Każdemu zebraniu przyświecała jakaś myśl przewodnia podkreślona w haśle, np. *Pomoc dla frontu, Wyniki pracy w szkole, Przygotowania paczek dla żołnierzy frontowych, Organizacja drużyn timurowskich* itp. 2 temat: *Światła i cenie* (smutne strony naszego życia na radosnym tle), *Pozytywny i negatywny stosunek do pracy*. Temat ten objął również i „drobiazgi" naszego życia, jak np. bieganinę po domu, krzykliwy ton w rozmowie itd.

Wychowawcy zazwyczaj wcześniej przygotowywali aktyw dziecięcy do wystąpień na zebraniach. Oto jak wyglądało wystąpienie członków komisji bibliotekarskiej w sprawie dobrych i złych czytelników książek. Laryssa wymieniła dobrych czytelników książek, podała liczbę przeczytanych przez nich stronic i opowiedziała o dzienniku Hali przytaczając z niego wyjątki: „Niezłobin — *Saławat*. Bohater książki Saławat. W książce mówi się o tym, że bohater od dzieciństwa lubił bardzo przyrodę, kwiaty, motyle. Był taki delikatny, że ojciec często zapytywał matkę, kim jest właściwie Saławat: chłopcem czy dziewczynką. Pomimo to Saławat był bardzo dzielny i odważny. Gdy Saławat wyrósł, stał się rewolucjonistą i walczył razem z Pugaczewem przeciwko carowi i bogaczom. W książce jest bardzo ciekawie opisane życie mieszkańców Baszkirii".

Drugi członek komisji bibliotecznej wspomniał o tym, że Mura niezwykle żywo opowiada treść przeczytanych książek, pamięta nazwiska autorów itp.

Wychowawca uzupełnił wystąpienie członków komisji nowymi przykładami ilustrującymi właściwy stosunek do książki. Zwrócił również uwagę na dzieci, które wcale lub bardzo mało czytają, nie pamiętają autorów i tytułów lub niszczą książki. (Pokazał książki w brudnej okładce, z „oślimi uszami", zamazanymi ilustracjami). Komisja biblioteczna wkrótce stwierdziła, że po zebraniu zwiększył się napływ czytelników do biblioteki i że zmienił się stosunek dzieci do książki; przykładem tego może być Szura, który poprosił o papier do obłożenia książki.

Na tym samym zebraniu postanowiliśmy także poruszyć pewne „drobiazgi“, które zakłócały normalny tok życia w internacie; wspomnieliśmy o nadmiernej bieganinie, o niechlujnym wyglądzie niektórych naszych dzieci, głośnych rozmowach i sporach.

Zdecydowaliśmy nie wymieniać kolejno wszystkich win i winowajców, postanowiliśmy przedstawić te sprawy w formie zagadek. Oto kilka przykładów:

1. Ktoś biegnie, przewrócił krzesło, obejrzał się... nie podniósł i pobiegł dalej. Kto to jest?
2. Przyjechał woziwoda. W jadalni siedziało trzech chłopców. Woziwoda poprosił ich, by pomogli mu przelać wodę do beczki. Chłopcy pobiegli w odwrotnym kierunku. Którzy to?
3. Na lekcji śpiewu milczy jak zaklęty, w sypialni wyśpiewuje trele. Kto to?
4. Spadła ze stoliczka serweta. Wychowawca zwrócił się do kogoś: — Podnieś serwetkę! — lecz w odpowiedzi usłyszał: — Ja jej nie zrzuciłem — Kto tak odpowiedział?

Dzieci, rozbawione, odgadywały nazwiska tych, którzy rzucają cień na nasze życie, a wychowawca zaproponował ułożenie drugiej serii zagadek o tych członkach kolektywu, którzy wnoszą w to życie radość, ciepło i uśmiech.

1. W umywalni jest nie bardzo ciepło. Lecz ktoś nie bacząc na to myje się przed snem. Kto to?
2. Ktoś pomaga zawsze przy piłowaniu drzewa, nosi drwa i pali w piecach. Kto to?
3. Któryś z chłopców ceruje nawet najmniejsze dziurki w pończochach? Kto to?

Z wielkim zainteresowaniem dzieci rozwiązywały zagadki, przy czym obdarzały gorącymi oklaskami tych, którzy byli naszą dumą i radością.

Takie kolektywne nagany i pochwały miały zupełnie wyraźny wpływ na postępowanie dzieci: nikt nie chciał być „cieniem“

Dzięki zastosowaniu omówionych w niniejszym rozdziale metod kolektyw dziecięcy doszedł do tego, że mógł rozpatrywać najbardziej odpowiedzialne sprawy naszego życia.

Komisje

Szczególną uwagę poświęcaliśmy komisji sanitarnej. Systematyczny nadzór nad myciem dzieci doprowadził do tego, że codzienne napomnienia stały się już niepotrzebne.

W pierwszych dniach naszego życia praca komisji ograniczała się do oglądania rąk przed jedzeniem i doglądania dzieci w czasie mycia. Wkrótce jednak zrozumieliśmy, że tak jednostajne zajęcie znuży dzieci i przestanie je interesować. Postanowiliśmy więc rozszerzyć dział pracy komisji sanitarnej: zwołaliśmy wspólną naradę członków komisji i lekarza. Przeglądając plan naszych codziennych zajęć doszliśmy do wniosku, że udział komisji konieczny jest jeszcze w wielu innych czynnościach przewidzianych w ciągu całego dnia: w przewietrzaniu pomieszczeń, ścieleniu pościeli, przy gimnastyce, ubieraniu itd.

Urozmaicona, interesująca praca znalazła swoje odbicie w dziecięcym dzienniku zajęć.

Oto wyjątki z niego:

16. XII. Sprawdziłam pościel wszystkich chłopców. Wala i Wowa nie strząsnęli prześcieradeł, kazałam im to zrobić.

2. Sparzyłam wrzątkiem wszystkie szczotki do zębów.

3. Powiedziałam O. D., że Tania śpi jeszcze stale ,,z głową pod kołdrą" i że dzieci gniewają się, gdy otwierać przed snem wywietrzniki. O. D. powiedziała, że jutro odbędzie się pogadanka o warunkach ,,zdrowego snu".

25. XII. Zrobiłam przegląd przed obiadem i stwierdziłam, że Gina i Hala mają brudne ręce.

Umyłam wszystkie półki w umywalni i wsypałam proszek do pudełek.

2. Obejrzałam z O. D. głowy dziewczynek z dużej sypialni. Wszystkie były czyste.

3. I. Rano, przed wyjściem do szkoły, nasmarowałam wszystkim uczniom twarze wazeliną. H. S. powiedziała, że jest 40°

mrozu. Napisałam z A. A. notatkę do ściennej gazety o potarganych włosach Ziny. Komisja sanitarna ogłosiła konkurs na najporządniejszą głowę pt. *Szybko, czysto i ładnie.* Warunki konkursu: włosy muszą być zupełnie czyste, gładko uczesane, plecenie warkoczy nie może trwać dłużej niż 5—10 min. (niektóre dziewczynki mają warkocze długości 67 cm).

Nagroda: grzebień, futerał na szczotki do zębów i mydelniczka.

Przytoczymy jeszcze jeden wyjątek z miesięcznego sprawozdania komisji sanitarnej:

„Przeprowadzono dwie pogadanki z udziałem lekarza na temat *Zdrowy sen* i *Jak należy się hartować.* Codziennie dyżurni członkowie byli obecni przy porannym i wieczornym myciu, sprawdzali czystość sal, pościel, włosy dziewczynek, ścierali półki w umywalni, przygotowywali roztwory kwasu bornego, nadmanganianu potasu, robili opatrunki, Wraz z członkami komisji bieliźnianej wyprano krawaty, wstążki, 20 ręczników, 5 sukien i wszystkie chusteczki do nosa.

Wszystkie przyjęte przez nas socjalistyczne zobowiązania zostały wykonane".

Omówimy jeszcze krótko pracę komisji biblioteczno-redakcyjnej. Prócz uważnych czytelników książek były u nas dzieci, na których lektura nie pozostawiała żadnego śladu. Nie umiały one ani podać treści książki, ani podzielić się swoimi uwagami z innymi. Były również takie dzieci, które w ogóle książek nie lubiły.

Przede wszystkim należało dzieci nauczyć sztuki czytania książek. Zagadnieniu przeczytanej książki poświęciliśmy dwa wieczory. Książkę Niezłobina *Saławat* przeczytały wszystkie dzieci. Na niewielkim plakacie umieściliśmy takie oto pytania:

1. Autor, tytuł, główny bohater.
2. Dlaczego ojciec często zadawal matce pytanie: czy Saławat jest chłopcem, czy dziewczynką?
3. Czy Saławat był odważny? Przytoczcie przykład jego odwagi.
4. Jakie zabawy opisane są w książce?

5. W jaki sposób Saławat walczył przeciwko carowi i bogaczom?
6. W jakich okolicznościach zakończył życie?
7. Jakim językiem jest napisana książka? Przytoczcie pięć ładnych zdań.
8. Czy napotkaliście jakieś słowa niezrozumiałe? Jakie?

Warto podkreślić fakt, że po wywieszeniu tego plakatu zainteresowanie książką wzrosło. Czytelnicy wystąpili z wieloma bardzo ciekawymi uwagami na wieczorze i umieli wskazać, co było w książce warte uwagi i zachwytu.

Powtarzanie literackich wieczorów nauczyło dzieci umiejętności korzystania z książki. Według naszych obserwacji dzieci zaczęły poważniej odnosić się do lektury i nauczyły się odróżniać w książce rzeczy ważne od nieistotnych.

Komisja biblioteczno-redakcyjna dokonała ogromnej pracy związanej z urządzeniem wieczoru poświęconego twórczości Puszkina. W ciągu 6 tygodni odczytywano na głos wybrane utwory tego poety. Wykonano plakat ilustrujący *Bajki* Puszkina oraz wydano specjalny numer gazety. Dzieci uczyły się wierszy, urywków pieśni do słów Puszkina, obejrzały film *Młodość poety*.

Po całym szeregu prób urządzono wieczór według następującego programu:

Część I

1. *Biografia Puszkina* (wygłosi wychowanka Mura)
2. *Wieczór zimowy* (wykona chór)
3. *Jabłuszko* (wykona chór)
4. *Niani* (czyta Asia)
5. Prolog do poematu *Rusłan i Ludmiła*
6. *Jesień*
7. *Na Sybir* itd. itd.

Część II

Bajka o martwej królewnie i siedmiu mocarzach (inscenizacja w 8 obrazach)

Udział biorą wszyscy wychowankowie internatu.

Całą ogromną tę pracę wykonała komisja biblioteczno-redakcyjna.

Komisja ta — zresztą jak i wszystkie pozostałe — stawiała sobie coraz to nowe zadania, np.:

1. Dyskusja nad nową książką.
2. Wydanie albumu uwag o książkach.
3. Wydanie albumu twórczości dziecięcej

i wykonanie wielu innych niemniej interesujących zadań

Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego

Minęło 10 miesięcy. Ten krótki okres był bogaty w zdarzenia. Wojna zabrała niektórym dzieciom ojców.

Pracując z dziećmi zdawaliśmy sobie sprawę z całej powagi naszego obowiązku, z wielkiej odpowiedzialności za życie i wychowanie tych młodych istot.

Z zupełną szczerością musimy przyznać się do tego, że w wielu dziedzinach zostało jeszcze dużo do zrobienia.

Nie zdołaliśmy nawiązać osobistego kontaktu ze wszystkimi dziećmi; większość dzieci uważa za zupełnie naturalne przeczytanie nam listu od lub do rodziny, podzielenie się z nami wszystkimi swoimi troskami i radościami, lecz są również i dzieci skryte, które nie dopuszczają nas do swoich tajemnic.

Na ogół dzieci są szczere i prawdomówne, lecz nie jesteśmy całkowicie przekonani, że wszystkie są takie.

Możemy się jednak pochwalić i poważnymi sukcesami. Dzieci nasze nie chorowały poważniej; są zdrowe i dziarskie, mają zdrową cerę i wygląd. Dzieci nasze zrozumiały, że nasza Ojczyzna przeżywa ciężki okres, i nigdy nie wyrażają swego niezadowolenia z powodu pewnych braków; przeciwnie, same chętnie wyrzekają się masła i cukru, aby posłać ciasto dla żołnierzy frontowych. Wychowankowie nasi posyłali na front listy pełne serdeczności i otrzymywali stamtąd takie same. Przytoczę jeden z listów, który otrzymał nasz wychowanek w odpowiedzi na przesłaną na front paczkę.

„Leningradzki front — 23 lutego 1942.

Drogi Julku. Ślemy Ci nasze gorące czerwonoarmiejskie „dziękuję“ za twój hojny podarunek. Bijemy się z niemieckim okupantem na dalekim, ale drogim i Tobie leningradzkim froncie.

Lecz i Ty kochając swoją Ojczyznę walczysz przeciw barbarzyńskim faszystom.

Zawsze, gdy któryś z nas będzie się mył lub palił, pamiętać będzie o tym, że w ręku trzyma dar od Ciebie, że oczekujesz od niego walecznych czynów.

Jeszcze raz dziękujemy Ci za pamięć. Będziemy jeszcze lepiej bić Niemców, a Ty ucz się. Ucz się „na piątki". W ten sposób razem zwyciężymy niemieckich bandytów.

Pisz pod naszym adresem itd."

Cieszy nas również stosunek dzieci do szkoły: dzieci chętnie uczęszczają do szkoły, starannie odrabiają lekcje, prawie połowa wszystkich dzieci ma same piątki.

Największym naszym powodzeniem jest wielka przyjaźń, jaką dzieci darzą się nawzajem, i miłość, którą otaczają internat. Zespół tworzy teraz kochającą się rodzinę, o której można powiedzieć śmiało: „jeden za wszystkich — wszyscy za jednego".

Dziś jest 23 maja. Ostatni dzień egzaminów. Każdy się denerwował nie o siebie, lecz o Lilę, która nie zawsze pisała ortograficznie. Wielka była radość dzieci, gdy się dowiedziały, że Lila dostała „czwórkę". Nie myślały wówczas o swoich „piątkach" — przybiegały do internatu z krzykiem: — Lila dostała „czwórkę"!

Dawno już uległa zmianie treść listów dziecięcych: kochają swoich bliskich jak kiedyś, lecz w internacie nie odczuwają tęsknoty za domem. Wprost przeciwnie. Oto, co pisze rozpieszczona w domu Estera: „Mamusiu, nie przysyłaj po mnie nigdy i tak stąd nie wyjadę. Gdy skończy się wojna, przyjadę ze wszystkimi dziećmi do Moskwy i może być, że zostaniemy tam razem".

Zawsze wzruszała nas głęboko ta gorąca i subtelna przyjaźń, jaką dzieci obdarzały swoich towarzyszy, którzy stracili ojców na froncie.

Chcieliśmy w zakończeniu zaznaczyć, że kształtując kolektyw dziecięcy, wychowując powierzone nam dzieci staraliśmy się zawsze zachować indywidualność poszczególnych jednostek, uwzględnić odrębne rysy charakteru, właściwe każdej ludzkiej istocie.

Tłumaczenie z języka rosyjskiego

Drukujemy sprawozdanie z pracy Samorządu Dziecięcego w Domu Dziecka RTPD w Soplicowie. Opracowane przez jedną z wychowanek tego Domu.

PRACA SAMORZĄDU W DOMU DZIECKA RTPD W SOPLICOWIE

Nasza Rada Samorządowa ma na celu organizowanie wspólnie z Radą Pedagogiczną życia w naszym Domu. Żmudna, często trudna praca nad sobą przyczyniła się do postawienia pracy Samorządu na wysokim poziomie. W skład Rady Samorządowej wchodzi ośmiu członków: 1. przewodniczący, 2. wiceprzewodniczący, 3. sekretarz i pięciu członków, którzy są przewodniczącymi poszczególnych sekcji, tak zwanych komisji.

Ponadto w skład Rady Samorządowej wchodzą jeszcze czterej członkowie zwani starostami grup.

Co to jest starosta grupy?

Wszyscy jesteśmy podzieleni na grupy ze względu na wiek i klasę. Każdą klasą opiekuje się wychowawczyni: ma ona do pomocy starostę grupy, który jest członkiem danej grupy i, przez nią wybrany, stoi na jej czele.

Starosta jest odpowiedzialny za swoją grupę przed: Radą Samorządową, wychowawczynią i dyrekcją.

Przyjmując stanowisko starosty jest on w pełni świadomy, jakie obowiązki ciążą na nim, i za swoje czyny odpowiada przed grupą.

Zakres pracy starosty jest następujący:

1. utrzymanie stałego kontaktu między grupą a wychowawcą,
2. organizowanie życia grupowego,
3. załatwianie spraw grupowych (zmiana bielizny, zaopatrzenie grupy w pomoce naukowe itd.),
4. przeprowadzanie zebrań grupowych w porozumieniu z wychowawcą danej grupy,
5. organizowanie pomocy słabszym w nauce.

Obowiązki starosty grupy starszej są następujące:

1. organizowanie pomocy w pracy wychowawców (jeżeli ona jest konieczna),

2. informowanie Rady Samorządowej o stanie grupy,
3. informowanie o jej działalności w szkole i w domu,
4. informowanie o jej uspołecznieniu,
5. informowanie o współpracy z pozostałymi grupami itp.

Praca starosty jest trudna i odpowiedzialna.

Są u nas następujące komisje:

1. Naukowa,
2. Redakcyjna,
3. Kulturalno-Rozrywkowa,
4. Sanitarna,
5. Gospodarcza.

Praca każdej komisji obejmuje inną dziedzinę naszego życia. Działają one według zakreślonego przez siebie planu. Komisjami opiekują się wychowawczynie, które wspólnie z przewodniczącymi organizują prace komisyj.

Praca poszczególnych komisji przedstawia się następująco: Komisja Naukowa ma dużo pracy; dąży ona do podniesienia kultury w naszym Domu.

1. Organizuje wieczory literackie.
2. Organizuje, przygotowuje i opracowuje referaty, deklamacje solowe i zbiorowe, fotomontaże w związku z często urządzanymi akademiami; zwraca szczególną uwagę na naukę, interesuje się wynikami, organizuje pomoc słabszym, przegląda pomoce szkolne, urządza konkursy czystości książek i zeszytów.

Komisja Redakcyjna wydaje gazetkę domową, ustala do niej artykuły, zajmuje się wspólnym odczytywaniem wydanej gazetki.

Przez pewien okres czasu artykuły do gazetki były pisywane jedynie przez członków, lecz Komisja powzięła decyzję, że wszyscy mają wziąć czynny udział w tej akcji. W związku z tym w ostatnim tygodniu miesiąca poświęcamy jeden dzień na opracowanie artykułów. Po pewnym czasie stwierdziliśmy, że dało to dobre wyniki.

Gazetka nasza jest wydawana w pierwszych dniach każdego miesiąca i zawiera artykuły na różne tematy. Tematy te do-

tyczą wewnętrznego życia Domu, życia w kraju oraz wiadomości aktualnych, które przez umieszczenie ich w naszej gazetce stają się dostępne dla naszych najmłodszych. Gazetka ta jest dla nas zwierciadłem, w którym odbija się nasze życie. Komisja dokłada wszelkich starań, aby wywiązać się całkowicie z powierzonych ej obowiązków.

Inny zakres pracy ma Komisja Kulturalna.

W ciągu całego tygodnia pracujemy, uczymy się i nie mamy czasu na zabawy. Dlatego też Komisja Kulturalno-Rozrywkowa, mając do dyspozycji wieczór niedzielny, stara się uprzyjemnić nam go przez zorganizowanie wspólnych zabaw, gier towarzyskich, skeczy oraz innych niespodzianek.

Z tego, co powiedziałam, można by wywnioskować, że Komisja ta troszczy się jedynie o humor w Domu. Otóż tak nie jest, gdyż członkowie tej Komisji potrafią również prowadzić pracę poważną. Praca wymagająca powagi to współpraca z Komisją Naukową. Komisja Naukowa daje na akademię referaty, wiersze, deklamacje, natomiast Kulturalno-Rozrywkowa — śpiewy, tańce itp.

Komisja zajmuje się także stroną dekoracyjną Domu. Często zatwierdza się pomysły dekoracyjne w wyniku konkursów.

Dwie ostatnie komisje to Sanitarna i Gospodarcza.

Prace tych komisji zazębiają się ściśle. Zadaniem obu komisji jest czuwanie nad czystością i porządkiem w Domu.

Komisja Sanitarna prócz dopilnowania czystości w Domu ma w swym ręku pieczę nad chorymi. Praca ta wymaga często wiele czasu, opanowania i dobrej woli ze strony jej członków. Nie poprzestajemy jednak tylko na tym.

Komisja Sanitarna ma obowiązek dopilnowania ogólnej czystości, a więc czystości osobistej, kąpieli wieczornej i wielu spraw łączących się z zagadnieniem higieny. Praca Komisji Gospodarczej w sprawach porządkowych łączy się ściśle z pracą Komisji Sanitarnej.

Ponadto należą do niej sprawy naszej gospodarki.

Hodujemy króliki, kaczki, gołębie, kury, świnki, psy i koty. To jest właśnie nasza skromna gospodarka, nad którą opieka po-

wierzona jest Komisji Gospodarczej. Z ogromnym zadowoleniem patrzymy, jak mały Tadzio (członek Komisji) łyżką wazową rozlewa obiad pieskom. Adelcia karmi koty. Mietek natomiast wciąż spędza czas wśród stada kur, królików, gołębi, sypiąc im jakieś ziarnka.

Przedstawiłam działalność naszych komisji w poszczególnych działach pracy. W skład komisyj oprócz przewodniczących, wybranych przez walne zebranie, wchodzą członkowie z poszczególnych grup, wybrani na zebraniach grupowych. Wyboru przynależności do komisji nie ograniczono.

Należy też nadmienić obszerniej o pracy Rady Samorządowej jako całości. Celem Rady Samorządowej jest organizowanie życia w Domu.

Na czym polega ta organizacja?

Aby utrzymać porządek w Domu, o który wciąż walczy Komisja Sanitarna, należało zorganizować dyżury w łazienkach, na korytarzach, w sypialniach, uczelniach oraz w innych pomieszczeniach.

Rano wstajemy o godz. 6, aby zdążyć na 7 do pociągu. Przed odejściem jemy śniadanie. Jesteśmy już o tyle dorośli, że przygotowanie śniadania nie sprawia nam trudności, więc przygotowujemy je sami. Do tego również ustalone są dyżury. W ciągu dnia jest wiele spraw i pracy zapowiedzianej, ale bywa często, że stajemy przed zagadnieniem, które nie było zapowiedziane na zbiórce porannej. Trudność tę rozwiązujemy w następujący sposób. Szybko odszukujemy głównego dyżurnego — rozpoznajemy go po czerwonej opasce na ramieniu — i w porozumieniu z nim rozwiązujemy sprawę. Główne dyżury ustala także Rada Samorządowa i wyznacza je tym, którzy pracą i postawą wobec Domu zasługują na powierzenie im tak zaszczytnego obowiązku, za jaki uważamy dyżur główny.

Oprócz ustalania dyżurów Rada Samorządowa rozstrzyga wiele spraw dotyczących osobiście członków kolektywu, np. nieodpowiedniego zachowania się w szkole i w Domu. Gdy nie jesteśmy przekonani o słuszności naszej decyzji, wówczas sprawę wyjaśnia Rada Pedagogiczna.

Bywa tak, że nie wszystkie wnioski i nie zawsze są przyjęte przez Radę Pedagogiczną, lecz to nie zraża nas do pracy.

Zdajemy sobie sprawę, że dopiero uczymy się, jak mamy pracować w przyszłości. Zrobiliśmy już dużo, ale nauka w szkole i dobry przykład wychowawców w Domu uczy nas jeszcze więcej.

Niedługo już Samorząd nasz stanie na takim poziomie, że będzie rozstrzygał wiele spraw, które dzisiaj jeszcze sprawiają nam trudności.

Prócz pracy w Domu i w szkole każdy z nas pracuje nad sobą, nad wyrobieniem poczucia obowiązku społecznego; pracujemy nad swoim charakterem, chcemy wyrosnąć na prawych obywateli Polski Ludowej.

Przewodnicząca Rady Samorządowej
H. Górska

Poniżej drukujemy wyjątki z nadesłanej gazetki redagowanej przez wychowanków Domu Dziecka w Miedzeszynie.

Od Redakcji

Koleżanki i Koledzy!

Oddajemy do Waszych rąk nadzwyczajny numer *Naszych Głosów* z myślą o nawiązaniu łączności z Wami, rozsianymi po różnych domach całego województwa warszawskiego.

Wszyscy stanowimy wielką rodzinę. Na imię jej: młode społeczeństwo osierocone przez rodziców, których zastępuje nam cały naród przez wychowawców kształtujących nasze charaktery, bogacących doświadczenia, tworzących atmosferę ciepła rodzinnego. Państwu, dbającemu o naszą przyszłość, zawdzięczamy, że nie czujemy swego sieroctwa. Musimy wyrosnąć na pełnowartościowych obywateli Polski Ludowej.

Użyliśmy tu wyrażenia, że stanowimy rodzinę. Tego nie cofamy, rodziną jesteśmy. Jako rodzina, musimy się znać, zrozumieć, kochać, odwiedzać, by wymieniać myśli, tworzyć mocniejszą więź organizacyjną, by wspólnymi siłami dojść do upragnio-

nego celu — usamodzielnienia się, a potem ... potem, będziemy o tym mówili w następnej gazetce.

Oddane Wam *Nasze Głosy* nie roszczą pretensji do doskonałości, mają jeszcze wiele usterek, błędów, może nawet ortograficznych. Przyjmijcie jednak gazetkę jako wezwanie Was do współpracy z nami.

Spodziewamy się wizyty, listów, może zjazdu delegatów w naszym Domu, na którym omówilibyśmy wspólne sprawy, np. sprawę konieczności wydawania wspólnego pisma, lotnego instruktora wychowania fizycznego., zorganizowania zawodów sportowych między domami, wieczorku świetlicowego z herbatką i ... tańcami, a zresztą tyle jest projektów, każdy wydaje się dobry. Czekamy odpowiedzi, a tymczasem życzymy Wam korzystnego i miłego spędzania czasu, Waszym kierownikom i wychowawcom zadowolenia z wykonywanej z wielkim poświęceniem pracy.

Redakcja

Nasz Samorząd

Dlaczego zorganizowaliśmy Samorząd, dlaczego tak z zapałem poświęcamy mu swój wolny czas. Odpowiedź, a zarazem cel istnienia Samorządu podaje jasno 3 art. naszego statutu, który brzmi:

Celem Samorządu jest ścisła współpraca z kierownictwem oraz personelem Zakładu w zakresie:

a) wychowania koleżanek i kolegów,
b) wyrobienia ideologiczno-społecznego i obywatelskiego,
c) samokształcenia i pomocy szkolnej,
d) organizowania życia naszego Domu,
e) krzewienia kultury na terenie naszego Domu i dalszej okolicy.

Takie są nasze cele. Aby je zrealizować, trzeba było powołać do życia sekcje; mają one do wykonania zadania, dla których powstały. Aby jasno przedstawić organizację Samorządu, przytoczę art. 4 statutu:

Dla osiągnięcia celu Samorząd prowadzi:

a) Spółdzielnię pomocy szkolnej „Świt“ o organizacji ujętej oddzielnym statutem.

b) Sekcję Kulturalno-Społeczną z działami:

1. redakcja gazetki *Nasze Głosy* z uwzględnieniem: spraw kobiecych, polityczno-społecznych, kroniki, zagadnień kultury i wychowania oraz sportu;
2. biblioteka;
3. chór;
4. czytelnia;
5. kronika.

c) Sekcję Opieki nad Młodszymi z działami pomocy w nauce, wychowania i porządkowym.

d) Sekcję Gospodarczą z działami: żywienia, ogrodniczym, hodowlanym.

e) Sekcję Sportową z działami: gier i zabaw ruchowych, lekkoatletycznym i sportów zimowych.

f) Spółdzielnię Pracy z działami: introligatorskim, zabawkarskim i robót kobiecych.

Każda z wyżej wymienionych sekcji ma kierownika i opiekuna, którzy roztaczają bezpośrednią opiekę oraz kierują pracami. Ponieważ w każdej pracy ważne jest planowanie, nie zapomnieliśmy i o tym. Zaprojektowaliśmy pracę na okres I kwart. br. Plany prac opracowała każda sekcja, placówka i dział. Wyrażają one chęci i myśli najmłodszych i najstarszych naszych koleżanek i kolegów, a razem stanowią cenny materiał doświadczalny. W najbliższej przyszłości okaże się, jak będą zrealizowane. Wierzę jednak, że potrafimy wykonać wszystkie postanowienia, od najmłodszej gminy do nas, jako reprezentantów i realizatorów planu. Aby wytyczone cele były zrealizowane, trzeba dobrej woli nas wszystkich. Obecnie, po pokonaniu lęku, po przeżyciu wszystkich wychowawczych wartości Samorządu, nabraliśmy przekonania, że praca ta jest pożyteczna, i wszyscy przystąpiliśmy do niej z zapałem.

Dotychczas wszystko udało się nam wykonać i to jest dla wielu zachętą do dalszej wytężonej pracy.

Wszystkim, którzy twierdzą, że praca w Samorządzie zabiera im dużo czasu i przeszkadza w nauce, odpowiem, że jeżeli rozłożymy sobie odpowiednio swój czas, dodamy trochę zapału, to pogodzimy naukę z Samorządem.

Kalita
ucz. I Lic. Admin., starosta Samorządu

Nareszcie statut

W historii naszego Samorządu dzień 14 stycznia był punktem zwrotnym, gdyż od tego dnia zaczęliśmy nową erę, erę pracy opartej na statucie, który nareszcie został opracowany przez naszych dygnitarzy: przewodniczącego Rady Wychowanków — kol. Mirka Bielskiego, starostę — kol. Kazika Kalitę i kierownika Sekcji Opieki nad Młodszymi — kol. Antosia Maca. Wieczorem poszli oni obejrzeć wynik swej pracy. Z bardzo dumnymi minami oglądali swoje „dziecko" — statut.

Statut zawiera zbiór przepisów, którymi Samorząd odtąd będzie się posługiwał.

Twórcy statutu marzyli o tym, by był napisany na maszynie i miał formę książki.

Cóż za miła niespodzianka! Statut tak właśnie wygląda, w zielonej sztywnej okładce z napisem:

STATUT SAMORZĄDU WYCHOWANKÓW
Powiatowego Domu Dziecka w Miedzeszynie

W środku czysty maszynopis. Pełno artykułów, paragrafów, słowem, cała mądrość.

Nie tylko twórcy trzymali go w ręku, czytali, oglądali na wszystkie strony, dziwowali się, dyskutowali nad nim, lecz w swojej łaskawości i dumie pozwolili i nam, gościom, wziąć go do ręki, nawet namawiali: — Weź, zobacz! Widzisz, jaki ładny!

Potem oglądali szkic schematu organizacyjnego Samorządu, trochę się kłócili na temat kompetencji Samorządu w stosunku do spółdzielni „Świt", ostatecznie Józek zrozumiał, jaki to będzie stosunek. Wytłumaczyli mu, że będą używali wpływów tam, gdzie statut nie dał im uprawnień.

Antoś, mimo że nie odrobił lekcji, jednak jakoś nie chciał rozstać się ze statutem i odchodząc oglądał się, żal mu było widocznie, że nie może go zabrać ze sobą.

K. Burzykowska
kronikarka

Nasza praca społeczna

Najwdzięczniejsza ze wszystkich prac, praca społeczna, daje najwięcej zadowolenia, chociaż jest pracą trudną i odpowiedzialną.

W obecnym ustroju demokratycznym czynnik pracy społecznej odgrywa bardzo ważną rolę.

Potęgę państwa mierzy się nie tylko jego potencjałem gospodarczym, wielkością obszaru czy liczebnością ludności, ale i wyrobieniem społeczno-politycznym jego obywateli. Toteż państwo i organizacje o charakterze społecznym kładą wielki nacisk na wychowanie społeczne obywateli.

I nasz Dom jako całość, jak również nasz Samorząd nie pozostają w tyle. Możemy poszczycić się całym szeregiem akcji społecznych przeprowadzonych na terenie naszej gminy i gmin sąsiednich. Zorganizowaliśmy akademię w dniu 1 maja, Święto Pracy w Falenicy, „Jajko" dla żołnierzy miejscowych jednostek wspólnie z kołem falenickiego TPŻ, braliśmy udział w poświęceniu sztandaru ufundowanego przez społeczeństwo gminy Wawer Powiatowemu Kołu Polskiej Partii Socjalistycznej, w akademii w związku z XXX rocznicą Rewolucji Październikowej oraz w dwóch akademiach w Wawrze i Falenicy, 19 grudnia ku czci Zjednoczenia Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej.

Byliśmy nie tylko organizatorami tych uroczystości, ale również głównymi wykonawcami części artystycznych, na których deklamacjami, tańcami oraz występami naszego chóru zdobyliśmy serca zarówno zebranej publiczności, jak i całego miejscowego społeczeństwa.

Występy nasze wniosły do miejscowego środowiska wiele wartości moralnych. Zaspokoiliśmy, a raczej może rozbudziliśmy potrzebę wysłuchania wykonanej pieśni przez dobry chór, poka-

zaliśmy, jak wygląda zbiorowa czy indywidualna deklamacja, daliśmy lekcję dobrego wykonania tańców ludowych, jak też estetycznego a zarazem taniego wykonania dekoracyj.

Występy nasze dały również dużo wartości wychowawczych. Pokazaliśmy, jak należy organizować różnego rodzaju imprezy, co należy robić, a czego unikać. Swoją poprawną postawą daliśmy przykład niewyrobionej części społeczeństwa, jak należy się zachować podczas różnych uroczystości. Dodając do tego dwukrotny nasz udział w kwestach ulicznych na cele społeczne oraz udział w odbudowie Warszawy możemy śmiało stwierdzić, że Dom nasz wykonał swoje zadanie.

Oprócz prac społecznych wykonywanych na zewnątrz Samorząd nasz organizuje wiele prac społecznych na „własnym podwórku". Już samo należenie do Samorządu oraz udział we wszelkich jego pracach jest najlepszą szkołą uspołecznienia. Najważniejsze nasze prace to:

Samopomoc koleżeńska wyrażająca się opieką nad młodszymi przez wychowywanie ich, pomocą w nauce, organizowaniem zabaw i innych przyjemności oraz dbaniem o całość garderoby najmłodszych. Organizowanie dni „samodzielności", podczas których odciążamy cały personel, zarówno wychowawczy, jak i fizyczny, dając mu trochę wytchnienia w szarej, ciężkiej, codziennej pracy, a jednocześnie ucząc się praktycznie gotować (dziewczęta) i kierować życiem zakładu. Zorganizowanie spółdzielni „Świt", w której każdy indywidualnie może kupić potrzebne mu przybory szkolne czy inne artykuły, wyrabia w uczniach zmysł samodzielności. Zorganizowanie biblioteki i czytelni, gdzie każdy czujący potrzebę rozrywki kulturalnej, jaką jest książka, może w spokoju zagłębić się w lekturze. Prócz tych niewątpliwie poważnych osiągnięć, my, starsi, tj. Samorząd, wciągamy do jego prac również i młodsze koleżanki i kolegów wyrabiając w nich zmysł organizacji, dając im okazję do praktycznego wyszkolenia się w pracach związanych z Samorządem, aby nie zaprzepaścili naszych osiągnięć, gdy po naszym odejściu przejmą w swoje ręce Samorząd.

M. Bielski

ucz. II kl. Liceum Admin., przewodniczący R. W.

Spółdzielnia „Świt“

Spółdzielnia nasza powstała 22. II. 1948 r., jest więc placówką bardzo młodą, ale mimo to, jeżeli wziąć pod uwagę jej pierwsze prace i dalszy rozwój, ma duże osiągnięcia. Przed lutym 1948 r. istniał u nas sklepik, który nie opierał się na statucie i był prowadzony przez jedną osobę. Kiedy zrozumieliśmy jednak korzyści, jakie daje spółdzielczość, postanowiliśmy sklepik nasz zamienić na spółdzielnię, która opiera się na swoim statucie i kieruje się nim. W sklepiku pozostało towaru na sumę 2 500 zł i z tym towarem rozpoczęliśmy pracę.

Spółdzielnię naszą reprenzentuje Rada Nadzorcza — 7-osobowa. W skład Rady wchodzi przewodniczący, wiceprzewodniczący, sekretarz, Sekcja Gospodarczo - Propagandowa i Komisja Rewizyjna.

Zarząd Spółdzielni zostaje wybrany na zebraniu Rady Nadzorczej i składa się z gospodarza, skarbnika i księgowego.

Co kwartał ustępuje z Zarządu jedna osoba, na której miejsce Rada powołuje innego członka Spółdzielni. Zarząd na swym zebraniu wybiera dwie sklepowe, które obowiązuje opracowany i zatwierdzony przez Radę Nadzorczą regulamin. Sklepowe odpowiadają za czystość, kasę, porządek w sklepie, jak również prowadzą księgę sklepową. Zmiany sklepowych następują co 2 miesiące, z tym zastrzeżeniem, że pierwsza sklepowa pracuje 3 miesiące, a następne po dwa. Na miejsce odchodzącej przychodzi następna i pracuje ze sklepową „starszą“ — bardziej zaawansowaną w tej pracy, która po przepracowaniu z nową sklepową jednego miesiąca odchodzi, a na jej miejsce wybierana jest przez Zarząd druga. Pracuje ona z tą, która została „starszą“. Spółdzielnia jest otwarta dwie godziny dziennie, i to w czasie przygotowywania się do lekcji na następny dzień, aby członkom spółdzielni udogodnić kupno potrzebnych przyborów szkolnych. Towar jest sprowadzany przez gospodarza, który prowadzi księgę sklepową i przeprowadza kalkulację towarów w ten sposób, by zysk nie przekraczał 10% ceny zakupu. Towary sprowadzane są przeważnie ze źródeł spółdzielczych, w nagłych wypadkach

dokonuje się zakupów w innych punktach sprzedaży. Na walnym zebraniu członków Spółdzielni ustalono, że udział będzie wynosił 100 zł, a wpisowe 15 zł.

Dzięki zorganizowaniu Spółdzielni przygotowujemy się na przyszłych spółdzielców i gdy dorośniemy, praca na tym polu nie będzie dla nas obca. Otrzymując pieniądze od pp. wychowawców przyswajamy sobie umiejętność oszczędnego gospodarowania gotówką.

Przed założeniem Spółdzielni kancelaria zakupowała przybory szkolne, skąd pobierali je dla swych grup pp. wychowawcy, a od nich z kolei otrzymywali wychowankowie. Zakładając Spółdzielnię kancelaria nic na tym nie straciła, ale przeciwnie, zyskała na czasie, bo nie potrzebuje zajmować się tymi sprawami, które załatwia w tej chwili Zarząd Spółdzielni. Kasa naszego Domu też nic nie straciła, bo przedtem kupowała materiały piśmienne, a teraz daje na nie pieniądze.

W planach Spółdzielni jest rozszerzenie jej działalności i pracy nie tylko na naszym terenie, ale nawet i na zewnątrz.

Fr. Moliński
gospodarz Spółdzielni

Dzień samodzielności

Jednym z najprzyjemniejszych dni w naszym Domu jest dzień samodzielności. Dzień ten wprowadziliśmy dlatego, aby nasze kierownictwo i wychowawcy po ciężkiej całotygodniowej pracy mogli wypocząć. My natomiast zdobywamy doświadczenie. Zdajemy sobie sprawę z tego, że przyjdzie kiedyś czas, iż trzeba będzie opuścić mury naszego kochanego Domu. Kiedy staniemy u progu nowego życia, kiedy będziemy stawiali pierwsze, może chwiejne kroki na nowej drodze, wtedy doświadczenie zdobyte właśnie w dniu samodzielności będzie naszą podporą, doda nam odwagi.

Jeszcze jedną zaletę ma dzień samodzielności — jest to dzień naszej pracy społecznej, a my, może więcej niż inni w naszym wieku, potrafimy docenić jej wartość. Każdy tak zorganizowany dzień daje nam dużo zadowolenia. Organizowanie tego dnia

rozpoczyna się zebraniem, na którym omawiamy i rozdzielamy poszczególne funkcje. Całodzienna praca byłaby dla nas za męcząca, przygotowujemy więc zwykle dwie zmiany. Po każdym takim dniu zdajemy sprawozdanie z wykonanych przez siebie prac, a p. kierownik z p. wychowawczynią poddają krytyce naszą pracę. Wskazują na popełnione błędy i niedociągnięcia. Starają się wytłumaczyć, jak zorganizować następny dzień samodzielności, by praca poszła jeszcze sprawniej. I rzeczywiście nabieramy doświadczenia. Gdy porównamy pierwszy czy drugi dzień samodzielności z dniem ostatnim, zauważymy duże zmiany, które są dowodem naszego wyrobienia, dowodem tego, że w pracę tę wkładamy dużo zapału i zrozumienia. Uznanie kierownictwa Domu, własne zadowolenie — oto nagroda za wysiłek włożony w przygotowanie i przeprowadzenie dnia. Świadomość, że idziemy naprzód, zdobywamy tak potrzebne doświadczenie na przyszłość — stanowią podnietę do podejmowania coraz trudniejszych zadań, coraz lepszego jadłospisu, ciekawszego programu prac wychowawczych. Weselej nam czas schodzi w gromadzie, która bardziej się zżywa ze sobą, uczy koleżeńskości, ustępliwości ze swoich wymagań.

Każdy taki dzień pozostawia nam najmilsze wspomnienia.

A. Gregorczyk
kierowniczka jadalni

Drukujemy sprawozdanie z działalności Samorządu Domu Dziecka w Sierakówku i kilka przykładowych protokołów.

JAK PRACUJE SAMORZĄD DZIECIĘCY PRZY PAŃSTWOWYM DOMU DZIECKA W SIERAKÓWKU

W grudniu 1947 r. został powołany do życia Samorząd dziecięcy przy Państwowym Domu Dziecka w Sierakówku. Samorząd założył Spółdzielnię Pracy. Powołane zostały następujące sekcje:

1. Sekcja Szewska,
2. ,, Rolniczo-Hodowlana,
3. ,, Stolarska,

4. „ Kulturalno-Oświatowa,
5. „ Robót Kobiecych.

Praca w poszczególnych sekcjach ruszyła z miejsca. Widać było wielkie zainteresowanie dzieci Spółdzielnią. Wszystkie zebrania i sprawozdania poszczególnych sekcji najlepiej świadczyły o zrozumieniu i przychylnym ustosunkowaniu się dzieci do tego zagadnienia.

Sekcja Stolarska przeprowadzała wszystkie drobne naprawy sprzętu pomieszczeniowego i drobny remont nieruchomości.

Sekcja Rolniczo-Hodowlana dostała jeden hektar ziemi, który zamieniła na ogród warzywny. Stwierdzić należy, że ogród ten nie był gorzej uprawiony od ogrodu Ośrodka Rolnego, który prowadzi zawodowy ogrodnik. Warzywa z tego ogrodu wystarczyły na potrzeby Domu na okres letni i jesienny. Dzięki temu można było zaoszczędzić ponad 100 000 zł, przeznaczonych później na zakup odzieży i obuwia. Ponadto Sekcja hodowała kaczki, gęsi, króliki i cielaka. Praca w ogrodzie była przez dzieci wykonywana z zamiłowaniem, z wielką starannością i dużym poczuciem odpowiedzialności.

Sekcja Szewska. Należy stwierdzić, że i tu włożono dużo pracy. Wszystkie naprawy obuwia zostały wykonane przez Sekcję.

Sekcja Kulturalno-Oświatowa organizowała i urządzała przedstawienia i akademie. Nie została pominięta żadna okazja, w której sekcja ta mogła dać znać o swym istnieniu i życiu. Na wszystkie święta państwowe, z okazji przybycia gości do naszego Domu zawsze była zorganizowana jakaś impreza. I teraz z okazji wielkiego święta połączenia partii klas pracujących odbyła się uroczysta akademia, na której byli obecni goście z zewnątrz. Sekcja ta wydaje gazetkę ścienną pt. *Głos Sierakówka*.

Sekcja Robót Kobiecych zrobiła dla Domu piękne makaty i serwety. Naprawiała chłopcom skarpetki. Zrobiła dla wszystkich dzieci rękawiczki i szaliki z wełny.

Ponieważ w ciągu roku ubiegłego wyłoniły się nowe potrzeby, powstały jeszcze dwie sekcje:

1. Sekcja Fryzjerska,
2. „ Hydrauliczno-Elektryczna.

Dwie nowe sekcje dorównały w pracy poprzednio utworzonym. Sekcja Fryzjerska zaspokaja w zupełności potrzeby Domu, a sekcja Hydrauliczno-Elektryczna usuwa wszystkie małe uszkodzenia bądź to w instalacji wodnej, bądź to w elektrycznej. Kierownictwo Domu ma tylko trudności finansowe, gdyż aby poszczególne sekcje mogły pracować wydajnie, należy zaopatrzyć je w odpowiednie narzędzia pracy. Sekcyjni często zgłaszają się z prośbą o zakupienie im potrzebnych narzędzi pracy, ale kierownictwo, skrępowane usztywnionymi przepisami, nie zawsze może zaspokoić ich żądania. Samorząd bierze czynny udział w życiu i gospodarce Domu. Jeżeli czasami zdarzy się, że któryś z wychowanków źle się zachował, Zarząd Spółdzielni natychmiast zwołuje zebranie w celu wydania opinii o jego niewłaściwej postawie. Ma to dodatni wpływ na wychowanie. Przy sprawdzaniu magazynu żywnościowego czy też odzieżowego Zarząd Spółdzielni deleguje przedstawicieli, którzy z kierownictwem przeprowadzają kontrolę tych magazynów. Ostatnio Spółdzielnia przyjęła na siebie wypiek chleba dla Domu.

Należy z uznaniem przyznać, że z tej pracy również Samorząd wywiązuje się bez zarzutu.

Uwagi: Jako kierownik Domu jestem z pełnym uznaniem dla działalności Samorządu. Chciałbym jednak pracę w Samorządzie podnieść na jeszcze wyższy poziom, a osiągnąć to będzie można dość łatwo, jeśli na ten cel będzie przeznaczany jakiś fundusz inwestycyjny (na zakup narzędzi).

Uważam, że dodatnie wyniki rocznej pracy Samorządu dają wystarczającą gwarancję, że grosz ten nie będzie zmarnowany.

p. o. Kierownika Domu
J. Śliwiński

Sierakówek, dnia 31. XII. 1948 r.

Protokół

zebrania Spółdzielni Domu Dziecka w Sierakówku, dnia 30 grudnia 1947 r.

Obecni: p. kierowniczka, p. Marek, p. wychowawczynie i całe grono dzieci.

1. Zagajenie

2. Cele i dążenia spółdzielni
3. Wybranie zarządu
4. Podział na sekcje
5. Wolne wnioski

Do punktu I.

Pani kierowniczka rozpoczęła nasze pierwsze zebranie.

Do punktu II.

Na pierwszym zebraniu p. Marek mówił nam o celach i dążeniach Spółdzielni. Informował nas, jak będzie wyglądała Spółdzielnia i nasza praca.

Do punktu III.

Potem nastąpiło wybranie Zarządu. Prezes — Marian Dzikowski, wiceprezes — Maria Jurewicz, sekretarz — Irena Matuszewska, skarbnik — Józef Jabłonka.

Do punktu IV.

Po wybraniu Zarządu został wykonany podział na sekcje.

Sekcja Szewska:

Sekcyjny: Jan Burdyka; członkowie: Stanisław Grochowski, Andrzej Chmielewski.

Sekcja Rolniczo-Hodowlana:

Sekcyjny: Józef Zalewski; członkowie: Robert Matuszewski, Edward Matuszewski, Bogdan Zieliński, Jerzy Adamski, Stanisław Letkiewicz.

Sekcja Stolarska:

Sekcyjny: Józef Jabłonka; członkowie: Kazimierz Jabłonka, Stanisław Felczak, Mieczysław Konrad, Andrzej Konopka.

Sekcja Kulturalno-Oświatowa:

Sekcyjna: Irena Matuszewska; członkowie: Maria Jurewicz, Cecylia Jóźwin, Teresa Michałowska, Wiesława Matuszewska, Michalina Szatow.

Sekcja Robót Kobiecych:

Sekcyjna: Cecylia Jóźwin; członkowie: Irena Matuszewska, Joanna Balińska, Elżbieta Walentynowicz, Michalina Szatow, Kazimiera Rościńska, Wanda Napiórkowska, Wiesława Matuszewska, Konstancja Samarin.

Do punktu V.

Członkowie Spółdzielni i sekcyjni zadawali pytania dotyczące Spółdzielni i pracy w swoich sekcjach. Na tym zebranie zakończono.

Sekretarz: *Prezes:*
Irena Matuszewska *Marian Dziczek*

Protokół

zebrania Spółdzielni Domu Dziecka w Sierakówku z dn. 7. XI. 48. r.

Obecni: p. kierownik, pp. wychowawczynie, całe grono członków Spółdzielni.

1. Zagajenie
2. Odczytanie protokołu
3. Omówienie pracy w sekcjach
4. Zachowanie się w domu i w szkole
5. Wolne wnioski

Do punktu 1.

Prezes rozpoczął zebranie.

Do punktu 2.

Sekretarz odczytał protokół poprzedniego zebrania.

Do punktu 3.

Prezes przystąpił do sprawdzenia pracy w sekcjach. Najpierw Sekcja Stolarska złożyła sprawozdanie z wykonanych prac od czasu poprzedniego zebrania. Sekcyjny stwierdził, że zostały zrobione kosze do węgla, naprawione drzwi i wiele innych drobnostek.

Następnie złożono sprawozdanie Sekcji Rolniczo-Hodowlanej. Sekcyjny tej Sekcji mówił, że nie mają teraz co robić. Prezes powiedział sekcyjnemu, że muszą przede wszystkim pilnować kaczek i gęsi.

Sprawozdanie Sekcji Szewskiej. Sekcja ta zreperowała 10 par butów. Projektów na przyszłość jeszcze nie mają.

Sekcja Fryzjerska. Sekcyjny St. Brona prosi o zapisywanie się na członków, gdyż sam nie może dać sobie rady. Prosi również o kupienie maszynki do strzyżenia, nożyczek i grzebienia.

Sekcja Robót Kobiecych ceruje chłopcom skarpetki. Sekcyjna E. Walentynowicz prosi o przybory do szycia.

Sekcja Hydrauliczna naprawiła pompę wodną i ubikację.
Do punktu IV.

Prezes krytykował nasze zachowanie się. Powiedział, że powinniśmy się zachowywać tak, jak w szkole. Następnie prezes udzielił głosu p. kierownikowi. Kierownik stwierdził również, że zachowanie nasze nie jest odpowiednie. Dyżury nie są należycie spełniane. Nauka i ogólne zachowanie też powinno być lepsze.
Do punktu V.

Marian Dziczek z Sekcji Rolniczo-Hodowlanej przeszedł do Sekcji Fryzjerskiej. Zygmunt Kubaczewski został wybrany na sekcyjnego Sekcji Hydraulicznej. Następnie sekcyjny Sekcji Rolniczo-Hodowlanej zapytał Szwejkowskiego i Zalewskiego, co ma być z tą budową, którą zaczęli w lecie. Budowla ta przeszła na rzecz Spółdzielni, a koszty budowy Spółdzielnia ma zwrócić kol. Szwejkowskiemu i Zalewskiemu. Na tym zebranie zakończono.

Sekretarz: *Prezes:*
M. Konrad *R. Jankowski*

PROTOKÓŁ

zebrania Spółdzielni Domu Dziecka w Sierakówku z dnia 9 maja 1948 r.

Obecni: p. kierowniczka, p. Marek, pp. wychowawczynie i całe grono członków Spółdzielni.

1. Zagajenie
2. Odczytanie protokołu
3. Sprawozdanie z pracy Sekcji Szewskiej
4. Wzajemny stosunek chłopców i dziewcząt do siebie
5. Przemówienie p. Marka
6. Wolne wnioski

Do punktu I.

Zebranie rozpoczął prezes mówiąc, że od ubiegłego miesiąca nazbierało się już dużo spraw, z których jedna jest najważniejsza, odłożona do punktu IV.
Do punktu 2.

Następnie odbyło się odczytanie protokołu, z czego wywnioskowano, że obecny protokół jest o wiele lepiej napisany od poprzedniego.

Do punktu III.

Sekcyjny Sekcji Szewskiej chciał się poradzić, co zrobić z tymi dziećmi, które najwięcej niszczą buty. Dzieci te są następujące: Konopka, Letkiewicz, Robert Matuszewski, Wojciech Świerczewski, Maryla Kłos, Teresa Michałowska, Kazia. Poruszana też jest sprawa młotka. Padzik wziął młotek i oddał go Szwejkowskiemu. Sekcyjny prosił o zwrot młotka, a Szwejkowski odpowiedział, że gdyby on nie był sekcyjnym, to w ogóle by z nim nie rozmawiał. Członkowie uchwalili, aby nałożyć karę na te dzieci, które niszczą buty. Kara miała być taka: jeżeli dziecko ma buty i pantofle zniszczone, będzie miało zabrane obuwie i nie dostanie ubrania, a jeśli tylko pantofle, to zabrane będą pantofle. Po pewnym czasie zostało wszystko członkom przebaczone. Nadal sprawa młotka: gdy Padzik młotek oddał Szwejkowskiemu, wtedy Szwejkowski oddał Świerczewskiemu, Świerczewski go oddał znów Szwejkowskiemu, aż Szwejkowski oddał go koledze ze szkoły Masłoniowi. Z tego wynika, że młotek zginął. Sprawa ta została odłożona na następne zebranie. Szwejkowski obiecał, że młotek odnajdzie.

Do punktu IV.

Prezes wspomniał o zajściu, które wydarzyło się tego dnia. Idąc do szkoły chłopiec pobił dziewczynkę. Dzieci nie wiedziały, co mają zrobić z tą sprawą. Ale po pewnym czasie Anka, Irka, Mietek i Zbyszek wysunęli projekt, aby Burdyce przebaczyć. Wszyscy członkowie zgadzają się na to.

Do punktu V.

P. Marek mówił, że między chłopcami a dziewczętami powinna panować zgoda, bo jeśli jesteśmy rodziną, to w rodzinie panuje zgoda, a nie kłótnia.

Do punktu VI.

W toku wolnych wniosków nastąpiło przeproszenie i pomiędzy chłopcami i dziewczętami zapanowała zgoda. Zebranie zakończono hymnem sierakowskim pt. *Na kujawskiej ziemi*.

Sekretarz: Irena Matuszewska *Prezes: M. Dziczek*

E. D. TATISZCZEWA

ZAJĘCIA NA WOLNYM POWIETRZU W ZIMIE

Analiza zabaw przeprowadzanych na dworze wykazuje, że są one nie mniej cenne i różnorodne niż zabawy w zamkniętym lokalu. Praca wychowawcy w ogródku jordanowskim powinna zmierzać do tego, aby przewidywane zajęcia dzieci uwzględniały wszelkie dziedziny rozwoju dziecka. Już sam fakt kilkugodzinnego pobytu dziecka na powietrzu wpływa dodatnio na jego rozwój fizyczny, uodpornia i hartuje jego organizm. Zabawy w ogródku (nawet zimą) mogą być również doskonałą okazją do przeprowadzania interesujących zajęć, rozwijających spostrzegawczość, zasób wiadomości i umiejętności dziecka. Celowo zorganizowana, zabawa daje też upust jego ruchliwości, energii i pomysłowości i staje się przez to racjonalnym ułatwieniem w pracy samego wychowawcy.

W Związku Radzieckim problem codziennych spacerów rozwiązują parki kultury i odpoczynku, niektóre zabawy w domach pionierów, ponadto wychowawcy różnych placówek pedagogicznych starają się rozwiązać racjonalnie ten problem na swoich terenach pracy.

Poniżej właśnie zamieszczamy przekład rosyjskiego artykułu opartego na doświadczeniach wychowawców przedszkoli moskiewskich.

Większość tych obserwacji dotyczy dzieci w wieku przedszkolnym, można jednak doskonale je wyzyskać dla dzieci starszych, 10—12-letnich. Artykuł poniższy, zawierający wiele konkretnych przykładów racjonalnie zorganizowanej zabawy w ogródku, może być cenną pomocą również dla wychowawców domów dziecka, świetlic itp.

* * *

Mroźny, zimowy dzień. Śliczny ogródek moskiewskiego Przedszkola nr 14 w dzielnicy Leningradzkiej. Błyszczą w słońcu śnieżne bałwany, starannie wymiecione dróżki i place. Duży klomb, wysadzony kawałkami różnokolorowego lodu, zdobi ogródek.

Wszędzie widać troskliwą i umiejętną dłoń wychowawców. O porządek i estetyczny wygląd dba zresztą cały personel Przedszkola.

W ogródku zjawia się niania młodszej grupy. Wynosi stół, kilka krzeseł, zabawki i rozstawia je w różnych miejscach tej części ogrodu, która przeznaczona jest dla młodszej grupy. Niania ustawia w garażu sanki dla lalek, drewniane ciężarówki, a w stajni — koniki i krówki. Zarówno stajnia, jak i garaż otoczone są wałami ze śniegu. Przy stole, na którym dzieci lepią ze śniegu różne przedmioty, niania stawia taboret, a na nim skrzynkę. W przegródkach tej skrzynki znajdują się różne przedmioty służące do zabawy ze śniegiem: drewniane łyżki, małe łopatki, deseczki, kołki, chorągiewki. Przy górce ze śniegu znajdują się już sanki, od których sznurki zawiesza się na kołkach umieszczonych na wiszącej desce. W końcu niania wraz z dziećmi wynosi szufle i miotełki i umieszcza je na specjalnym stojaku. Wszystko znajduje się już na swoim określonym miejscu. Działka jest przygotowana na przyjęcie dzieci. Wkrótce nadchodzi wychowawczyni wraz z dziećmi z młodszej grupy, które niosą ze sobą lalki w zimowych ubraniach, misie i różnokolorowe chorągiewki.

Dzieci rozchodzą się od razu w różne strony. Dima i Wowa sypią śnieg na stół. Wowa szybko buduje górkę, zatyka chorągiewkę i usiłuje w śniegu zrobić łopatką wgłębienie. Lecz śnieg się rozsypuje, a chorągiewka przewraca się. Wowa nie zraża się niepowodzeniem i podejmuje po raz drugi pracę — niestety, z tym samym rezultatem. Zauważywszy nieudałe próby malca wychowawczyni podchodzi do niego i pokazuje, jak należy ubić śnieg, aby stał się bardziej ścisły. Trochę dalej pod czujnym okiem wychowawczyni starsze dzieci zjeżdżają kolejno z górki na sankach.

Naprzeciw odbywa się interesująca zabawa. Toma, Lida i Kola sadzają lalki i misie wokół stołów, na kanapach ze śniegu, rozstawiają na stole nakrycia. Tania chwyta żelazne wiaderko i biegnie ku krówkom; podstawia pod jedną z nich wiaderko i naśladuje dźwięk wlewającego się mleka: —sz—sz—sz. — Następnie napełnia wiaderko śniegiem, po czym wraca do lalek oznajmiając: — Wydoiłam już krówki, a teraz pijcie! — Obok bawi się Lida.

Pomysł karmienia lalek mlekiem bardzo jej się podobał, lecz widocznie nie zna się na rzeczy tak dobrze, jak Tania, gdyż powiada: — Idę do sklepu po mleko.

Lonia zakłada sad: ogradza „teren" płotkiem z palików, robi ze śniegu dwie „grządki" i zasadza drzewa — patyki i gałązki.

Inna grupa dzieci bawi się w „dom" — tak nazywa się urządzony przez wychowawców okrągły placyk otoczony „murem" ze śniegu. W murze znajdują się drzwi i okna. Dzieci bardzo lubią ten „dom". Służy on im za kino, czasem za szpital, w którym jest doktor leczący chorych. Lecz najczęściej jest to dom, w którym mieszka cała rodzina. Dziś mieszkają tam: mama (Hala), ojciec (Tonia) i córka (Natasza). Mama zupełnie nie „na niby", lecz całkiem serio wymiata „kurz" z mieszkania tak dokładnie, że w pokoju nie pozostaje ani jeden patyczek, ani jedno opadłe z drzewa nasiono lipy. Następnie Natasza zapala coś, co ma być maszynką naftową, stawia na niej garnek napełniony śniegiem i miesza śnieg patykiem. Szybkim ruchem gasi naftową maszynkę i zanosi rondelek do pokoju. Wychodzi na próg i woła Nataszę, która zjeżdżała sankami z górki: — Córeczko, chodź prędko do domu na obiad. — „Córka" nie usłuchała wezwania „matki" i saneczkowała nadal. Wtedy Hala ostrzejszym już tonem powtórzyła: — Córko, do kogo mówię?. Natychmiast odstaw sanki i wracaj do domu. — Tym razem córka usłuchała wezwania i posłusznie udała się do domu.

Wychowawczyni z grupą dzieci toczy kolorowe piłki. Gra polega na tym, aby zielone piłki przetoczyć przez zieloną bramę, a czerwone — przez czerwoną.

Po pewnym czasie wychowawczyni proponuje zabawę w „zajączki". Dzieci szybko zbierają się wokół niej. Gdy zabawa się skończyła, wychowawczyni posłała dwoje dzieci do „stołówki ptasiej", gdzie mają sprawdzić, co robią wróble, i opowiedzieć o tym później pozostałym. „Stołówkę ptasią" urządzili wychowawcy wraz z dziećmi. Jest to drewniana deszczułka osłonięta od wiatru i umieszczona w najcichszej części ogródka. Dzieci wysypują tu codziennie okruszynki chleba i ziarna kaszy jaglanej, wróble

zaś tak się oswoiły, że jedzą w obecności przyglądających się im dzieci.

Dzieci należące do średniej grupy również bawią się wesoło na swoim terenie, który urządzony jest nieco inaczej. Górka do saneczkowania jest tu wyższa, wokół terenu biegnie ścieżka z ubitego śniegu, po której dzieci wożą się sankami.

Dzisiaj dzieci pracują nad budową domu dla wielkiego misia. Jedne z nich przywożą sankami śnieg, inne zgarniają go łopatami, a następnie robią otwory na okna i drzwi. Dom będzie ozdobiony kolorowymi kawałkami lodu, więc dzieci przygotowują zabarwioną różnymi kolorami wodę, nalewają ją do specjalnych foremek i pozostawiają na śniegu. Jutro będą już z tego kawałki lodu, którymi można będzie udekorować dom. Praca odbywa się w przyjacielskim nastroju. Po pewnym czasie wychowawczyni daje znak zakończenia pracy; zamierza wykończyć dom już bez pomocy dzieci, polać go wodą, aby powłókł się skorupą lodową.

Dzieci jednakże nie odchodzą od „budowy", pomimo że przerwały już pracę. Tutaj bowiem bawią się często w sklep, przystępują więc i teraz do urządzania go. Rozstawiają naczynia, gromadzą produkty (śnieg, kawałki lodu, kamyki, szyszki). — To będzie sklep dla misia — mówi Hala. — Dla jednego misia cały sklep i stołówka? — pyta wychowawczyni. — Będzie mu nudno samemu. — Dzieci decydują wtedy, że z misiem zamieszka również lis. Lara zaś proponuje: — Będą tu też mieszkać lalki. — Będzie tu cała ulica — mówią dzieci, zachwycone swoim pomysłem. W taki sposób powstał projekt zbudowania miasteczka dla lalek, który wychowawczyni podtrzymała i pomogła również w jego realizacji. Dało to początek interesującej zabawie, która przeciągnęła się aż do wiosny. Wokół lalczynych domów powstały sady ogrodzone płotami. W osiedlu „otworzono" dwa sklepy: z artykułami spożywczymi i przemysłowymi (aby uzmysłowić dzieciom te pojęcia, pokazano im odpowiednie wystawy w sklepie), stołówkę i kino, w którym artystami były same dzieci.

Najstarsza grupa wychodzi na podwórze ostatnia. Po ukończeniu zajęć, gdy pozostałe grupy spacerują, starsze idą dopiero się ubierać. Wychowawczyni nie nawołuje ich do pośpiechu.

Dzieci wiedząc, że czeka je wiele rozrywek, same starają się ubrać jak najprędzej i umawiają się, w co będą się dzisiaj bawić. — Będziesz ze mną kończyć metro? — pyta Wowa, by po potwierdzającej odpowiedzi kolegi dodać: — Zrobimy schody i lampiony ze złotego papieru, przyniosłem papier. — Tonia z Wową i Halą zamierzają bawić się w teatr „tak, jak bawili się wczoraj".

Dzieci w szatni prowadzą rozmowy, lecz uważają jednocześnie, by ubrać się porządnie. Przed wyjściem wychowawczyni na pewno obejrzy każde dziecko i zatrzyma, jeśli zauważy niedokładność w ubraniu.

Pierwsi wychodzą na dwór dyżurni. Wynoszą wszystko, co zwykle zabiera się na spacer: łopaty, miotły, sanki do przewożenia śniegu i sanki do zabawy, kołki i sznury do różnych budowli, kijki z zaostrzonymi końcami do rysowania na śniegu, po czym wracają po najbardziej interesujące przedmioty: po skrzynki ze „skarbami". W jednej z nich znajdują się puste szpulki, deseczki różnych rozmiarów i kształtów, obręcze, koła, sznury, kijki, elektryczne zwoje, chorągiewki. W drugiej skrzynce znajdują się gotowe już zabawki: telefon, radio, lupa, waga, narysowane przez dzieci kontury domów, maszyn, zwierząt wraz z dziećmi. Na spacer „wychodzą" również lalki w zimowej odzieży; jedne — na rękach, drugie na maleńkich saneczkach. Wszystkie zabawki rozstawia się na określonych miejscach.

Część terenu przeznaczoną na miejsce zabaw podzielono na poszczególne działki. Z jednej strony znajduje się dość duży plac, na którym dzieci wznoszą różne budynki ze śniegu, a także metro, lokomotywy, samoloty. Tu również zwozi się śnieg z całego podwórza. Starannie ułożone, leżą cegły ze śniegu tak samo twarde, jak prawdziwe (dobrze jest z nich budować ściany domów). W części terenu położonej naprzeciw znajdują się stoły, na których dzieci rysują, budują i lepią ze śniegu różne przedmioty. Wokół stołu do zajęć konstruktorskich gromadzi się zawsze dużo dzieci.

Na środku podwórza urządzono plac dla gier sportowych; wzniesiono tu bariery śnieżne do ćwiczeń równowagi, ustawiono cel do miotania kul śniegowych, zrobiono ścieżki lodowe. Z początku widać tu było tylko nieliczne grupy dzieci, teraz na lodowej

ścieżce próbuje się ślizgać już wiele dziewczynek i chłopców. Wkrótce odbędzie się święto zimowe, w czasie którego każde dziecko popisze się swymi umiejętnościami w bieganiu, ślizganiu się, rzucaniu kulą do celu, utrzymywaniu równowagi. Nikt więc nie chce pozostać w tyle.

Wszystkie dzieci już się zebrały. Wychowawczyni udaje się wraz z nimi na plac gier ruchowych. Dziś obiecała dzieciom nową zabawę z cyframi. Zabawa: „Czyj oddział zbierze się najprędzej?" (z cyframi do siedmiu) wymaga dużo ruchu, dzieci rozgrzewają się więc szybko i później każde udaje się do zajęć według własnego wyboru. Wszystkie dzieci znajdują właściwe zajęcie, nikt się nie nudzi i nikt nie marznie. Troje dzieci buduje na stole ulicę: stawiają w śniegu fasady domów, środkiem ulicy jadą samochody, dzieci wkopują słupy i przeciągają przewody.

Na uboczu Henryk bawi się sam; w kąciku, gdzie nikt mu nie przeszkadza, buduje ogród zoologiczny; przegradza patykami niewielkie wybiegi dla zwierząt. Zwierząt wprawdzie nie ma, żyją one jednak w wyobraźni chłopca. Słowami uzupełnia obraz, który powstał w jego wyobraźni: — Tygrys chodzi, chodzi, patrzy na wszystkich, jest zły. — Gdy kończy drugie ogrodzenie, powiada: — Słoń jest dobry, nie trzeba mu robić klatki, i tak nie ucieknie. — Zabawą Henia zainteresowała się wychowawczyni. Podeszła bliżej, by przypatrzyć się lepiej pracy małego. Zrozumiawszy, o co chodzi, pomyślała o tym, by dać mu zwierzątka, które mogłyby się chłopcu przydać w wykonaniu pomysłu. Chłopiec był jednak tak pochłonięty swoją zabawą, że wychowawczyni zaniechała swego zamiaru. Bała się po prostu, że jej ingerencja może całkowicie popsuć zabawę Heniowi. Nadal obserwowała chłopca z daleka i postanowiła przygotować zabawki, które mogą się dzieciom przydać w tego rodzaju zajęciach.

W ciągu całego spaceru wychowawczyni stale kierowała zabawami dzieci. Interesowała się ich projektami i pomysłami, pomagała w ich realizacji, stwarzała warunki, w których znajdują ujście twórcze zdolności dziecka, co wytwarza nastrój pełen radości i zadowolenia.

Rozplanowanie terenu przeznaczonego na przechadzki jest bardzo ważne dla racjonalnego wyzyskania czasu, który dzieci spędzają na podwórzu.

Dla młodszej grupy przeznacza się najspokojniejszą część terenu, położoną najdalej od ulicy czy drogi, zimą osłoniętą od wiatrów, a latem — od słońca.

Dzieci starsze, 6—7-letnie, lubią zabawy grupowe oraz ruchowe: w strażaków, polowanie, ulicę, podróże. Na tego rodzaju zabawy potrzebny jest stosunkowo duży obszar. Przeznacza się więc największą część terenu dla starszej grupy dzieci.

Rozmieszczenie zabawek i rozplanowanie urządzeń musi być różne dla poszczególnych grup wieku.

Dzieci młodsze bawią się przeważnie pojedynczo, czasem w małych grupach: w dwójkę lub w trójkę. W zamkniętym lokalu nie zawsze można stworzyć warunki, w których młodsze dzieci mogłyby się bawić swobodnie, nie przeszkadzając innym. Na przestrzeni otwartej można to osiągnąć bardzo łatwo. Dla dzieci młodszych zabawa na podwórzu jest o wiele bardziej zajmująca niż w lokalu zamkniętym i dzięki temu trwa dłużej. Na podwórzu łatwo można urządzić kilka kącików do zabaw i umieścić tam różne zabawki. Wychowawcy młodszej grupy urządzają niewielkie „pokoiki", ogradzając wyznaczone na ten cel miejsca wałami śnieżnymi biegnącymi w różnych kierunkach. Dzieci bawią się tam chęnie i długo. Młodsze bardzo lubią również bawić się we wgłębieniach wyrytych w dużych zaspach śnieżnych, nazywając te wgłębienia pokojami. Pokój bywa sklepem bądź też kuchnią lub ambulatorium.

W opisanych powyżej warunkach zajęcia dzieci są najbardziej celowe. Nie ma podstaw do obawy, że przez stwarzanie dzieciom warunków do zabawy w pojedynkę albo w małej grupie hamuje się rozwój skłonności do zabaw w większych grupach. Obserwacja wykazuje coś wręcz odwrotnego. Dzięki umiejętnemu kierownictwu wychowawcy dziecko odczuwa wielkie zadowolenie z zabaw, które z biegiem czasu stają się coraz bardziej pomysłowe i treściowo bogatsze. W dziecku rozwija się stopniowo potrzeba

wciągnięcia do swej zabawy innych dzieci, a wychowawcy mogą wtedy łączyć dzieci w większe grupy.

U dzieci średniej grupy rozwijają się zainteresowania do zajęć konstruktorskich, przy odpowiedniej pomocy wychowawcy dzieci same wykonują z oddanych do ich dyspozycji materiałów te przedmioty, które im są potrzebne do zabawy. Na działkę wynosi się zabawki, którymi dzieci posługują się w czasie zajęć. Niektóre gotowe już przedmioty służą dzieciom do zabaw wzorowanych na różnych pracach ludzi (torba listonosza, fartuch dozorcy, szczegóły munduru milicjanta). Wynosi się również części lokomotywy, samolotu, samochodu (z kartonu lub dykty). Do konstrukcji ze śniegu przeznacza się oddzielne miejsce, aby zabezpieczyć przedmioty lepione ze śniegu przed zniszczeniem i dać dzieciom możność ukończenia zaczętej zabawy. Tutaj zwozi się śnieg z pozostałej części podwórza, aby dzieci miały go pod dostatkiem nawet wtedy, gdy jest mniej opadów śnieżnych. Jeśli dzieci mają do dyspozycji dostateczną ilość łopat, sanek, skrzynek, łatwiej się wtedy łączą w większe grupy dla wspólnej zabawy.

Wielkim powodzeniem u dzieci cieszy się materiał konstrukcyjny w postaci desek, kijków, kołków.

Przy lepieniu drobnych przedmiotów ze śniegu daje się dzieciom oprócz łopat, wiaderek, łyżek, drobne zabawki, np. postaci ludzi, zwierząt, maszyny.

Część terenu przeznaczoną na zabawy ruchowe wyznacza się możliwie daleko od miejsca, w którym bawią się dzieci. Chodzi bowiem o to, aby te, które ślizgają się, saneczkują, miotają kule ze śniegu, nie przeszkadzały pozostałym w ich zabawach i zajęciach.

Urządzenie terenu dla starszej grupy powinno uwzględniać te same rodzaje zajęć, tj. gry, budowanie ze śniegu, ćwiczenia fizyczne. Przy rozmieszczaniu materiału do zabaw należy wziąć pod uwagę bardziej długotrwałe zainteresowania starszych dzieci, a także większą skalę możliwości spożytkowania materiału.

Dzieci średniej grupy konstruują ze śniegu przedmioty znacznej wielkości. Do tego celu potrzebny jest stosunkowo duży obszar. Lepienie ze śniegu, budowanie jest ulubionym zajęciem dzieci

starszych. Dzięki odpowiedniej ilości i jakości materiału (deski do podpierania ścian, listwy, łopaty) i pomocy wychowawcy konstrukcje ich udoskonalają się i stają coraz bardziej różnorodne zarówno w pomyśle, jak i w samym wykonaniu.

Jedną z bardziej interesujących zabaw jest również rysowanie, pisanie na śniegu oraz budowanie na stole linii kolejowych, tramwajowych, aerodromów itp.

Urozmaicone są także zabawy ruchowe. Jazda na łyżwach, zjeżdżanie na sankach z górki — to zajęcia bardzo pożyteczne do rozwoju fizycznego dziecka.

Odpowiedni dobór przedmiotów pomocniczych do zajęć dla dzieci starszych zwiększa ich zainteresowanie i chęć do zabaw.

Do przechowywania zabawek zbudowano na podwórzach niektórych przedszkoli specjalne pomieszczenia. Dzięki temu dzieci mają stały dostęp do potrzebnych im w danej chwili rzeczy i mogą je sobie wybierać samodzielnie.

Kierując zajęciami dzieci na dworze można stosować te same metody i środki, które wychowawca stosuje w innych okolicznościach. Sens zabawy nie ulega zmianie, gdy odbywa się ona na podwórzu, a nie w zamkniętym lokalu. Jednakże trudniej jest kierować zajęciami dzieci na dużej przestrzeni, gdzie zajmują się one jednocześnie różnymi zabawami i zajęciami. Wychowawca powinien stale uważać na dzieci i kierować ich indywidualnymi zabawami, a zwłaszcza ćwiczeniami gimnastycznymi i grami sportowymi. Wychowawca powinien okazywać pomoc tym dzieciom, którym nie udaje się wykonanie pomysłu, obserwować ich samopoczucie i wreszcie starać się o to, aby każde zajęcie było interesujące i pożyteczne.

Systematyczne planowanie pracy, dokładne notowanie przeprowadzonych zajęć i obserwacji dokonywanych nad poszczególnymi dziećmi ułatwiają wychowawcy racjonalne zorganizowanie wczasów codziennych.

Niekiedy, np. w związku ze zmianą pogody — wypadnie wychowawcy wprowadzić pewne zmiany w planie zajęć. Wymaga to umiejętności przygotowania odpowiedniego materiału

zastępczego, jak też i umiejętności skierowania zainteresowań dzieci z jednych zajęć na drugie.

Dzieci z grupy najstarszej bawiły się w ciągu kilku dni na statku ze śniegu, ,,inscenizując" pracę kołchozowych gospodarstw hodowlanych: polowały na lisy i zające, łowiły ryby. Na brzegu zbudowały osiedle rybackie; na ogniskach gotowały posiłki, przewoziły sankami ryby do składów. Nagła zmiana pogody, powodująca topnienie śniegu, uniemożliwiła dalszą zabawę. Statek roztopił się, wokół niego powstała ogromna kałuża. — Prawdziwe morze — mówiły dzieci. Domy w osiedlu rozwaliły się, dalsza zabawa stała się niemożliwa. Wychowawczyni nie chciała jednak przerywać zajmującej i pożytecznej zabawy; gdy dzieci wyszły na dwór i z żalem stwierdziły, że do statku nie można podejść, wychowawczyni oznajmiła: — Przez radio ogłoszono, że będzie silny sztorm i nie można wypłynąć na morze. — Zaproponowała jednocześnie ,,kołchoźnikom", aby zużyli przerwę w pracy na przygotowanie narzędzi potrzebnych do następnego połowu. Dzieci zainteresowały się tym pomysłem. Gdy wychowawczyni przyniosła gwoździe, młotki, ścianki, drwa, dyktę i przygotowała stoły do pracy, z zapałem przystąpiły do ,,wyrobu" wędek, haczyków, wag, skrzynek na opakowanie ryb.

Wychowawczyni udało się w ten sposób skierować zabawę na inne tory nie zmieniając przy tym przedmiotu zabawy i nie obniżając zainteresowania dzieci. Gdy nastały odpowiednie warunki atmosferyczne, dzieci wróciły do przerwanej zabawy.

W cieplejsze dni zimowe można również zorganizować interesujące zajęcia z podręcznym materiałem konstrukcyjnym i drobnymi zabawkami. Do tego celu trzeba wynieść na podwórze kilka stołów i dostateczną ilość prostego materiału do zajęć konstruktorskich: komplety klocków, deseczki z dykty o różnych kształtach i rozmiarach oraz dwa, trzy pudełka ,,Budowniczego" dla ozdoby konstrukcyj.

Zimą zabawy na dworze powinny nosić charakter bardziej ruchowy i dlatego należy zmieniać rodzaj zabawy.

Np. dzieci urządzają ogród zoologiczny. Pochylone pozostają przez dłuższy czas na miejscu, budują przegrody dla zwierząt.

Wychowawczyni zwraca uwagę dzieciom, że biały niedźwiedź musi mieć duży basen, w którym mógłby pływać. Dzieci chwytają więc łopaty, wykopują w śniegu basen i otaczają go wysokim wałem, „aby niedźwiedź nie uciekł". Praca łopatami rozgrzewa dzieci, zmusza je też do zmiany położenia ciała.

Dzieci bawią się w ulicę: tramwaje, trolejbusy nieprzerwanym potokiem posuwają się w różne strony, pasażerowie wsiadają i wysiadają. Wszystkie dzieci są w ruchu. Jedynie Wiera stoi nieruchomo i podaje lody. Wychowawczyni proponuje dziewczynce, aby udała się tramwajem po inne jeszcze „produkty". Wiera chętnie stosuje się do rady i kilkakrotnie jedzie tramwajem, aby przywieźć większą ilość produktów.

Wnikliwa ingerencja wychowawczyni w obu wypadkach osiągnęła cel. Dzieci rozruszały się, zmieniły pozycję ciała i rozgrzały się. Podobnie trzeba postępować w stosunku do dzieci zbyt ruchliwych, zwłaszcza wtedy, gdy zabawa wywołuje przegrzanie i zmęczenie dziecka. Sama przyroda dostarcza cennego materiału do zabaw: zimą będzie to śnieg, lód; latem — piasek, gałązki, liście, glina, szyszki. Materiał związany z porami roku wywołuje u dzieci liczne skojarzenia, które mają wpływ również na treść zabaw. Dzieci łatwiej poznają właściwości danego materiału, jeśli go w różnorodny sposób przystosowują do wykonania swoich pomysłów.

Doświadczenie wykazało, że nawet dzieci najmłodsze różnie zużytkowują śnieg w zależności od jego stanu: w okresie tajania lepki śnieg służy za „lody", w mroźny dzień sypki śnieg jest cukrem, kaszą, mlekiem. Dzieci spostrzegają, że jazda sankami trudniejsza jest w ciepły dzień niż w mroźny.

Starsze dzieci uzależniają od stanu pogody rodzaj zabaw na dany dzień. Wychowawcy powinni wyzyskiwać każdy przypadek do ugruntowania pojęć dzieci i pomóc im w wyciąganiu prawidłowych wniosków.

Dzieciom trzeba okazywać pomoc także wtedy, gdy zamierzają coś stworzyć z piasku, śniegu, gliny czy innego materiału. Nie wszystkie dzieci potrafią to robić. Słusznie postępują ci pedagodzy, którzy nie obawiają się udzielić wychowankom pomocy i wskazówek.

Wychowawcy skarżą się czasem, że malcy nie umieją nic robić ze śniegu, że przesypują go tylko z miejsca na miejsce i że zabawa ze śniegiem prędko zniechęca dzieci. Tak bywa, gdy nie rozumieją one, że ze śniegu można zrobić wszystko, czego się zapragnie, i gdy nie wiedzą, jak się to robi. W takich przypadkach trzeba im poddać pomysł i wskazać sposób pracy.

Dzieci ze średniej grupy miały bardzo dużo zabawek do zajęć w śniegu. Nie umiały jednakże niczego zbudować. Udawała się im jedynie mała górka z wyrytym w niej wgłębieniem. Wychowawczyni wskazała im, że ze śniegu można robić bardziej interesujące przedmioty, i pokazała, jak się je wykonuje; nauczyła, jak przy pomocy dykty zbudować równą ścianę, jak ubić śnieg, aby był bardziej ścisły. Wtedy dopiero dzieci zaczęły „budować" ze śniegu czworokątne domy, bramy, zagrody. W rezultacie były zachwycone, że ze śniegu można robić tak wiele interesujących rzeczy.

Dzieciom ze starszej grupy wychowawcy pokazują, jak należy „fabrykować" cegły ze śniegu i budować z nich domy, jak należy ubijać śnieg, jak lepić różne figury posługując się przy tym drewnianymi podstawkami. Dzieci z zadowoleniem spoglądają na swoje wytwory. Zajęcia takie dają doskonałe wyniki. Dodatni wpływ tych zajęć jest widoczny zwłaszcza u wychowanków, którzy dotychczas nie umieli nic lepić ze śniegu i niechętnie zabierali się do tego rodzaju zajęć.

Oprócz zabaw indywidualnych i dowolnych można przeprowadzać na dworze (w ciągu całego roku) zajęcia obejmujące całą grupę dzieci.

W ciągu całego roku można przeprowadzać gry ruchowe; stanowić one powinny obowiązkowy punkt programu wczasów codziennych. Jeśli tylko istnieje możliwość, należy również ćwiczenia gimnastyczne przenieść na podwórze.

Z powodzeniem przeprowadza się na podwórku (zimą i latem) liczne zabawy dydaktyczne: „polecenia" (z naturalnym materiałem, zabawkami), gry w zagadki (zobrazować ruchem to, co się pomyślało), gry arytmetyczne, różnorodne gry na rozróżnianie

barw, form, wielkości. Nawet małe dzieci przyzwyczajają się do tych gier w nowych warunkach i biorą w nich czynny udział.

Wielu wychowawców wyzyskuje spacery do zaznajamiania dzieci z przyrodą.

Doświadczenie przedszkoli, które systematycznie przeprowadzają zajęcia na powietrzu, przekonuje o tym, że racjonalne zorganizowanie wczasów codziennych ma doniosłe znaczenie dla całej pracy pedagogicznej.

Praca wychowawcy z dziećmi w ogródku czy na podwórzu jest ściśle związana z pracą w lokalu; obie stanowią całość.

Doświadczenia dotyczące przeniesienia niektórych zajęć na teren ogrodowy wskazują ma możność znacznego przedłużenia czasu przebywania dzieci na powietrzu.

Tłumaczenie z języka rosyjskiego

KRONIKA

Centralny Ośrodek Doskonalenia Kadr Pedagogicznych w Otwocku

6 listopada 1948 r. ob. minister Skrzeszewski dokonał uroczystego otwarcia Centralnego Ośrodka Doskonalenia Kadr Pedagogicznych w Otwocku.

Ośrodek ten został zorganizowany przez Ministerstwo Oświaty w celu szkolenia i doskonalenia personelu oświatowego i wychowawczego. Ośrodek stwarza możliwości wymiany myśli i doświadczeń pedagogicznych aktywu oświatowego oraz podejmuje prace zmierzające do upowszechnienia najcenniejszych osiągnięć z zakresu oświaty i wychowania ZSRR i krajów demokracji ludowej.

Ministerstwo Oświaty starało się zapewnić kursistom możliwie najlepsze warunki pracy. Estetyczna willa, położona w maleńkim sosnowym parku podwarszawskiej miejscowości klimatycznej, a w niej wygodne, miłe pokoje dla kursistów, duża, jasna, bardzo ładnie i praktycznie urządzona sala wykładowa, biblioteka i sto-

łówka gwarantują kursistom wygodę, a jednocześnie świadczą o troskliwości, z jaką ten Ośrodek urządzono.

Całości warunków dopełnia atmosfera poważnej, głębokiej, twórczej pracy, z jakiej Ośrodek już słynie.

Kursy ogólnokrajowe

W Centralnym Ośrodku Doskonalenia Kadr Pedagogicznych w Otwocku odbyły się ostatnio kursy dla referentów opieki nad dzieckiem inspektoratów szkolnych w dwu turnusach, od 11. XII. 48 i od 30. XII. 48 do 8. I. 49 r., Kurs dla Naczelników i Wizytatorów Opieki nad Dzieckiem z kuratoriów od 14—18. XII. 48 r. oraz konferencja poświęcona wczasom letnim w dniach 20 i 21. XII. 49 r., będąca jak gdyby przedłużeniem Kursu Naczelników i Wizytatorów. Wzięli w niej udział ponadto przedstawiciele organizacji społecznych i młodzieżowych, czynnie współpracujący z organami oświaty w realizacji akcji wczasów letnich.

Na program kursów złożyły się tematy z zakresu zagadnień ideologicznych, a więc podstawowe zagadnienia filozofii marksistowskiej (materializm historyczny i dialektyczny), zagadnienia ekonomii politycznej, zagadnienia historyczne, jak problemy ruchu robotniczego w Polsce, ZSRR i jego rola w walce o pokój; zagadnienia polityki oświatowej i opiekuńczej demokracji ludowej, podstawowe założenia pedagogiki socjalistycznej, elementy ideowo-politycznego wychowania oraz poszczególne zagadnienia z zakresu opieki nad dzieckiem.

Program konferencji był tak pomyślany, że po referatach zasadniczych odbywały się seminaria z dyskusją — bardzo cenną dla pracowników terenowych.

Udział uczestników w dyskusji był żywy zarówno w zakresie zagadnień ideologicznych, jak i zawodowych. Ciekawą ilustracją tematu opieki zamkniętej było zwiedzanie domów dziecka w okolicy Otwocka. Wizytacja ta dostarczyła również praktycznego materiału do uwypuklenia zagadnienia: *Udział dzieci w pracach domu dziecka (samorząd) omawianego na Kursie Naczelników i Wizytatorów.*

Szczególnie żywy oddźwięk wywołały referaty: *Rola pracownika opieki nad dzieckiem w kształtowaniu światopoglądu socjalistycznego młodzieży* — ob. dyr. Pawuły;

Realizacja elementów wychowania ideowo-politycznego na placówkach opieki nad dzieckiem — ob. nacz. Woźnickiej.

Podstawowe założenia pedagogiki socjalistycznej — ob. kierownika Polnego oraz *Zagadnienia wczasów letnich* — ob. wiz. Domańskiej.

Dyskusja, rozpoczęta w sali wykładowej, przenosiła się wielokrotnie do pokojów kursistów.

Uczestnicy kursów opuszczali ośrodek uzbrojeni w nowy zapas wiedzy i twórczego entuzjazmu do realizacji na odpowiedzialnych przez nich reprezentowanych odcinkach postulatów opieki wychowawczej opartej na zasadach marksizmu i leninizmu.

* Fakt, że już w pierwszych tygodniach istnienia Ośrodka odbyły się w nim trzy kursy i jedna konferencja zorganizowana dla spraw opieki nad dzieckiem, świadczy wymownie o tym, jak wielką wagę przywiązuje Ministerstwo Oświaty do tego zagadnienia.

* Program konferencji poświęconej wczasom letnim obejmował referaty sprawozdawcze z zakresu akcji letniej oraz prace w komisjach: Szkoleniowej, Normatywnej, Kontroli i Nadzoru, Planowania i Finansowania oraz Komisji do Spraw Dziecka Wiejskiego.

D. P.

Z ZSRR:

Ochrona praw dzieci-sierot

Wiele dzieci, które utraciły rodziców w czasie wojny, zostało zaadoptowanych lub znalazło się pod opieką rodzin zastępczych.

Troska o umieszczenie dzieci w rodzinach pracujących, kontrola warunków życia i czuwanie nad właściwym kierunkiem wychowania dzieci, niesienie koniecznej pomocy opiekunom oraz ochrona praw majątkowych sierot spoczywa w rękach organów oświaty ludowej.

Funkcje te wykonuje bezpośrednio inspektor opieki nad dzieckiem, wyznaczony przez odpowiednią komórkę oświaty ludowej. Specjalne rozporządzenie określa obowiązki inspektora.

Rejonowy lub miejski inspektor opieki nad dzieckiem winien sporządzać dokładne spisy dzieci i młodzieży pozbawionej rodziców, wszczynać odpowiednie kroki w celu zapewnienia im opieki, przeprowadzać stałą kontrolę warunków bytu i wychowania sierot, nieść im konieczną pomoc, czuwać nad sposobem zabezpieczenia ich osobistego majątku, przyjmować podania i skargi w związku z naruszeniem praw i interesów podopiecznych, przeprowadzać inspekcje w sprawach niepełnoletnich. Sprawy te rozstrzygane są przez organa nadzoru i kuratorstwa albo przez sąd ludowy.

Inspektor opieki nad dzieckiem powinien wiedzieć i pamiętać o tym, że powierzono mu troskę o los sieroty, której praw musi bronić bezkompromisowo.

Zdarza się bowiem niekiedy, że na skutek różnych okoliczności zmienia się stosunek rodziny do dziecka, w której ono pozostaje na wychowaniu.

Zdarzyć się mogą również takie rodziny, które poniżają dziecko, maltretują, postępują z nim niesprawiedliwie.

Któż, jeśli nie inspektor powinien wówczas wystąpić w obronie tych pokrzywdzonych dzieci i oddać je pod opiekę organów państwowych!

Wrażliwość i życzliwość winny być zasadniczymi rysami charakteru inspektora opieki nad dzieckiem.

Niedawno w *Prawdzie* ukazał się felieton pt. *Los Wiery Awdiejewej*, w którym opisano sprawę niejakiego G. I. Awdiejewa i jego żony. Małżonkowie chcieli się pozbyć adoptowanej przez nich całkowitej sieroty, Wiery, córki poległego w czasie wojny żołnierza.

Autor felietonu wskazał też wyraźnie tych, którzy mimo woli w tej sprawie udzielili pomocy przybranym rodzicom.

Na żądanie ob. Awdiejewej szkoła natychmiast wydała zaświadczenie o złych postępach w nauce „niezdolnej" dziewczynki; na podstawie kłamliwych oświadczeń lekarz neurolog wydał zaświadczenie stwierdzające, że dziewczynka jest „psychicznie niezrównoważona". Inspektor rejonowego wydziału oświaty otrzymawszy te zaświadczenia wystosował wniosek do milicji

o udzielenie ob. Awdiejewej pomocy w umieszczeniu jej przybranej córki w domu poprawczym.

Dzięki ingerencji życzliwych ludzi, znających zły stosunek małżonków Awdiejew do przybranej córki, los dziecka uległ zmianie: dziewczynką zaopiekował się st. dyspeczer Min. Łączności oraz jego żona. Wina spada na tych, którzy bezdusznie, formalnie i biurokratycznie odnieśli się do sprawy dziewczynki. W tym wypadku na wyjątkowo surową naganę zasługuje inspektor opieki nad dzieckiem, który całkowicie zaniedbał się w swoich obowiązkach, nie wyjaśnił wszystkich okoliczności, nie wysłuchał głosu dziecka, uwierzył na słowo złym, egoistycznym ludziom.

Inspektor opieki nad dzieckiem ma nie tylko obowiązki, ale i uprawnienia, z których powinien korzystać, gdy zajdzie potrzeba.

Inspektor ma prawo wzywać na rozmowy i wyjaśnienia tych obywateli, którzy wzięli dziecko na wychowanie, może wglądać w sytuację dziecka w danej rodzinie itp. Aby inspektor mógł dobrze wywiązywać się z powierzonych mu obowiązków, musi mieć pomoc w swej pracy.

Przepisy o inspektorach opieki nad dzieckiem dają mu prawo powoływania do pomocy inspektorów społecznych w dziedzinie opieki nad dzieckiem. Gdy inspektor państwowy rozumie prawo należycie i opiera się na czynniku społecznym, praca w dziedzinie opieki nad dzieckiem stoi na wysokim poziomie. Tak np. w Leningradzie oddano na wychowanie rodzinom pracującym 6 000 dzieci-sierot.

Czy jeden inspektor miejskiego leningradzkiego wydziału oświaty ludowej i 15 inspektorów rejonowych zdołałoby zorganizować własnymi siłami kontrolę nad warunkami życia, wychowania takiej liczby dzieci?

Oczywiście, nie!

Praca w dziedzinie ochrony praw dzieci-sierot jest dobrze postawiona w Leningradzie dzięki temu, że wydziały oświaty ludowej powołały do tej pracy czynnik społeczny i racjonalnie zorganizowały tę współpracę. Ponieważ dzieci te uczęszczają lub wkrótce będą uczęszczać do szkół, uznano za najwłaściwsze powołanie inspektorów społecznych spośród nauczycielstwa.

W każdej szkole leningradzkiej jest powołany inspektor społeczny ochrony praw dzieci, który opiekuje się uczniami-sierotami, nawiązuje kontakt z ich przybranymi rodzinami, jak również z rodzinami dzieci w wieku przedszkolnym. Dzięki takiej organizacji pracy w ubiegłym roku z organami oświaty ludowej w Leningradzie współpracowało 390 inspektorów społecznych opieki nad dzieckiem.

Należycie wyzyskuje się instytucje inspektorów społecznych w województwie briańskim. Województwo to liczy 820 inspektorów społecznych opieki nad dzieckiem, zatwierdzonych przez rejonowe lub miejskie wydziały oświaty ludowej. Inspektorzy ci zaopatrzeni są w zaświadczenia stwierdzające nadane im pełnomocnictwa.

Większość inspektorów społecznych rekrutuje się z nauczycieli tych szkół, w których uczą się sieroty, dzięki czemu znajdują się one pod stałą obserwacją pedagogiczną.

Prawie wszyscy inspektorzy społeczni pozostają w kontakcie z rodzinami wychowującymi sieroty, co ułatwia poznanie potrzeb i niesienie skutecznej pomocy materialnej.

I tak np. inspektor społeczny, nauczyciel Chotylewskiej szkoły (rej. briański) ob. Osipienko w roku ubiegłym uzyskał od kołchoźników 30 płaszczy zimowych i 35 par obuwia dla dzieci-sierot.

We wsi Pierwomajskiej dzięki inicjatywie społecznej kołchoźnicy wystawili wspólnymi siłami dom dla dzieci-sierot; w rejonie Dubrowskim kołchoz „Wiernyj Put“ ofiarował kilku sierotom izbę oraz zasadził dla nich ziemniaki i warzywa.

Niestety jednak nie wszędzie do spraw opieki nad dzieckiem powołuje się czynnik społeczny, chociaż właśnie w tych okręgach, gdzie wydziały oświaty ludowej pomijają ten czynnik, praca nie jest na właściwym poziomie.

Wydziały oświaty ludowej powinny pamiętać, że instytucja inspektorów społecznych jest wielką pomocą w należytym zorganizowaniu tak ważnej sprawy, jaką jest ochrona praw dzieci-sierot.

Tłumaczenie z języka rosyjskiego

Z ZSRR:

Poradnie ortofoniczne [1])

(wyjątki)

...W ostatnich latach w związku z nerwowymi wstrząsami wywołanymi okropnościami wojny i bestialstwem faszystów liczba dzieci z defektami mowy znacznie wzrosła. Dzieci o wadach mowy mają specyficzny nastrój. Są milczące, smutne, nerwowe, zamykają się w sobie i często płaczą. Świadomość niepełnej wartości ich mowy martwi dzieci, bywają one nadmiernie obraźliwe i chorobliwie samolubne. Uważają jąkanie za coś, czego należy się wstydzić, i myśl o nim prześladuje je. Wydaje się im, że wszędzie są wyśmiewane, że ironicznie przezywają je ,,jąkała", ,,niemy". Słyszą te przezwiska nawet tam, gdzie ich nie ma. Boją się ustnych odpowiedzi, chociaż lekcje mają starannie odrobione w domu. Cały materiał przerobiony w ciągu określonego czasu znają dobrze, lecz na samą myśl, że może je spytać nauczyciel, cała wiedza ulatnia się im z głowy i zapominają wszystko, czego się nauczyły.

Zrozumiałe jest, że te lub inne wady w mowie hamują postępy dzieci, obniżają ich stopnie w nauce, zwiększają liczbę repetentów i kandydatów do szkół specjalnych.

U nas (tj. w ZSRR — przyp. tłumacza) przy wielu poliklinikach istnieją poradnie logopedyczne, które prowadzą pracę nad uzdrowieniem dzieci cierpiących na różne defekty mowy.

Logopeda utrzymuje ścisły kontakt ze szkołą, pracuje w stałym kontakcie z nauczycielami i wychowawcami, poucza ich o ćwiczeniach mowy.

Szkoły przydzielone do poradni logopedycznej (logopedycznego gabinetu) otrzymują konkretną pomoc w wyrównywaniu ułomności w mowie dzieci.

Dzieci cierpiące na zaburzenia mowy przychodząc po nauce do poradni logopedycznej za każdym razem dzielą się swoimi ciężkimi przeżyciami. Opowiadają o tym, że nauczyciel je pytał, a one nie były w stanie odpowiadać, gdyż nie mogły ,,zacząć mówić"...

---

[1] Poradnie ortofoniczne nazywają się w ZSRR logopedycznymi.

Można dostarczyć bardzo wielu przykładów potwierdzających skuteczną pracę logopedycznej poradni nad uzdrowieniem mowy uczących się...

U dzieci, których mowa poprawiła się i które polepszyły technikę głośnego czytania, stwierdzono podwyższenie stopnia rozwoju umysłowego; proces przyswajania lekcji staje się dla nich łatwiejszy. Całą energię, którą traciły bez rezultatów na to, żeby ominąć swe trudności w mowie, teraz, wyzwoloną, obraca się na wyuczenie się lekcji. Dziecko, które było zajęte dotąd niezdrowymi myślami o tym, w jaki sposób można uniknąć ustnych odpowiedzi, teraz oddaje się nauce...

Praca logopedy nad wyrównaniem ułomności w mowie nie jest łatwa.

(Logopeda D. E. Lewina)
Siemja i Szkoła nr 9 1946 r.
Tłumaczył R. P.

O opiece nad Dzieckiem w Szwajcarii

W okresie letnim 1948 r. został zorganizowany w Genewie Międzynarodowy Kurs dla Pracowników Społecznych. Kurs ten miał na celu pogłębienie wiadomości i doświadczeń dotyczących dziecka ofiary wojny.

Wykładowcami na Kursie byli profesorowie tej miary, co Bovet, Ray, Inheldem, Lösli-Usteri oraz mniej lub więcej wybitni działacze społeczni. Wykładali zarówno Szwajcarzy, jak i cudzoziemcy, ale przede wszystkim Francuzi.

Program Kursu był bardzo różnorodny. Zarówno dziecko normalne, jak i odbiegające od normy, było rozpatrywane z punktu widzenia psychologii, pedagogiki, higieny oraz prawa. Zastanawiano się nad wpływem przyrody, muzyki, malarstwa, sztuki na dziecko i wobec tego wykłady uwzględniały również te przedmioty. Program przewidywał pewną liczbę godzin na dyskusję, w której brali udział wykładowcy i słuchacze.

Uczestnicy Kursu zwiedzili ponadto około 60 instytucji i placówek opieki społecznej na terenie całej Szwajcarii. W liczbie tych placówek znajdowały się domy dziecka i zakłady specjalne

dla dzieci i młodzieży, domy turnusowe, prewentoria, sanatoria i szpitale dziecięce, kolonie letnie, punkty medyko-pedagogiczne i klasy specjalne, wreszcie wzorowo urządzone żłobki przyfabryczne oraz luksusowe domy dla starców i umysłowo chorych. Jednym słowem, Szwajcaria starała się pokazać to, co ma najlepszego i najciekawszego.

Dysponując tak różnorodnym, lecz niezgłębionym materiałem, musiałam walczyć z wielkimi trudnościami chcąc wyłowić to, co najistotniejsze, i ująć uzyskane wiadomości w pewną logiczną całość. Trudność w uzyskaniu pewnych wiadomości z całokształtu opieki nad dzieckiem wynika przede wszystkim ze struktury państwa oraz polityki w dziedzinie opieki społecznej (podział na samodzielne kantony z odrębną w pewnej mierze organizacją wewnętrzną oraz decentralizacja opieki społecznej na ogół w całym państwie). Zaznacza się również brak opracowań w języku francuskim w szczególności tego problemu z punktu widzenia pewnej całości. Nie zetknęłam się przy tym z żadnym Szwajcarem zdolnym do udzielenia wyczerpujących wyjaśnień z tej dziedziny. Każdy z interlokutorów orientował się tylko w wąskim zakresie swojej specjalności. Kierownicy kursu wykazywali również wielką ignorancję w urządzeniach społecznych swego kraju, a program kursu, przeładowany często zupełnie zbytecznym materiałem, niewiele poświęcał czasu tym zagadnieniom.

Toteż naszkicowany przeze mnie schemat opieki nad dzieckiem w Szwajcarii może mieć liczne luki, a wnioski oraz uwagi odnoszące się do różnego typu placówek opieki społecznej muszą się opierać na pewnego rodzaju odczuciu i wrażeniach oraz przelotnych spostrzeżeniach. Niestety, pośpieszne i zbyt pobieżne zwiedzanie tych placówek nie pozwoliło na dokładne zapoznanie się z nimi.

Poruszając zagadnienie opieki nad dzieckiem w Szwajcarii warto przypomnieć, że państwo to jest jednym z tych wyjątkowych krajów, których od kilkudziesięciu lat nie nawiedziła wojna.

Szwajcaria jest państwem związkowym, składającym się z 22 kantonów, czyli małych republik, rządzonych własnymi prawami. Jedne kantony mają bardziej rozwinięte ustawodawstwo

społeczne, inne — mniej. Jednak zasadniczy kierunek polityki społecznej jest właściwie jednolity, toteż mimo pozornych różnic międzykantonalnych można mówić o Szwajcarii jako o całości w pewnym sensie.

Wychowaniem dzieci w Szwajcarii państwo właściwie się nie zajmuje; sprawa ta jest pozostawiona rodzinie dziecka.

Jedynie w stosunku do sierot i dzieci pozbawionych z jakiegokolwiek powodu rodziny ustawa mówi ogólnikowo, że państwo jest zobowiązane zapewnić tym dzieciom wychowanie i naukę religijną oraz szkolenie zawodowe. W jakiej formie ma być realizowana opieka nad dzieckiem, ustawa bliżej nie precyzuje.

Najwyższym organem sprawującym opiekę nad dzieckiem sierotą i pozbawionym rodziny jest Departament Spraw Wewnętrznych.

W kantonie genewskim przy oficjalnym organie opieki społecznej, tzw. *Hospice Général*, istnieje specjalna Podkomisja dla Spraw Dziecka, w skład której wchodzą jako przedstawiciele społeczeństwa: sędzia, lekarz, nauczyciel, dentysta i „uspołeczniona" dama. Podkomisja ta wypowiada się w sprawach związanych z dzieckiem, wyraża opinię co do możliwego umieszczenia go w zakładzie czy w rodzinie.

Nad dzieckiem wymagającym opieki specjalnej czuwa tzw. *Office de l'enfance*, organ Departamentu Oświaty.

Ważną rolę w stosunku do dzieci pozbawionych opieki i nieślubnych odgrywa urząd wchodzący w skład *Office de l'enfance*, tzw. *Service de Tuteur Général* (Urząd Opiekuna Generalnego). Bez aprobaty Opiekuna Generalnego dziecko pozbawione opieki lub nieślubne nie może być umieszczone w zakładzie wychowawczym ani w rodzinie zastępczej.

Kantonalne urzędy opieki nad dzieckiem współpracują z międzykantonalnymi instytucjami społecznymi wyższej użyteczności, jakimi są przede wszystkim *Pro Iuventute*, które roztaczają swoją opiekę nad dzieckiem i młodzieżą normalną, oraz *Pro Infirmis* zajmujące się przede wszystkim kalekami.

Opieka całkowita. Zakłady dla dzieci pozbawionych opieki w Szwajcarii bywają kantonalne (państwowe) oraz społeczne, prze-

ważnie subwencjonowane przez państwo. Wychowankowie tych zakładów rekrutują się w małej stosunkowo liczbie z pełnych sierot oraz dzieci nieślubnych. Dużą grupę stanowią dzieci rodziców rozwiedzionych oraz pozbawionych władzy rodzicielskiej.

Ustawodawstwo społeczne szwajcarskie nie zawiera przepisów oraz instrukcji dotyczących organizacji domów dziecka, kwalifikacji wychowawców, kontroli nad domami.

Każdy obywatel szwajcarski, niezależnie od posiadanych kwalifikacji i przygotowania do pracy pedagogicznej, może organizować i prowadzić dom dziecka. Taki dom, podobnie jak zwyczajne przedsiębiortswo handlowe, bywa rejestrowany w odpowiednim urzędzie administracyjnym.

Państwo niewiele poświęca uwagi wychowaniu dziecka-sieroty, dziecka pozbawionego opieki rodziców. Zagadnienie dziecka w zakładzie jest jednak rozważane w pewnej mierze przez psychologów i pedagogów szwajcarskich. Niewielka książka A. Ferriera (wyd. 1945) na temat zakładów wychowawczych dla dzieci świadczy, że w umysłach światlejszych Szwajcarów istnieje dążność do zerwania z tradycyjnymi sierocińcami i przekształcenia ich w prawdziwe domy dziecka.

Oto w ogólnym zarysie poglądy bardziej postępowych pedagogów szwajcarskich oraz pedagogów państw zachodnich na wychowanie dzieci w zakładzie.

Przygotowanie dziecka do życia w społeczeństwie jest celem wychowania. Najlepszym środowiskiem wychowawczym jest rodzina. Dziecku umieszczonemu w zakładzie, pozbawionemu tej rodziny, należy stworzyć odpowiednią atmosferę i dać warunki najbardziej zbliżone do domu rodzinnego.

Personel wychowawczy i dzieci mają tworzyć jedną wspólną rodzinę, dziecko posiada swoją osobowość, ma być traktowane indywidualnie i nie może się w niczym różnić od swoich rówieśników spoza zakładu — ani pod względem ubioru, ani sposobu życia — powinno być w stałym kontakcie ze swoim środowiskiem i brać czynny udział w jego życiu. Kształcić się winno odpowiednio do swych zdolności.

We Francji i we Włoszech mówi się wiele na temat tzw. wiosek dziecięcych, opartych na samorządzie wychowanków. W Szwajcarii istnieje jedna Wioska Dziecięca w Trogen. Ze względu na jej międzynarodowy i zupełnie swoisty charakter poświęcę jej oddzielnie kilka uwag przy końcu.

Genewskie kantonalne „wzorcowe" domy rodzinne *Les Ècureuils* pod Genewą dążą do zrealizowania nowoczesnych postulatów w zakładzie opieki zakładowej. *Les Ècureuils* jest domem koedukacyjnym (realizuje się zasadę nierozłączania rodzeństw) na 30 dzieci. Składa się z 2 domków — willi oddalonych od siebie około 100 m, położonych malowniczo w dużym parku, na brzegu jeziora. Każdy z domków przeznaczony jest na 15 wychowanków. Wiek dzieci jest różny: od 2 lat do pełnoletności.

Personel każdego domku składa się z kierowniczki, zwanej przez wychowanków „ciocią", oraz 2 pomocników (ze względu na trudności pozyskania wychowawcy-mężczyzny odbiega się od zasadniczej koncepcji, aby kierownictwo domu spoczywało w ręku małżeństwa).

Domki są niewielkie, sypialnie na 3—4 łóżka (starsi wychowankowie mają pokoje indywidualne); są to typowe pokoje dziecięce. Książki stoją tam na półkach, obrazki i wycinanki ozdabiają ściany; jest kącik na zabawki, szafa na ubranie i komoda na bieliznę. W jadalni parę niewielkich stołów, przy których dzieci jadają z wychowawcami. Reprezentacyjny niewielki salonik jest do dyspozycji dzieci w czasie odwiedzin gości, jak i podczas większych uroczystości i wieczornic przy kominku. Urządzenia kuchni i łazienki bardzo wygodne, prawie komfortowe.

Wychowankowie w wieku szkolnym uczęszczają do szkoły podstawowej w pobliskim miasteczku, po której ukończeniu kierowani są przeważnie do szkół zawodowych. Wybitnie zdolni kształcą się w szkołach średnich ogólnokształcących, a następnie wyższych (1%). Dziewczęta uczą się gospodarstwa domowego i szycia w zakładzie. Wszystkie dzieci biorą udział w zajęciach domowych, a w okresie wakacyjnym i w pracach w ogrodzie. Chłopcy należą do harcerstwa poza zakładem. Wszystkim wychowankom

dozwolone jest odwiedzanie kolegów w domu i przyjmowanie ich u siebie.

Kładzie się szczególny nacisk na utrzymywanie stosunków z rodziną dziecka, z rodzicami nawet pozbawionymi władzy rodzicielskiej.

Dba się o rozrywki wychowanków, którzy mają swoje zabawki, gry towarzyskie, piłki. W ogrodzie oddany jest do dyspozycji dzieci niewielki domek umeblowany według własnego gustu i upodobania. Jednakże do kina dzieci chodzą rzadko, do teatru — nigdy.

Ubranie, bielizna wychowanków stają się ich własnością w zakładzie. W większości wypadków jeszcze przed zupełnym usamodzielnieniem się młodzież mieszkając w zakładzie zaczyna zarobkować. Przy opuszczaniu domu wychowankowie otrzymują wyprawkę. Urząd opieki społecznej udziela jednorazowego zasiłku w kwocie 1 000 fr. szwajc.

Kantonalny zakład wychowawczy dziewcząt *Pinchat* głosi również zasady nowoczesnych metod w organizowaniu życia dziecka w zakładzie. Dom ten został przekształcony z dawnego sierocińca i nosi obecnie nazwę Instytutu dla Dziewcząt. Jednakże tablica pamiątkowa na cześć fundatorki zakładu z nazwą „sierociniec“ w dalszym ciągu ozdabia hall tego domu.

Budynek zakładu jest duży, swobodnie mieści 70 wychowanek. Urządzenia kuchni, pralni, łazienek są według ostatnich zdobyczy techniki w tej dziedzinie. Sypialnie 4—5 łóżkowe, każda w innym kolorze, kapki na łóżkach dopasowane barwą do ścian. Każda sypialnia połączona jest z pokojem wychowawczyni (*surveillante*).

Dziewczęta podzielone są według grup wieku; każda z tych grup liczy 10 wychowanek. Grupą kieruje wychowawczyni, która jest odpowiedzialna za grupę.

Większość wychowanek po ukończeniu szkoły podstawowej przechodzi przeszkolenie zawodowe w zakładzie z zakresu gospodarstwa domowego, po ukończeniu którego może uzyskać dyplom związkowy.

Zakład ten, aczkolwiek zamożny, doskonale pod względem technicznym wyposażony i urządzony, mimo zapewnień kierowniczki o atmosferze rodzinnej, sprawia wrażenie „typowego zakładu“,

a wychowanki — „grzecznych" dozorowanych dzieci zakładowych. Można wnioskować, że brak jest zrozumienia istoty prawdziwej pracy wychowawczej, jest ona powierzchowna i obliczona na efekt.

Nowozałożony kantonalny zakład dla chłopców obliczony jest na 15 chłopców i jest w typie zakładów *Les Écureuils*

Z zakładów społecznych dla dzieci normalnych zwiedziłam tylko jeden Dom Małych Dzieci *La Chapelle* w Genewie dla dzieci od 0—6 lat, które ze względu na zaraźliwą chorobę rodziców, przeważnie gruźlicę, musiały być od nich odseparowane. Dom ten jest niewielki, za ciasny dla przebywających w nim 26 wychowanków, robi wrażenie zaniedbania (brudne ściany, podłoga powyrywana). Przy zakładzie istnieje szkoła pielęgniarek; uczennice tej szkoły stanowią bezpłatny personel wychowawców-pielęgniarek zakładu.

Domy społeczne w Szwajcarii nie cieszą się na ogół najlepszą opinią w społeczeństwie. Uważane są poza małymi wyjątkami za bardzo słabe pod względem organizacyjnym i wychowawczym.

Opieka nad dzieckiem odbiegającym od normy. Dziecko trudne, odbiegające od normy, wzbudza żywsze zainteresowanie wśród psychologów i pedagogów szwajcarskich. Stają oni przed poważnym zagadnieniem uspołecznienia i produktywizacji jednostek aspołecznych i anormalnych.

Wychodząc z założenia, że poznanie rzeczywiste dziecka i postawienie właściwej diagnozy może się stać podstawą do znalezienia najlepszych środków do zwalczania zasadniczych trudności i nadania odpowiedniego kierunku w wychowaniu, stworzono placówki medyko-pedagogiczne, w obrębie których psycholog-lekarz i opiekunka społeczna współpracują ze sobą.

Kolebką takich placówek jest Malcvoz w kantonie Vaud, gdzie istnieje placówka medyko-pedagogiczna przy szpitalu dla nerwowo chorych. Tutaj pod kierunkiem sławnego psychiatry dra Repond kształcą się psycholodzy pragnący w przyszłości poświęcić się pracy nad dzieckiem odbiegającym od normy.

Czy tego rodzaju placówka powinna znajdować się przy szpitalu dla nerwowo chorych — można dyskutować.

Placówka medyko-pedagogiczna w Genewie dysponuje stacją medyko-pedagogiczną w Charmille pod Genewą dla wypadków

trudniejszych i niemożliwych do ustalenia w czasie jednorazowego przebadania. Współpracuje ona ponadto ze specjalną placówką dla dzieci dotkniętymi zaburzeniami mowy oraz z instytutem dla dzieci głuchoniemych w Genewie.

Stacja w Chermille jest typem tzw. *École-jardin* — szkoły-ogrodu. Jest to półinternat z wielkim ogrodem, w którym dzieci mogą się bawić w chwilach wolnych od zajęć szkolnych. Wychowankowie (ok. 30 w wieku szkoły powszechnej) cały dzień spędzają w zakładzie, na noc wracają do domu. Przy zakładzie istnieją 2 klasy specjalne, wyposażone w najnowszy sprzęt i urządzenia (np. indywidualne pulpity). Nauczyciel wychowawca prowadzi specjalny arkusz obserwacyjny, w którym notuje swoje uwagi dotyczące zachowania wychowanka w klasie w czasie nauki i zabawy. Dla wciągnięcia do współpracy rodziny, a nawet samego dziecka prowadzi się ponadto dzienniczek w celu informowania w krótki, lakoniczny sposób o zachowaniu się dziecka w domu i w szkole. Uwagi takie są zamieszczane codziennie przez nauczyciela oraz przez rodziców i są wychowankowi znane.

Okres obserwacyjny trwa około 3 miesięcy, po czym lekarz, psycholog i wychowawca po uzgodnieniu swoich uwag o wychowanku wydają opinię i stawiają wniosek, jak należy dzieckiem pokierować.

Przy wyżej opisanej placówce istnieje również internat przy klasie specjalnej na 25 chłopców, którzy dla pewnych powodów muszą pozostać przez dłuższy czas w zakładzie. Wychowankowie są pod stałą kontrolą psychologa i lekarza. Dla uzyskania pełniejszego obrazu wychowanka i zastosowania odpowiednich metod zakład usiłuje nawiązać kontakt z jego rodziną i środowiskiem, w miarę możności wywierać nawet pewien wpływ na rodzinę wychowanka.

Dla sierot wybiera się spośród sympatyków zakładów „rodziców chrzestnych", u których dziecko może spędzać święta i wakacje.

Placówka medyko-pedagogiczna prowadzona przez dr Bovet dysponuje podobną stacją przy szpitalu dziecięcym *Le bercail*, pod Lozanną.

Na punkcie tym wychowankowie przebywają pod obserwacją przeciętnie około 6 miesięcy. Zakład jest koedukacyjny dla dzieci w wieku od lat 4 do 14 (personelu 5 osób).

Placówka medyko-pedagogiczna w Zürichu kieruje trudniejsze przypadki do zakładu obserwacyjnego w Mänenndorf. Punkt ten przyjmuje na okres 3-miesięczny dzieci w wieku od lat 2 do 16. Na 30 wychowanków przypada około 7 osób personelu.

Wszystkie stacje medyko-pedagogiczne są doskonale wyposażone, dysponują najnowszymi zdobyczami technicznymi, jeśli chodzi o urządzenia zakładu. Co do stosowanych metod, dąży się przede wszystkim do stworzenia w zakładzie atmosfery rodzinnej, opartej na wzajemnym zaufaniu. Dzieci korzystają ze względnie dużej swobody. Wychowawca usiłuje nawiązać bliski kontakt nie tylko z wychowankiem, ale również z jego rodziną. Wychowankowie są pod stałą kontrolą wybitnych psychologów i lekarzy.

Zakład dla chłopców trudnych do prowadzenia. Dla chłopców trudnych do prowadzenia w wieku od lat 13 do 20 istnieje zakład wychowawczy otwarty „*Les Ormeaux*" (1 wychow. 35) w Coully pod Genewą.

Wychowankowie mogą być przyjęci do zakładu na skutek skierowania: 1. sądu (po wyroku), 2. Opiekuna Generalnego (na wniosek np. placówki medyko-pedagogicznej), 3. własnej rodziny. Bywają także wypadki, że kandydat sam zgłasza się do zakładu.

Wychowankowie są podzieleni na trzy zasadnicze grupy. Pierwsza z nich obejmuje młodzież poddaną 3-miesięcznej wstępnej obserwacji. W okresie próbnym chłopcy bywają zatrudnieni w pracach w ogrodzie albo w obrębie domu. Wychowawca stara się dokładnie zapoznać z nowymi wychowankami, po czym decyduje, czy mogą pozostać w tego rodzaju zakładzie. Druga grupa rekrutuje się z młodzieży w wieku szkolnym, uczęszczającej do szkoły powszechnej w pobliskim miasteczku. Trzecia grupa — to młodzież ponad 15 lat, która pracując w fabryce lub w warsztacie albo studiując w szkołach średnich i wyższych w Genewie, odległej o 10 km, do której należy dojeżdżać pociągiem, spędza cały dzień poza zakładem.

Dla tej grupy została stworzona kantyna i świetlica w Genewie, która umożliwia spożycie posiłku oraz odpoczynek w czasie przerwy obiadowej.

Zakład w Coully znajduje się na pełnej wsi; mieści się on w staroświeckim domku urządzonym wygodnie, lecz skromnie. Sypialnie są niewielkie, na 2—6 łóżek, przy czym zakład dysponuje 12 pokojami pojedynczymi dla starszej młodzieży, dla tych, którzy się wykażą w pewnym stopniu dojrzałością. Wychowankowie zarobkujący opłacają ze swoich dochodów utrzymanie w zakładzie. Pieniądze przechowywane są u kierownika, który asygnuje wychowankowi pewną kwotę na drobne wydatki oraz jednorazowo większą sumę na odzież, obuwie itp., co wychowanek kupuje według swego gustu i wyboru.

Wychowankowie należą do organizacji młodzieżowych i sportowych poza zakładem, biorą udział w życiu środowiska, w świętach ludowych.

Personel wychowawczy tego zakładu składa się z kierownika i 1 pomocnika. Kierownik sprawia wrażenie człowieka o potężnej indywidualności, uczciwym stosunku do pracy i talencie pedagogicznym.

Dla chłopców trudnych do prowadzenia istnieje również zakład wychowawczy zamknięty w Albisbrunn pod Zürichem. Zakład ten przyjmuje chłopców trudnych (również z wyroku) w wieku od 6—20 lat. Na 90 wychowanków przypada w tym domu 40 osób personelu.

W obrębie zakładu jest szkoła dla wychowanków. Przy zakładzie istnieje folwark oraz fabryka zabawek, gdzie wychowankowie są zatrudnieni.

Niektórzy pedagodzy szwajcarscy wyrażają się z wielkim uznaniem o Albisbrunn, jak również o metodzie pedagogicznej dra Hanzelmanna, stosowanej w tym zakładzie. Niestety, w czasie zwiedzania zakładu, zresztą dość pobieżnego, nie upoważniającego może do stawiania zbyt śmiałych wniosków, odniosłam wrażenie wręcz negatywne o tym zakładzie. Nie udało mi się dowiedzieć, na czym metoda pedagogiczna dr Hanzelmanna ma polegać, wydaje mi się natomiast, że metody stosowane w tym zakładzie

odbiegają od metod uznanych przez nowoczesną pedagogikę zakładową. Sądzę, że zakładowi temu brak jest nie tylko świeższego powiewu w zakresie stosowanych metod, ale brak również prawdziwie uczciwego stosunku do wychowanków. Zakład ten ma na względzie przede wszystkim wygodę wychowawcy, a o wychowanka dba się mniej. Oto parę faktów. Personel tego zakładu, nawet na stosunki szwajcarskie, jest bardzo liczny. Większość tego personelu rozporządza 2 pokojami bardzo porządnie urządzonymi. Zakład jest wprawdzie duży, zamożny i stać go na najlepsze urządzenia, dlaczego jednak klasy szkolne w zakładzie są raczej zaniedbane? Mimo obecności warsztatów stolarskich na miejscu, ławki i pulpity są odrapane, stare, zniszczone (4-miejscowe, gdy na zachodzie lansuje się typ jednoosobowych pulpitów, uważając je pod każdym względem za najodpowiedniejsze). To świadczy jednakże o pewnej obojętności i niedbałości o urządzenia dla wychowanków.

Druga sprawa jest bardziej istotna. Młodzież zakładowa jest zatrudniana przy fabrykacji zabawek. Nie otrzymuje za to żadnego wynagrodzenia. Wnioskować można zatem, że fabryczka zabawek musi być dość intratnym przedsiębiorstwem w kraju, gdzie robocizna jest droga.

W metodach wychowawczych natomiast, o których mówi się bardzo ogólnikowo, widoczne jest, że nie dąży się do wprowadzenia samorządu wychowanków. Stosowany jest podział na grupy według wieku (grupy około 10-osobowe). Za sprawowanie się grupy odpowiedzialny jest wychowawca. Brak jest dążności do nawiązywania kontaktów ze środowiskiem. Młodzież wychodzi rzadko i zawsze pod nadzorem.

Zakłady dla dziewcząt trudnych do prowadzenia. Spośród zakładów dla dziewcząt trudnych do prowadzenia wysuwa się na pierwszy plan dom obserwacyjny *Riesbach* w Zürichu dla dziewcząt od 14 do 20 lat, kierowanych tam przez sąd bądź przez Opiekuna Generalnego. Okres obserwacyjny w zakładzie trwa 3 miesiące. Wychowawca współpracuje z lekarzem, psychologiem bądź psychiatrą. Orzeczenie wymienionych czynników jest podstawą do dalszego postępowania z wychowanką, którą się

następnie umieszcza w zakładzie albo odsyła do domu po udzieleniu odpowiednich wskazówek opiekunom.

Zakład w Riesbach jest sławny ze swobody, z jakiej korzystają wychowanki.

Typem klasycznym zamkniętego zakładu dla dziewcząt moralnie zaniedbanych jest zakład prowadzony przez protestancką organizację religijną p. n. Armii Zbawienia. Zakład dysponuje 27 miejscami dla dziewcząt od lat 14—20. Zorganizowany warsztat zarobkowy przy zakładzie (szwalnia, pralnia) zatrudnia większość wychowanek. Znamienne jest jednak, że na ogólną liczbę 27 dziewcząt tylko 6 kształci się zawodowo na 3-letnim kursie gospodarczym, po ukończeniu którego może otrzymać dyplom związkowy dający pewne uprawnienia.

Zakład urządzony jest z wielką prostotą, wygląd jednak ma estetyczny. Urządzenia kuchni, pralni, szwalni są zmontowane według ostatnich zdobyczy techniki.

O kontakcie wychowanków ze środowiskiem mowy być nie może; dziewczęta poza ogród otaczający zakład rzadko kiedy wychodzą i jedynie pod nadzorem.

Jedynym widowiskiem dostępnym dla wychowanek są przedstawienia treści religijnej. Tendencją zakładu jest uduchawianie wychowanek, narzucanie pewnych zewnętrznych form religijnych. Zakład ten izolując wychowanki od świata, traktując je w pewnym sensie jako bezpłatnego pracownika warsztatów zarobkowych zakładu i stwarzając pozory pracy głębszej jest typowym domem poprawczym nie uwzględniającym ani psychiki wychowanków, ani rzeczywistych ich potrzeb. Toteż kierowniczka stwierdza trochę naiwnie, że po opuszczeniu zakładu wiele dziewcząt wykoleja się ostatecznie.

Niemniej zamkniętym zakładem dla dziewcząt trudnych do prowadzenia jest dom społeczny w Chattkar pod Lozanną dla dzieci od lat 8—16 (25 miejsc — 5 osób personelu).

Zakład ten składa się z 2 małych, drewnianych, ubogich domków z bardzo prymitywnymi urządzeniami wewnątrz. Spoglądając na tem dom trudno uwierzyć, że zakład taki rzeczywiście istnieje w bogatej Szwajcarii.

W obrębie zakładu znajduje się szkoła powszechna dla wychowanek, po skończeniu której dziewczęta uczą się również szycia i gospodarstwa domowego pozostając nadal w zakładzie.

Jeśli chodzi o metody wychowawcze stosowane w tym zakładzie, wystarczy wspomnieć, że posiada on izolatkę z okratowanym oknem (rodzaj celi więziennej), z łóżkiem wewnątrz, gdzie się umieszcza mniej karne wychowanki na przeciąg jednego i więcej dni dla „uspokojenia" nerwów, jak stwierdziła kierowniczka. Na ścianie w klasie szkolnej wisi długa lista zalet, które winny mieć wychowanki tego domu. Między innymi przestrzega się dziewczęta, aby nie obrzucały się śnieżkami podczas spaceru. Dziewczęta ze światem zewnętrznym prawie się nie kontaktują, chyba wyjątkowo wychodzą poza zakład, żeby odwiedzić rodzinę.

Usamodzielniając się po opuszczeniu zakładu wychowanki dostają się przeważnie na posadę pomocnic domowych, w większości wypadków do pań komitetu (będącego właścicielem zakładu). Na marginesie należy zrobić uwagę, że służby domowej w Szwajcarii jest bardzo niewiele, że rdzenne Szwajcarki bardzo niechętnie i w ostateczności decydują się na przyjęcie posady pomocnicy domowej.

Zakłady dla dzieci niedorozwiniętych. Z zakładów dla dzieci niedorozwiniętych umysłowo należy wspomnieć o zakładzie p. Decoeudres w Genewie. Jest to internat koedukacyjny na 30 dzieci przy klasie specjalnej. P. Decoeudres zastosowała w swoim zakładzie rytmikę jako specjalną metodę wychowawczą dla dzieci cofniętych w rozwoju, osiągając podobno pod tym względem ciekawe wyniki. Wychowankowie zakładu (debile) po ukończeniu 14 lat opuszczają internat i umieszczani są przeważnie u prywatnych rzemieślników na praktykę w celu nauczenia się zawodu. Zakład z tą chwilą przestaje się nimi zajmować. Dom ten sprawia wrażenie dość zaniedbanego. Jest smutny i ponury.

P. Decoeudres, niegdyś pewnego rodzaju sława w dziedzinie związanej z dzieckiem cofniętym umysłowo, dziś jest już bardzo wiekowa i nie potrafi utrzymać domu na odpowiednim poziomie.

Mimo subwencji Departamentu Oświaty zakład boryka się z trudnościami finansowymi.

Zakłady dla dzieci głuchoniemych. Dla dzieci głuchoniemych istnieje duży, kantonalny, koedukacyjny dom w Zürichu (60 dzieci w internacie, 15 przychodnich).

Na terenie zakładu jest szkoła powszechna i przedszkole. Każda klasa obejmuje 6—8 uczniów.

O metodach nauczania głuchoniemych nie będę mówić, gdyż się na tych sprawach nie znam. Wiem tylko, że z młodzieżą z VII kl. szkoły powszechnej porozumieć się można. Bardziej uzdolnieni wychowankowie po ukończeniu szkoły powszechnej są kierowani do szkół średnich ogólnokształcących i uczą się z dziećmi normalnymi w zwykłych szkołach. Większość jednak młodzieży kształci się w szkołach zawodowych (złotnictwo, krawiectwo, stolarstwo itp.).

W zakładzie zwraca się baczną uwagę na kontaktowanie się wychowanków ze środowiskiem, z rówieśnikami normalnymi. Młodzież należy do harcerstwa, do organizacji sportowych na równi z dziećmi normalnymi. Wychowankowie odwiedzają rodziny swoje w domu, sierotom przydziela się spośród sympatyków zakładu opiekunów, u których dzieci mogą swobodnie bywać. Atmosfera tego zakładu jest bardzo przyjemna — dzieci sprawiają wrażenie swobodnych, nawet pogodnych.

Zakład dla głuchoniemych w Genewie, prowadzony przez Towarzystwo Domów dla Dzieci Głuchoniemych, przyjmuje dzieci od lat 3 do 17. Według słów kierownictwa stosuje się tu najnowsze metody w dziedzinie nauczania głuchoniemych. Kładzie się między innymi nacisk na konieczność wczesnego, począwszy od 3 lat, nauczania dzieci głuchoniemych.

Zakład ten jest nieduży, klasy za ciasne nawet dla niewielkiej ilości dzieci (og. dzieci w internacie i przychodnich jest 25). W najbliższym czasie zakład ma być poszerzony.

Realizacja zagadnienia produktywizacji w różnych dziedzinach opieki społecznej.

Przy poruszaniu zagadnienia produktywizacji jednostek upośledzonych dla pełniejszego zobrazowania tego zagadnienia wykroczę poza właściwy temat tego sprawozdania wkraczając również w dziedzinę produktywizacji dorosłych.

Jeśli chodzi o istoty upośledzone fizycznie, trudno nie wspomnieć o działalności klinik ortopedycznych w Lozannie i w Zürichu (obie kliniki są prywatne, subwencjonowane przez państwo). Kliniki te są dla dorosłych z oddziałami dziecięcymi. Pacjenci dotknięci gruźlicą kości, rekonwalescenci po przebyciu paraliżu dziecięcego, bez nóg i rąk od urodzenia czy z wypadku leczeni są z myślą o przyszłości chorego. Zwraca się baczną uwagę, ażeby w wypadku braku lub choroby któregoś z członków ciała wyszkolić czy udoskonalić zastępczo drugi zdrowy członek. Np. dziewczynka bez obu rąk od urodzenia została w klinice ortopedycznej w Zürichu wyszkolona na rutynowaną maszynistkę i pisanie na maszynie (palcami od nóg) jest dzisiaj głównym źródłem jej utrzymania.

W klinice w Zürichu istnieje na miejscu fabryka protez, które są pod kierunkiem lekarza dokładnie dopasowywane do pacjenta.

Chore dzieci, zmuszone przez dłuższy okres czasu przebywać w klinice, pobierają naukę w zakresie szkoły powszechnej. Przy klinice istnieje placówka opieki społecznej. Placówka ta po wyjściu wychowanka ze szpitala opiekuje się nim nadal, kierując w miarę możności jego krokami.

Piękne wyniki pracy w kierunku produktywizacji osiągnął zakład dla niedorozwiniętych i jednocześnie ociemniałych w Vernon pod Lozanną. Na 85 dorosłych przebywa w tym zakładzie 20 dzieci i młodzieży poniżej lat 18. Wyjąwszy kompletnych idiotów i imbecylów, dzieci w miarę posiadanych zdolności uczą się czytać i pisać, a nawet przerabiają materiał szkolny w zakresie odpowiednio zmodyfikowanego programu szkoły powszechnej.

Większość pensjonariuszy dorosłych zatrudniona jest przy wyrobie szczotek, koszyków, wyplatania mebli. Istnieje sekcja rozrywkowo-kulturalna, do której należą bardziej rozwinięci dorośli pensjonariusze i starsza młodzież. Zakładowy chór jest rzeczywiście na wysokim poziomie. Bardziej utalentowani muzycznie wychowankowie uczą się grać na fortepianie.

Z każdego wychowanka wydobywa się i wyzyskuje dla dobra ogółu maksimum tkwiących w nim możliwości.

Przyglądając się temu niesamowitemu zbiorowisku wszelkiego rodzaju kalectwa i upośledzenia fizycznego i umysłowego,

ma się podziw dla ludzi, którzy pracując tutaj z niezrównanym poświęceniem i cierpliwością potrafili osiągnąć takie rezultaty w pracy.

Ciekawym eksperymentem w zakresie produktywizacji ludzi fizycznie czy też umysłowo upośledzonych jest fabryka wyrobów włókienniczych i dywanów w Bazylei, zatrudniająca 220 robotników od 15 lat wzwyż, z których większość rekrutuje się z niedorozwiniętych umysłowo, epileptyków, ułomnych. Robotnicy są opłacani od przerobionej sztuki. Wydajność pracy jest stosunkowo niewielka i tylko nieliczni mogą się utrzymać całkowicie z zarobków w fabryce. Przedsiębiorstwo to mimo taniego pracownika nie jest imprezą dochodową i jest subwencjonowane przez państwo.

Zatrudnianie ludzi przewlekle chorych znajduje zastosowanie w niektórych szpitalach, a przede wszystkim w sanatoriach szwajcarskich.

Założyciel 18 sanatoriów w Alpach, dr Rollier, przekonany o wychowawczym znaczeniu pracy oraz o jej zbawiennym wpływie na psychikę chorego człowieka, skazanego nieraz na długie miesiące bezczynnego leżenia na łóżku, stworzył w Leysin (w Alpach) dla dotkniętych gruźlicą kostną sanatorium-fabrykę, gdzie większość chorych zatrudniona jest przy wyrobie zabawek, sprężyn i części zegarkowych. Każdy z pracujących ma zmontowany przy łóżku niewielki warsztacik, który mu umożliwia pracę w pozycji leżącej. Z zarobków swoich chorzy mogą pokrywać częściowo, a niektórzy nawet całkowicie swoje utrzymanie w sanatorium.

Kierując się podobnymi względami inny lekarz szwajcarski, dr Vautier, stał się założycielem w tej samej miejscowości sanatorium dla dotkniętych gruźlicą studentów i profesorów wyższych uczelni szwajcarskich; wyposażając sanatorium w bajeczne urządzenia umożliwił im kontynuowanie rozpoczętych studiów bądź opracowywanie tez naukowych.

Opieka otwarta. Przechodząc do zagadnienia opieki otwartej w Szwajcarii należy zaznaczyć, że jest ona na ogół dość słabo rozbudowana, istnieje natomiast prawie wyłącznie dzięki indywidualnym wysiłkom poszczególnych organizacji (*Pro Iuventute,*

Czerwony Krzyż itp.; społecznych, świeckich albo też kościelnych, protestanckich i katolickich).

Zagadnieniu dzieci w **rodzinach zastępczych** poświęca się niewiele uwagi. W kantonie genewskim liczba tych dzieci nie przekracza kilkuset. Opiekę nad nimi sprawuje bezpośrednio przewodniczący Podkomisji Opieki nad Dzieckiem przy *Hospice Général* oraz jego zastępca. W praktyce kontrola ta jest słaba.

W akcji letniej prócz kolonii organizowanych przez specjalne towarzystwa czy parafie kościelne popularna jest w Szwajcarii akcja umieszczania dzieci słabszych u rodzin na wsi (lub w tzw. domach wakacyjnych, co nie jest równoznaczne z domami turnusowymi, które istnieją również i są czynne przez cały rok). Akcją tą zajmuje się specjalnie organizacja *Pro Iuventute.*

Widziałam dwa domy turnusowe. Jeden z nich był prowadzony przez Czerwony Krzyż dla cudzoziemców, drugi — kantonalny dla dzieci szwajcarskich w Montana. Dom ten dla dzieci w wieku szkolnym z kantonu genewskiego na 120 miejsc urządzony był bardzo skromnie. Sypialnie duże, na 20 łóżek. Obszerna świetlica z nagimi, brudnymi ścianami, z dużym stołem do ping-ponga i pianinem w kącie oraz ławami pod ścianami nie miał żadnych pomocy świetlicowych. Brak było zabawek, gier towarzyskich.

Wychowawcy utrzymywali tu dyscyplinę nieledwie wojskową.

Jedna kolonia, którą miałam możność zwiedzić, była zorganizowana na 120 dzieci obu płci przez parafię katolicką genewską w Montana.

Kolonia ta mieściła się w wynajętych barakach powojskowych, w warunkach prymitywnych. Personel tej kolonii (25 osób, w tym 4 osoby pers. fiz.) był w większości wypadków bezpłatny.

Akcja świetlicowa rozwija się na ogół słabo w Szwajcarii. W Genewie o świetlicach w ogóle się nie mówi. Jednakże w większych ośrodkach przemysłowych, zwłaszcza w Szwajcarii niemieckiej, organizacja społeczna *Pro Iuventute* chwali się zorganizowaniem w ostatnim dziesięcioleciu około 140 świetlic — warsztatów (gdzie główny nacisk jest położony na zajęcia praktyczne młodzieży) oraz świetlic zwykłych stworzonych dla celów roz-

rywkowo-kulturalnych. Kierownicy i personel tych świetlic przeszkalany jest na specjalnych kursach.

W Zürichu widziałam pseudo-świetlicę przy fabryce papieru, przeznaczoną dla dzieci pracowników tego przedsiębiorstwa. Trudno zresztą określić, do jakiej kategorii tego typu placówkę należy zaliczyć. W dwóch niedużych izdebkach pod dozorem jednej opiekunki gromadzi się około 35 dzieci. Młodsze, począwszy od 1 roku życia, mogą przebywać w tym punkcie przez cały dzień (podczas przerwy obiadowej wracają do domu). Starsze dzieci przychodzą dopiero po skończonych zajęciach szkolnych, spędzając w tej „świetlicy" całe popołudnia.

Zważywszy na ciasne pomieszczenie, wielką rozpiętość wieku dzieci (1 do 14 lat), niedostateczny personel (1 osoba), nie wiem, czy tego rodzaju placówka ma w ogóle rację bytu. Szwajcarię stać jest ostatecznie na większy lokal dla urządzenia porządnego żłobka dziennego, przedszkola, a nawet oddzielnej świetlicy z odpowiednim personelem.

O ogródkach jordanowskich nie udało mi się wiele dowiedzieć. Mogę stwierdzić jednakże, że najmniejszy zieleniec w Genewie (a jest ich wiele) jest zaopatrzony z reguły w piaskownicę, a nierzadko zjeżdżalnię i inne przyrządy gimnastyczne dla dzieci.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o słynnej **Wiosce Dziecięcej w Trogen,** którą społeczeństwo szwajcarskie niesłychanie się szczyci.

W związku ze swoim uprzywilejowanym stanowiskiem w czasie ogólnoeuropejskiej wojny Szwajcaria zobowiązała się przyjść z pomocą państwom najbardziej poszkodowanym przez wojnę. Jedną z form udzielanej pomocy jest zorganizowanie Międzynarodowej Wioski Dziecięcej w Trogen dla sierot, bezpośrednich ofiar wojny. Celem tej Wioski jest otoczenie opieką istot pozbawionych rodzin i wychowanie ich w duchu pokoju oraz idei międzynarodowego porozumienia i zgody. Wychowankowie Wioski mają się wychowywać na przyszłych działaczy społecznych i bojowników o pokój.

Wioska składa się z szeregu niedużych domków, każdy z nich jest obliczony na 16 wychowanków i 3 osoby personelu. Kierownictwo spoczywa w ręku małżeństwa bądź też wychowawcy

„ojca" domu i wychowawczyni spełniającej rolę „matki" dzieci. Wychowankowie domów to dzieci około 10 różnych narodowości.

Każdy domek składa się z niedużych sypialni, na 2—4 łóżek, jadalni, klasy szkolnej, pracowni stolarskiej, kuchni. Jeden oddzielny domek stanowi kuchnię centralną, skąd główne posiłki są rozprowadzane po wszystkich domkach.

Pod względem materialnym domki są dobrze wyposażone. Dzieci są zaopatrzone dostatecznie w odzież i zabawki. Utrzymanie jest dobre. Polskie dzieci dysponują 2 domkami. W jednym przebywają dzieci przywiezione z Warszawy, wychowankowie drugiego polskiego domku to dzieci przybyłe z Niemiec, zupełnie zniemczone, które dopiero w Trogen nauczyły się po polsku mówić i myśleć. Dzieci te są bardzo trudne do prowadzenia.

Wychowankowie Wioski przerabiają kurs szkoły podstawowej we własnym języku, uczą się również języka obcego (polskie dzieci z Warszawy uczą się jęz. niemieckiego, dzieci polskie z Niemiec — angielskiego). Gimnastyka, śpiew, sporty są wspólne dla wszystkich dzieci wioski.

Nie łatwo mi jest mówić na podstawie krótkich odwiedzin o metodach wychowawczych stosowanych w Trogen, spróbuję natomiast zobrazować atmosferę wychowawczą wioski, w obrębie której ma się realizować międzynarodowe wychowanie młodzieży.

Wioska w Trogen powstała dzięki wysiłkom społeczeństwa szwajcarskiego. Istnienie swoje zawdzięcza darom, zapisom, datkom różnego rodzaju dobroczyńców szwajcarskich i cudzoziemców. I ta właśnie atmosfera filantropijna ciąży wybitnie na Wiosce w Trogen.

Nie na tym miejscu i nie ja będę rozważać o słuszności czy „bezsensie" koncepcji stworzenia międzynarodowej placówki dziecięcej tego typu, natomiast śmiało mogę poddać krytyce zasadnicze jej urządzenia, jak np. umieszczenie w reprezentacyjnym miejscu, w sercu Wioski, olbrzymiej skarbonki na „sierotki Wioski". Trogen wciąż jeszcze wzbudza sensację u Szwajcarów i cudzoziemców. Nieprzebrane tłumy turystów, zwłaszcza w dni świąteczne, odwiedzają Wioskę, wdzierają się niemal siłą do domków.

Odsuwani przez wychowawców, przysuwają się do okien, obdarzając dzieci łakociami, czasem pieniędzmi.

Kierownictwo Wioski nie występuje jednakże z bardziej energicznym zarządzeniem w celu ukrócenia turystów uważając pewnie, że pośród zwiedzających może przebywać przecież pewien odsetek przyszłych dobroczyńców i protektorów Wioski.

Na zakończenie chciałabym wyciągnąć parę ogólnych wniosków na temat opieki nad dzieckiem w Szwajcarii. Nie trudno się domyślić, że opisane placówki pokazywane uczestnikom Kursu były wybierane spośród ciekawszych i najlepszych. Mimo to — z pewnymi wyjątkami — nie zdołały one wzbudzić wielkiego entuzjazmu wśród tych, którzy potrafią patrzeć nieco krytyczniej. Nawet pobieżne zwiedzanie zakładów dziecięcych wykazało prawie wszędzie brak wykwalifikowanego personelu, w wielu wypadkach przestarzałe metody wychowawcze, brak dbałości o dzieci, wyzyskiwanie zakładów dla własnych celów, predestynowanie dzieci do pewnych zawodów oraz wybitnie filantropijne ustosunkowanie się do nich. Zaznacza się przy tym dość duża różnica między zakładami społecznymi a państwowymi na korzyść tych ostatnich.

Róża Morzycka

RECENZJE

Zamieszczamy dwie krótkie recenzje książek W. Wasilewskiej: *W pierwotnej puszczy* oraz A. Beka: *Szosa Wołokołamska.*

Szczegółowe omówienie zamieścimy w następnym numerze.

Wanda Wasilewska, *W pierwotnej puszczy.* Spółdzielnia Wyd. „Książka". 1948.

Książka Wasilewskiej zawiera cykl opowieści o człowieku pierwotnym i jego walce z przyrodą. W dziesięciu opowiadaniach rozwija autorka motyw powstawania kultury. Opowiada o tym, jak powstały pierwsze mieszkania, jak człowiek poznał tajemnicę ognia, w jaki sposób oswoił zwierzęta i uczynił ziemię żywicielką. Rzadki w literaturze dziecięcej temat przedstawiła Wasilewska zajmująco i zgodnie z naukowym poglądem na prawa rozwoju

człowieka i kultury. Spośród opowieści wyróżnia się rozdział poświęcony powstaniu życia społecznego, gromady. Autorka uwydatnia znaczenie życia zbiorowego, jego wyższość w stosunku do pierwotnej formy samotniczego, indywidualnego bytowania. Opowieść o pieśni, która jest przejawem kultury duchowej człowieka, wprowadza w krąg omawianych zagadnień pojęcia wartości wyższych i doskonalszych form życia.

Powtarzając myśl, że wszystko w przyrodzie podlega prawom ewolucji, autorka uczy przyrodniczego myślenia i naukowego spojrzenia na świat. Ostatni rozdział: *Jak dokonano przymierza* zawiera pierwiastek refleksyjny. Przypomina młodemu czytelnikowi o związku człowieka z przyrodą i o przymierzu człowieka z człowiekiem. Przymierze to ma być przestrogą przed możliwością wyrządzenia człowiekowi krzywdy.

Na szczególną uwagę zasługuje piękny język książki, która w sposób prosty, zajmujący opowiada o rzeczach odległych i niedostępnych wyobraźni dziecięcej.

Z. L.

A. Bek: *Szosa Wołokołamska*. „Książka". Warszawa. 1948.

Wiele cennego materiału do rozmyślań i dyskusji zawiera książka radzieckiego pisarza A. Beka pt. *Szosa Wołokołamska*.

Autor opisuje dzieje jednego batalionu słynnej dywizji generała Pamfiłowa, biorącej udział w walkach obronnych o Moskwę w czasie drugiej wojny światowej. Dowódca batalionu porucznik Mumysz-Uły jest wzorem dowódcy świadomego swojej odpowiedzialności wobec żołnierzy sobie powierzonych i wobec ojczyzny, która postawiła przed nim ważne zadania w ciężkich dla narodu chwilach. Na przykładzie porucznika Mumysz-Uły autor pokazuje, w jaki sposób należy przezwyciężać własne opory i wątpliwości, jak dzięki wielkiej sile woli, rozwadze i głębokiemu patriotyzmowi można wyjść z najcięższych opresji i niebezpieczeństw. Zarówno porucznik, bohater opowieści, jak i jego zwierzchnik, legendarny już generał Pamfiłow, tworzą portrety ludzi, których treść życia wypełnia myśl o żołnierzach i o Moskwie. Ich rozmowy i rozważa-

nia o stosunku dowódcy do podwładnych, poczuciu odpowiedzialności i honoru nie mają znaczenia teoretycznego. Sytuacje, w jakich Mumysz-Uly się znajduje, stawiają go wobec zadań trudnych, wymagających odwagi, decyzji, stanowczości i posunięć mających na celu przede wszystkim dobro powierzonej mu placówki. W tych sytuacjach właśnie sprawdzają się myśli i słowa, które padały w czasie pamiętnych dla bohatera opowieści rozmów z generałem. Książka Beka nie ujmuje wojny od strony przygody wojennej, ale na tle walki i zmagań z wrogiem ukazuje człowieka wystawionego na ciężkie próby i doświadczenia. Autor stawia problem charakteru i postawy moralnej, wprowadza konflikt między uczuciem przyjaźni, współczucia a obowiązkiem wobec sprawy, aby pokazać zwycięstwo wielkiej idei nad małością i chwiejnością. Główni bohaterowie *Szosy Wołokołamskiej* to nie tylko ludzie dzielni i mądrzy, ale posiadający i rozwijający w sobie poczucie najwyższej odpowiedzialności i uczciwości wewnętrznej.

Utwór radzieckiego pisarza odsłania jeszcze jedną stronę życia państwa socjalistycznego. Mówiąc o sile uczucia patriotycznego Kozaków dla Ojczyzny radzieckiej, o ścisłej współpracy między różnymi narodami i o głębokim poczuciu solidarności w czasie wojny uwydatnia autor tej pięknej książki znaczenie socjalizmu dla wszystkich narodów ZSRR.

Z. L.

KOMUNIKATY

Gąbka Ryszard lat 14, uczeń szkoły księży Pijarów w Krakowie, opuścił dom rodziców 13. X. 1948 r. i nie wrócił.

Rysopis zaginionego: wzrost średni, twarz pociągła, oczy niebieskie, szatyn. Chłopiec ubrany był w jasny płaszcz letni, czarne półbuciki, czapkę rogatywkę. Rodzice, Helena i Antoni KRZYWOŃ, proszą o kierowanie wiadomości o synu pod adresem: Kraków, ulica Miodowa 16.

Boszko Danuta, urodzona 4. II. 1936 r. w Warszawie. Znaki szczególne: blizna nad prawym okiem, blizna pod lewym okiem. Włosy jasne.

Boszko Fryderyk, urodzony 13. XII. 1939 r. pow. sochaczewski, koło Żelazowej Woli.

Znaki szczególne: znamię za uchem. Włosy jasne.

Dzieci rozstały się z matką w Niemczech w Schmichen 28 w dniu 6 lipca 1945 r.

Wiadomości o dzieciach należy kierować pod adresem matki: Marianna Boszko (z domu Sawicka), wieś Boglewice, poczta Jasieniec, powiat grójecki.

Polecamy dla pracowników akcji letniej wydawnictwa Harcerskiego Biura Wydawniczego, które stanowić będą niewątpliwą pomoc w pracy wychowawczej na placówkach akcji letniej. Są to:

1. *Sprawności służby — Las i Rola.* Harcerskie Biuro Wydawnicze. Warszawa 1948.
2. *Sprawności służby — Odbudowa.* Harcerskie Biuro Wydawnicze. Warszawa 1948.
3. *Sprawności służby — Dziecko.* Harcerskie Biuro Wydawnicze. Warszawa 1948.
4. *Oświata i Kultura.* Harcerskie Biuro Wydawnicze. Warszawa 1948.
5. *Biuletyn Instruktorski Związku Harcerstwa Polskiego.* Rok I, kwiecień 1949, nr 1.

Adres Redakcji: Ministerstwo Oświaty, Warszawa, al. I Armii 25, pok. 256.
Adres Administracji: PZWS, Warszawa, pl. Dąbrowskiego 8.

ZAKŁ. GRAF. PAŃSTWOWYCH ZAKŁADÓW WYDAWNICTW SZKOLNYCH — BYDGOSZCZ
V. 49 — 4 000 — C 271 — E-00079

Cena zł 100.—

